

MAGAZYN POMORSKI

MP

NR 20 (367) ROK 2015 / CENA 5 ZŁ

JEST KASA
na Horyzoncie

Co chroni lepiej:
technika czy
człowiek?

Gospodarka
morska
z lotu ptaka

**GALA ORŁÓW
POMORSKICH**
już wkrótce!

AMERYKA
w Gdańsku



Kto zostanie Orłem Pomorskim? Dowiemy się 6 października br.

Wybór należy do Ciebie!



XII edycja plebiscytu Orzeł Pomorski, organizowanego przez Wydawnictwo Prasowe „Edytor” sp. z o. o., wydawcę „Magazynu Pomorskiego”, który odbywa się pod patronatem marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka, wojewody pomorskiego Ryszarda Stachurskiego oraz Telewizji Polskiej Gdańsk, powoli dobiega końca. Rozstrzygnięcie tegorocznego plebiscytu nastąpi 6 października br. o godz. 18 w Dworze Artusa. Gala plebiscytu Orzeł Pomorski zbiegnie się z dwudziestą rocznicą powstania Wydawnictwa Prasowego „Edytor”.

Idea plebiscytu od pierwszej jego edycji jest taka sama: czytelnicy „Magazynu Pomorskiego”, głosując na Orły Pomorskie, wskazują na ludzi sukcesu, odważnych i prawych w życiu i biznesie, wyjątkowych pod każdym względem, oraz wybierają firmy – według nich – najlepsze z najlepszych: prężne, kreatywne, troszczące się o pracowników oraz otoczenie, w którym funkcjonują. Od początku istnienia plebiscytu Orłami Pomorskimi zostają firmy i ludzie nie tylko jedyni w swoim rodzaju, ale tacy, którzy potrafili dzielić się owocami swojej pracy z innymi. Orłami zostawali samorządowcy i uczeni, politycy i artyści, biznesmeni i sportowcy. Zawsze jednak musieli spełnić jeden warunek – musieli na to zdaniem głosujących ze wszech miar zasłużyć.

O tym, że czytelnicy „Magazynu Pomorskiego” wybierają najlepszych z najlepszych, mówią same za siebie nazwiska dotychczasowych laureatów, są wśród nich m.in. politycy: b. premier Donald Tusk, b. prezydent i laureat Pokojowej

Nagrody Nobla Lech Wałęsa, eurodeputowani Janusz Lewandowski i Jan Kozłowski, prezydenci Trójmiasta i Wejherowa: Paweł Adamowicz, Wojciech Szczurek, Jacek Karnowski oraz Krzysztof Hildebrandt, prezesi znamienitych firm: Paweł Olechnowicz (Grupa Lotos SA), Andrzej Kasprzak (Międzynarodowe Targi Gdańskie), Janusz Jaroński (Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA), Zbigniew Canowiecki (Związek Pracodawców Pomorza), Stanisław Gierszewski (RENK – Pomorskie Hurtowe Centrum Rolno-Spożywcze SA), Grupa Żywiec SA, Anna Piellak (Cekol), Teresa Zarębska (Nata), naukowcy: rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Rachon, prof. Jacek Jassem (Akademia Medyczna w Gdańsku), sportowcy: mistrz świata w gimnastyce Leszek Blanik, lekkoatletka Anna Rogowska, żeglarz Przemysław Miarczyński oraz aktorzy: Katarzyna Figura, Mirosław Baka, Dorołta Kolak, Waldemar Malicki i Emilia Komarnicka, zespoły Kombii i Leszcze i stowarzyszenia oraz fundacje, m.in. Na Rzecz Wspierania Rozwoju

Polskiej Farmacji i Medycyny, „Caritas”, „Dobroczynności” oraz „Czerwonej Róży”.

Niezależnie od werdyktu czytelników „Magazynu Pomorskiego” każdego roku dotychczasowi laureaci wybierają spośród siebie Laureata Laureatów, a Redakcja „Magazynu Pomorskiego” przyznaje Honorowego Orła Pomorskiego oraz Orła Pomorskiego Innowacyjności.

W czasie uroczystej gali laureaci otrzymają z rąk organizatorów i patronów statuetki wykonane przez znaną rzeźbiarkę Katarzynę Konieczną.

Wybór i ostateczna decyzja, kto zostanie Orłem Pomorskim, należeć będzie do Państwa, do naszych Czytelników. Zachęcamy do głosowania na swoich liderów, na osoby i firmy, których uważacie Państwo za godnych tytułu Orła Pomorskiego. Głosować można, wysyłając SMS-y pod numer 721 652 562 lub e-maile na adres: redakcja@magazynpomorski.eu.

NASZE ROZMOWY

4. Jestem dumny z regionu, z którego pochodzę – rozmowa z Jarosławem Wałęsą, eurodeputowanym do Parlamentu Europejskiego
8. Być albo nie być – rozmowa z Jerzym Pękalskim, prezesem Zarządu spółki HACO
12. Jest kasa na Horyzoncie – rozmowa z Krzysztofem Hetmanem, eurodeputowanym do Parlamentu Europejskiego
16. Pomysł. Pasja. Pracowitość – rozmowa z Januszem Kaszyńskim, prezesem Zarządu Klimawent SA
20. Euro-Went. Rzetelna firma – rozmowa z Jerzym Kortasem, prezesem Zarządu Euro-Went sp. z o.o.
24. Co chroni lepiej: technika czy człowiek? – rozmowa z Witoldem Stochmiałkiem, właścicielem Agencji Ochrony Mienia i Konwojów „Wiking”, i jego synem Igozem Stochmiałkiem, prowadzącymi wspólnie firmę
28. Z lotu ptaka – rozmowa z Teresą Kamińską, prezesem Specjalnej Pomorskiej Strefy Ekonomicznej w Gdańsku
32. Jaki będzie mój Pelplin? – rozmowa z Patrykiem Demskim, burmistrzem miasta i gminy Pelplin
38. „Rzetelny Bank – w trosce o Ciebie i nasze środowisko” – rozmowa z Wiesławem Kostrzewą, dyrektorem Centrum Korporacyjnego Banku Ochrony Środowiska
48. Z części ich życia – rozmowa z wokalistą Andrzejem Piasecznym
52. Sentymentalna podróż w przeszłość – rozmowa z Katarzyną Rogalską, skrzypaczką i wokalistką

AKTUALNOŚCI

2. Orły Pomorskie zostaną rozdane 6 października 2015
7. Marszałek Kidawa-Błońska w Pomorskiem
 15. Ameryka w Gdańsku
 30. 70-lecie Stoczni Remontowej
 31. Ruszył pierwszy pociąg od Pesy
 31. BCT – nowe suwnice
 35. 25 lat samorządności
36. Wyjątkowe nagrody dla wyjątkowych ludzi, czyli Letnia Gala Biznesu
 40. Miliony na koleje
41. Gdyński Inkubator Przedsiębiorczości
 42. Kolejna farma wiatrowa
 43. Pomnik Walentynowicz
 43. Autodrom w Pszczółkach
44. Regionalni Liderzy Eksportu
 44. Kolejny rekordzista w BCT
 45. Dzień otwarty w BCT
 56. Biznesmeni Pomorza
 56. Nowe Logo Trans Polonia
47. Mostostal pracuje pełną parą
 50. Festiwal Szekspirowski
 51. Kolak i Baka nagrodzeni
54. Na straży wrażliwości, czyli XV Festiwal „Dwa Teatry – Sopot 2015”
 55. Teatr Impro w Sopocie
56. Urząd Marszałkowski na Jarmarku Dominikańskim
 57. Solidarity of Arts
 58. Budzenie pozytywnych emocji
 59. Sail Book Cup
 60. W Kosakowie nowy kompleks
 62. Red Bull Slackship
63. Wyspa Spichrzów będzie miała nowe oblicze
 64. Grupa Energa ma się dobrze

Na okładce Katarzyna Dąbrowska,
jedna z laureatek Festiwalu
Dwa Teatry Sopot 2015”
Foto: Mieczysław Majewski



4



7



16



52



Jako dziecko nienawidziłem polityki
Jestem dumny z regionu,
z którego pochodzę

Z Jarosławem Wałęsą, eurodeputowanym do Parlamentu Europejskiego rozmawia Grażyna Wiatr

Jest Pan posłem do Parlamentu Europejskiego drugą kadencję. Wcześniej zasiadał Pan w ławach na Wiejskiej V i VI kadencji Sejmu. Czy polityka to było Pana marzenie z dzieciństwa?

Wręcz przeciwnie! Jako dziecko nienawidziłem polityki, bo zabrała mi ojca. Jednak po ukończeniu studiów politologicznych w Stanach Zjednoczonych i w Polsce oraz półtorarocznej pracy w USA uznaliśmy z ojcem, że praca w Biurze Lecha Wałęsy będzie czymś naturalnym. I tak zdobywałem doświadczenie w Biurze Ojca w Gdańsku, pracując tam trzy lata, a w 2005 roku, dzięki wyborcom, zdobyłem mandat poselski do Sejmu z listy Platformy Obywatelskiej.

W Europarlamencie zajmuje się Pan sprawami rybołówstwa od sześciu lat, pełniąc obecnie funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Rybołówstwa (PECH). Czy zainteresowanie tą dziedziną spowodował fakt, że pochodzi pan z Gdańska?

Nie miałem wyboru. W 2009 roku zostało mi to narzucone z racji pochodzenia [śmiech], ale w obecnej kadencji parlamentu jest już to moja autonomiczna decyzja. Aktualnie priorytetem jest praca nad wielogatunkowym planem zarządzania zasobami w Morzu Bałtyckim. W związku z tym przeprowadzam dialog – rozmowy trójstronne z przedstawicielami Komisji Europejskiej oraz Prezydencji Łotewskiej przy Radzie Unii Europejskiej w sprawie wieloletnich ram do zarządzania stadami dorsza, śledzia i szprota, które są podstawowymi gatunkami łowionymi na Bałtyku. Skupiam się na tym, by kształt rozporządzeń był możliwie jak najbardziej zrównoważony. Propozycja Komisji Europejskiej jest bardzo ciekawa, pionierska i ma na celu usprawnienie funkcjonowania rybołówstwa, a także ochronę zasobów ryb. Ma także zachować równowagę pomiędzy potrzebami człowieka a trzema populacjami ryb. Do tej pory nie podchodzono do zarządzania zasobami ryb tak kompleksowo, w skali całego ekosystemu. Takie podejście narzuciły wzajemne interakcje pomiędzy populacją trzech podstawowych gatunków. Reforma Wspólnej Polityki Rybołówstwa narzuca pewne ograniczenia połowowe, jednak nadal wyławiamy za dużo i jeśli te restrykcje nie zostaną wprowadzone, to za parę lat grozi nam brak ryb w morzu. Problem ten nie dotyczy tylko Bałtyku, a wszystkich akwenów morskich w Unii.

Z czym związana jest obecna trudna sytuacja rybaków i zasobów w Morzu Bałtyckim?

Mamy szansę stworzyć największą umowę geopolityczną wolnego handlu na świecie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią, pogłębić integrację gospodarczą obydwu tych gospodarek, w tym Polski.

Obowiązujący od 2009 r. Traktat z Lizbony rozszerzył kompetencje Parlamentu Europejskiego w dziedzinie władzy ustawodawczej. Komisja Rybołówstwa stała się współdecydująca, co wywołało niezadowolenie Rady Unii Europejskiej, która samodzielnie podejmowała decyzje o wielkości kwot połowowych oraz regulacjach. Powstał spór pomiędzy Parlamentem Europejskim a Radą w kwestii kompetencji, który dotyczy ustalania i przydziału wielkości dopuszczalnych połowów oraz interpretacji prawa. Rada, która od lat uważa, że ma wyłączne kompetencje w tym zakresie, podczas negocjacji blokuje prace nad wieloletnimi planami zarządzania poszczególnymi gatunkami ryb, blokuje wejście w życie przepisów planów wieloletnich. Z tego powodu Parlament i Komisja Europejska podały Radę do Trybunału Sprawiedliwości. Werdykt powinien zapaść do końca 2015 roku. Przygotowałem i przedstawiłem raport, który mam nadzieję przyspieszy decyzję Trybunału. Jest to sprawozdanie przedstawiające aktualną, dramatyczną sytuację na Morzu Bałtyckim i dotyczy zarówno rybaków, którzy nie wyławiają swoich kwot, jak i ryby, która jest wychudzona z powodu braku pożywienia. Musimy ratować Bałtyk i wprowadzić jak najszybciej nowe rozwiązania, w tym m.in. celu sporządziłem sprawozdanie. Teraz z niepokojem wspólnie z posłami Komisji oczekujemy wyroku Trybunału.

W ubiegłej kadencji uczestniczył Pan w pracach nad wdrażaniem reformy Wspólnej Polityki Rybołówstwa. Udało się Panu pomóc naszym rybakom?

Tak i jestem z tego dumny, bo przekonałem Partię Zielonych [śmiech] i większość Komisji. Na Bałtyku w okresie tarła dorsza stosowane są okresy ochronne i w tym czasie obowiązywał zakaz połowu tej ryby. Zwróciłem uwagę na to, że małe kutry poławiające nie powodują niszczenia ekosystemu, nie wywierają presji na zasoby. Początkowo propozycja mojej poprawki wywołała wielkie oburzenie Zielonych, ale udało się ich przekonać na tyle, że wstrzymali się od głosu. Dzięki mojej interwencji wprowadzono rezolucję umożliwiającą połów małym kutrom o długości do 10 m w odległości do 12 mil morskich nawet w okresach zamkniętych. Tym samym rybak może oferować świeżą rybę niezależnie od okresów ochronnych.

Mówimy o rybołówstwie morskim. Jak wygląda kwestia rybołówstwa śródlądowego?

Unia Europejska stosuje wysokie standardy ochrony mórz i zasobów także w zakresie ry-

bołówstwa śródlądowego. Aquakultura, czyli ekologiczne rybołówstwo śródlądowe, zostało objęte reformą Wspólnej Polityki Rybołówstwa i zyskuje coraz bardziej na znaczeniu ze względu na wzrost świadomości jak cennym źródłem białka są ryby. W 2016 zamierzam zaprosić na Pomorze członków Komisji Rybołówstwa, doprowadzić do spotkania z rybakami, aby ci opowiedzieli o swoich problemach. Zajmujemy się rybołówstwem śródlądowym, czyli poławianiem na stawach i w jeziorach. Rybołówstwu śródlądowemu zamierzam poświęcić obecnie więcej czasu.

Jako członek Komisji Handlu Międzynarodowego (INTA) zaangażował się Pan w zalecenia Parlamentu Europejskiego dla Komisji Europejskiej w sprawie rozmów z USA mających doprowadzić do utworzenia największej na świecie strefy wolnego handlu...

Transatlantyckie Partnerstwo w Dziedzinie Handlu i Inwestycji to bardzo ważna umowa negocjowana od 2013 roku pomiędzy USA i Unią Europejską. Jeśli dojdzie do skutku, jest nie do przecenienia, otworzy nowy rozdział w negocjacjach międzynarodowych. Mamy szansę stworzyć największą umowę geopolityczną wolnego handlu na świecie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską, pogłębić integrację gospodarczą obydwu tych gospodarek, w tym m.in. Polski. Trzeba jednak zwrócić uwagę na wiele niebezpieczeństw, które to partnerstwo kryje, związanych z kosztami produkcji, energii, kosztami regulacyjnymi, które Unia narzuciła, tj. kwestie jakości żywności, ochrony środowiska, emisji spalin. To wszystko generuje koszty w dziedzinach, w których interesy Unii wymagają szczególnej ochrony, m.in. w przemyśle i rolnictwie. Jeszcze przed negocjacjami zwróciłem uwagę, iż w celu zabezpieczenia naszych interesów w obszarze rolnictwa oraz przemysłu energochłonnego musimy mieć okresy przejściowe przed likwidacją całkowitą tary. Dlaczego? Dlatego, że ceny ropy w USA są o połowę niższe od europejskich, gazu o jedną trzecią i z tego powodu Amerykanom byłoby łatwiej konkurować z Unią. Parlament Europejski nie bierze udziału w negocjacjach, prowadzi je Komisja Europejska, my składamy sugestie, na których polach wywierać naciski, monitorujemy propozycje, które Komisja powinna brać pod uwagę. Zwróciłem uwagę na kwestię wiz do USA dla polskich usługodawców i personelu wysokokwalifikowanego, bo tylko tych środowisk to dotyczy. Podam taki przykład: mamy dwóch biznesmenów – z Niemiec, który nie ma obowiązku wizowego, i z Polski, który taki obowiązek ma. Polak, z prozaicznego wydawałoby się powodu – braku wizy, z punktu przegrywa. Powtarzałem na każdym spotkaniu, że muszą

pojawić się wspólne regulacje, które nie będą faworyzowały żadnego kraju i w końcu udało mi się to przeprowadzić. Wiadomo, że w USA kompetencje w sprawach ruchu wizowego ma Kongres i Amerykanie, którzy powinni naciskać swoich reprezentantów, aby wynegocjować wizy dla polskich usługodawców. Sprawa wiz jest skomplikowana, utrudnia proces negocjacji w umowie partnerstwa.

Jest Pan zastępcą koordynatora Komisji Petycji (PETI). Czym zajmuje się komisja?

To inaczej komisja skarg obywatelskich, które dotyczą łamania, nieprzestrzegania prawa wspólnotowego. Komisja ma bezpośredni kontakt z mieszkańcami Unii Europejskiej. Sprawy, którymi się zajmujemy, dotyczą m.in. ochrony środowiska, miejsc pracy, uznawania kwalifikacji itp. Na każdej komisji mamy wysłuchanie każdej petycji, których jest dziesięć–piętnaście,

naszej pracy. Takie sytuacje nasilają się szczególnie w okresach kampanii przed wyborami.

Jesteśmy w Pana biurze w Strasburgu 9 lipca, w dzień po debacie plenarnej na temat sytuacji w Grecji...

Mój austriacki kolega z Parlamentu powiedział, że Grecy zachowują się tak, jakby przy wyjściu z restauracji po posiłku biesiadnicy demokratycznie nie zamierzali opłacić rachunku... Jestem bardzo krytyczny wobec premiera Tsiprasa, który nadal demonstrowa postawę roszczeniową, co utrudnia porozumienie. Rozumiem niezadowolenie i cierpienie Greków, którym ma obniżyć się wynagrodzenia, zmniejszyć system pomocy socjalnej, ale ten kraj bez reform, bez zaciskania pasa i bez zastrzyku finansowego z Unii zbankrutuje. Prawdą jest, że Grecja nigdy nie powinna być przyjęta do strefy Euro, ponieważ nie spełniała warunków



zaproszony zostaje jej autor, który przedstawia swoją skargę. Po zgłoszeniu przez autora petycji możemy zająć się każdą sprawą. Mielśmy np. sprawę pielęgniarki z Polski, która chciała pracować w Hiszpanii, a tam nie uznawano jej kwalifikacji. Udało się nam rozstrzygnąć to pozytywnie. Czasami sprawy, którymi się zajmujemy, wymagają czasu. W określonych przypadkach musimy kontaktować się z Komisją Europejską, rządem czy samorządem kraju i sama wymiana korespondencji zmusza do długotrwałego oczekiwania na odpowiedzi. Tego wymagają procedury. Praca w tej komisji daje satysfakcję z niesienia pomocy innym, sprawia także, że jako parlamentarzyści jesteśmy bliżej obywateli. Komisja funkcjonuje prawidłowo, o ile jest zachowany rozsądek. Niestety, podczas wysłuchań czasami prane są brudy wewnętrzne, ujawnia się tzw. piekielko międzynarodowe, a odbywa się to ze stratą dla

i nałożonych kryteriów. Wydawało się, że po wejściu do strefy Grecja zreformuje się, a okazało się, że gdy Unia łamie swoje własne zasady, to na tym traci. Moim zdaniem, może nawet lepiej byłoby dla Greków pozwolić im opuścić strefę Euro, aby mieli okazję pokazać, że potrafią poradzić sobie z wyzwaniem, aby przeżyli terapię szokową, którą my, Polacy przeszliśmy przy okazji „reform Balcerowicza”. Grecy muszą zdawać sobie sprawę, że pomoc finansowa, którą otrzymali z Unii w dobrej wierze, miała być zachętą, aby zmienili podejście do wynagrodzeń, do absurdalnych dodatków do pensji, do pomocy socjalnej. Aktualnie nawet biedne kraje wspomagają Grecję, tak jak zrobiła to Bułgaria, wykupując ich dług w wysokości 4 proc. swojego PKB, co dla kraju biedniejszego niż Grecja było ogromnym wyzwaniem. Premier Tsipras ma niewiele czasu do namysłu, zobaczymy, jaką decyzję podejmie...

Marszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska przez dwa sierpniowe dni gościła w Pomorskiem

Magiczne miejsce

Podczas sierpniowej wizyty w województwie pomorskim marszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska odwiedziła m.in. Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku, gdzie spotkała się z samorządowcami. Była też w Centrum Nauki „Hewelianum” w Gdańsku, wzięła udział w koncercie z cyklu Solidarity of Arts na Ołowiance, spotkała się z przedstawicielami środowiska kultury Trójmiasta oraz innowacyjnych firm działających w Gdańskim Parku Naukowo-Technologicznym. Marszałek odwiedziła też teren byłej stoczni w Gdyni, a w Pruszczu Gdańskim spotkała się ze słuchaczami Uniwersytetu III Wieku.

Na zakończenie wizyty, podczas briefingu w Gdańskim Parku Naukowo-Technologicznym, marszałek Kidawa-Błońska przyznała, że „czasami, nie będąc nad morzem, słyszymy różne rzeczy”. To, co zobaczyła, zrobiło na niej duże wrażenie – zapewniła, że „z przyjemnością będzie mówiła o tym, jak dobrze to funkcjonuje”. „Każdemu, kto uważa, że w Polsce nic się nie dzieje, że wszystko jest złe, proponuję: przyjeżdżcie do Gdańska, przyjeżdżcie do Gdyni, zobaczcie stocznię w Gdyni, zobaczcie, co dzieje się w stoczni remontowej w Gdańsku” – zachęcała marszałek Kidawa-Błońska, podkreślając, że „polskie porty stają się konkurencyjne dla portów europejskich, a obsługa ładunków skróciła się do kilku godzin”.

Pani marszałek, dzieląc się wrażeniami



Podczas spotkania z marszałek Kidawa-Błońska w Bałtyckim Porcie Nowych Technologii goście związani z gospodarką morską prezentowali działalność swoich firm i uczelni.

Fot. Cezary Spigarski

z dziennikarzami, podkreślała, że na terenie dawnej stoczni w Gdyni zobaczyła, że powstało tam nowoczesne centrum wytwarzające nowoczesne, wyspecjalizowane statki i specjalistyczny sprzęt, a zatrudnionych jest ponad siedem tysięcy osób. „Są to firmy nowoczesne, podbijające światowe rynki, czyli Polska potrafiła znaleźć swoją lukę w rynku stoczniowym i potrafiła pokazać, że robimy coś najlepiej na świecie” – stwierdziła z satysfakcją i podkreśliła, że „widać, iż jest to bardzo silna gałąź naszej gospodarki, która przynosi duże dochody do budżetu”.

W Gdańskim Parku Naukowo-Technologicznym

marszałek Kidawa-Błońska odwiedziła m.in. spółkę Svanvid, Laboratorium Przetwarzania Obrazu i Dźwięku oraz spółkę Breakthru Films produkującą film o Vincencie van Goghu, który ma być pierwszą na świecie pełnometrażową animacją malarską. „Spotkałam ludzi zaangażowanych, którzy chcą pracować, mają pomysły, którzy chcą zmieniać świat wokół siebie” – mówiła dziennikarzom.

Po wizycie w Gdańskim Parku Naukowo-Technologicznym oceniła: „To magiczne miejsce. (...) Mamy tu miejsca, w których robi się filmy, robi się badania nad lekami, powstają nowe technologie”.



Prezes Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, inicjatorka spotkania Teresa Kamińska pokazała pani marszałek Kidawie-Błońskiej tereny stoczniowe.

Fot. Cezary Spigarski



Marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska w Pomorskim Parku Nowych Technologii.

Fot. Antoni Filipkowski.

To firmy muszą dostosować się do tego, czego świat oczekuje, i wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom. Świat z pewnością nie dostosuje się do nich, tylko wybierze tych, którzy za nim nadążają.

Być albo nie być

O trudnych początkach polskiego kapitalizmu, o pokonywaniu trudności i sukcesie rozmawiamy z Jerzym Pękalskim, prezesem spółki HACO



Rok, w którym powstała spółka HACO, zapoczątkował wielkie zmiany nie tylko ustrojowe, ale i gospodarcze w naszym kraju. Czy w 1989 roku czuł Pan, że to jest wyjątkowy czas, że zaczyna się coś nowego?

Proszę nie zapominać, że ja od 1974 roku

pracowałem w Stoczni Gdańskiej, czyli w tym niezaprzeczalnie wyjątkowym miejscu, w którym pracownicy uczestniczyli w wielu historycznych wydarzeniach odmieniających życie Polaków, przyczyniających się do mniejszych czy większych zmian.

Spółka HACO powstała w 1989 roku – tuż po pierwszych wolnych wyborach w naszym kra-

ju. Był to czas euforii, ale i wielka niewiadoma. Nie ma co się specjalnie oszukiwać, przecież mało kto wtedy wiedział, jak potoczą się losy zarówno kraju, jak i powstających w owym czasie spółek. Oczywiście wszyscy, prawie wszyscy, byli przekonani, że raptem – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – towarów będzie pod dostatkiem, każdy będzie robił, co

chciał, a marzenia o lepszej przyszłości będą się spełniać jedno za drugim. Większość społeczeństwa oczekiwała szybkich efektów zmian. Mało kto zdawał sobie sprawę, że gospodarka polska wymaga gruntownej naprawy, co wiąże się z ogromnymi kosztami. Między innymi utratą pracy czy zachwianiem poczucia bezpieczeństwa.

To był bardzo trudny okres – zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym, nie tylko dla kraju, ale także dla wielu mołochów gospodarczych w tym dla Stoczni Gdańskiej, która potrzebowała radykalnych

miały zająć się spółki ściśle współpracujące ze stocznia. Niestety, ten pomysł nie spodobał się związkowi zawodowemu, które miały mocną pozycję i które myślały o pracownikach krótkowzrocznie, bez wizji na przyszłość. Gdyby pomysł się ziścił, dano mu szansę wcielenia w życie, wtedy – jestem o tym przekonany – stocznia byłaby zupełnie inną firmą, niż jest teraz.

Niemniej na fali pomysłu ówczesnego kierownictwa Stoczni Gdańskiej powstała między innymi firma HACO, która miała być producentem i dostawcą pokryw luków okrętowych

fali przemian uzurpują sobie coraz większe prawo do absolutnej władzy, dosyć szybko zrozumiałem, że stocznia będzie ostatnim miejscem w kraju, w którym efekty zmiany ustrojowej pojawią się i przyniosą oczekiwane owoce. Nie może rządzić ktoś inny, a ktoś inny odpowiadać. I kiedy ówczesny prezes HACO zaproponował mi pracę, to długo się nie wahałem. Czulem, że muszę coś zmienić, coś zrobić, a miejsce, w który jestem do niczego, mnie zaprowadzi. Kiedy ma się ręce związane nieprzemysłanymi decyzjami, trudno działać kreatywnie.



zmian organizacyjno-produkcyjnych. Mało kto pamięta – ale ja pamiętam, będąc zresztą w owym czasie szefem wydziału K-1, że ówczesne kierownictwo stoczni doskonale zdawało sobie z tego sprawę i zaproponowało radykalną reorganizację stoczni, która pozbawiłaby stocznia wielkiego balastu, m.in. socjalno-administracyjnego. Trzon stoczni ograniczyłby się do kompletnej budowy statków, a całą resztą

na rynek europejski i krajowy. W sumie w tym czasie powstało prawie trzydzieści spółek, niektóre przetrwały do dzisiaj, wielu się nie udało, bo czasy były trudne.

Nie żał było Panu zostawiać stoczni?

Pracując siedemnaście lat w stoczni, w jej sercu, bo – jak już wspominałem – na Wydziale K-1, i widząc, że związki zawodowe na

Do utworzenia spółki HACO przyczyniła się nie tylko Stocznia Gdańska...

Istotnie, oprócz niej udziałowcami zostały dwa inne przedsiębiorstwa, także działające w gospodarce morskiej. Były to Centromor i spółka MacGregor (Fin) Oy z siedzibą w Finlandii. Wynajmowaliśmy pomieszczenia najpierw na terenie Stoczni Gdańskiej, a potem w Gdyni, Pruszczu Gdańskim i Gdańsku-Ko-



koszkach na terenie należącym do Centrostalu.

Tak naprawdę poza ambicją i wolą, że z tą wolnością trzeba coś zrobić, nic nie mieliśmy. Przede wszystkim nie mieliśmy kapitału i infrastruktury, a bez tego porywanie się na produkcję pokryw luków okrętowych, które miałyby zaopatrywać rynek europejski i krajowy, graniczyło z szaleństwem. Tego typu produkcja wymagała po prostu odpowiedniego zaplecza technicznego, którego my nie mieliśmy, bo Stocznia Gdańska szybko wycofała się z pomysłu tworzenia spółek z nią kooperujących, a firma HACO już istniała, zatrudniała ludzi, którzy chcieli pracować i oczekiwali co miesiąc zapłaty. Chcąc więc przetrwać – wynajmowaliśmy hale, sprzęt, co generowało oczywiście ogromne koszty i w konsekwencji przybliżało nas w straszającym tempie do ogłoszenia upadłości, przed czym z wszystkich sił się broniliśmy.

Mimo rozpaczliwej walki o przetrwanie, w 1994 roku nasz udziałowiec z Finlandii wycofał się. Niedługo później zaproponowano mi funkcję prezesa spółki. Zgodziłem się, ale pod jednym warunkiem – proponowałem, żeby Zarząd był nie jedno-, ale trzyosobowy. I to nie dlatego, że sobie nie ufałem, po prostu uważałem, że co trzy głowy to nie jedna. Przyjęto mój warunek. I tak od 1 lutego 1995 roku zaczęła się moja przygoda z HACO jako prezesem Zarządu. Gdy patrzę na swoją decyzję z perspektywy lat, to sam widzę, że musiałem mieć ogromne pokłady wiary w to, że uda się nam odnieść sukces. A jak wielka była to wiara, może m.in. zilustrować fakt, że w momencie, gdy stawałem na czele firmy, miała ona milion długów, głównie wobec budżetu.

Kłaniał się Pan ZUS-owi i Urzędowi Skarbowemu...

W tych urzędach tak naprawdę już nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Oczekiwano tylko pieniędzy – mieli dość niespełnionych zapewnień o rychłej spłacie zadłużenia, która nie dochodziła do skutku. Nie wchodząc w szczegóły, powiem tylko, że przez siedem lat ów dług był spłacany, a było to możliwe zarówno dzięki temu, że spotkałem na swojej drodze życzliwych urzędników, którzy jednak zaufali, że pójdzie na rękę może przynieść dobre rezultaty – budżet odzyska swoje pieniądze, a firma będzie istnieć, dając ludziom zatrudnienie – jak i zmianie profilu produkcji. Od początku wiedziałem, że produkcję musimy dostosować do warunków, jakimi dysponujemy – że możemy robić nieduże konstrukcje stalowe, czyli tzw. osprzęt, z większym udziałem obróbki mechanicznej.

Początki prezesury były bardzo stresujące.

Dzień 14 lutego 1995 roku w mojej pamięci pozostanie na zawsze. Po dwóch tygodniach mojego zarządzania firmą przychodzi dzień wypłaty, a ja nie mam z czego zapłacić pracownikom, których w owym czasie było koło setki. Mogłem im tylko obiecać, że jeżeli uzbroją się w cierpliwość i wezmą do pracy, wykonując określone zadania, wówczas 1 marca będę mógł zapłacić. Alternatywą dla pracowników był strajk. Uświadomiłem przy okazji pracownikom, że strajk w stoczni, do którego przystępują tysiące pracowników, a strajk małej firmy ma zupełnie inny wymiar polityczny czy nawet medialny. Pracownicy przystąpili do pracy,

a ja musiałem pożyczyć pieniądze na wypłatę na lichwiarski procent. Nie miałem innego wyjścia. To była walka o być albo nie być. Nie było łatwo, nasza produkcja była przeznaczona głównie na eksport, a nasi klienci wymagali i oczekiwali produktów najwyższej jakości.

Nie było prościej, przynajmniej na początku, poszukać klientów w kraju?

Teoretycznie tak. W Polsce może i były większe możliwości zarobienia pieniędzy, ale nigdy nie było pewności co do otrzymania zapłaty. Wielu zleceńodawców często okazywało się niewiarygodnych, nierzetelnych. Nas na takie ryzyko nie było stać. Myśmy za każdą robotę musieli dostać zapłatę, bo ciągle potrzebowaliśmy pieniędzy. Nad nami, jak miecz Damoklesa, wisiał dług, dlatego zlecenia i terminowa zapłata za nie znaczyły w praktyce: być albo nie być. Dlatego postawiliśmy na eksport.

Niemniej zmiana struktury produkcji i spłata długu po siedmiu latach pozwoliły nam stopniowo budować własny kapitał spółki. To było o tyle trudne, że z jednej strony byliśmy eksporterem, a z drugiej – byliśmy tak biedni i słabi, że nie mogliśmy liczyć na lukratywne kontrakty, musieliśmy zadowalać się zleceniami, które wprawdzie nie dawały zbyt dużo, ale pozwalały przeżyć. W miarę upływu czasu stawaliśmy się coraz większymi udziałowcami spółki (obecnie mamy ich prawie 66 proc.), ale wiązało się to także z pewnymi zawirowaniami w naszej działalności. Kiedy nasz główny udziałowiec, Centrostal zaproponował nam sprzedaż i wykup reszty swoich udziałów, zdobycie odpowiednich funduszy wiązało

się z podjęciem przez Zarząd ogromnego ryzyka. Żeby sfinalizować transakcję, zastawiliśmy w banku nasz majątek osobisty. Ryzyko było duże, bo firma ciągle była słaba, ale my się z nią mocno identyfikowaliśmy, mieliśmy pomysły na jej rozwój, a jednocześnie wierzyliśmy, że idąc małymi kroczkami, dojdziemy do celu.

W styczniu 2001 roku HACO przestało być spółką udziałowców instytucjonalnych, stało się spółką osób fizycznych.

Z wycofaniem się Centrostalu z HACO wiązała się konieczność poszukania sobie nowej siedziby.

Tak, to było poważne wyzwanie, gdyż – jak już może do znudzenia powtarzam – krezusami nie byliśmy. Można jednak powiedzieć, że szczęścia i determinacji nigdy nam nie brakowało. Udało nam się kupić odpowiedni obiekt w Pruszczu Gdańskim i w rezultacie zakotwiczyć się tam na dobre. Oczywiście łatwo się o tym opowiada, ale zapewniam, że przeniesienie zakładu produkcyjnego z jednego miejsca w inne – bez przerywania produkcji – należy do zadań łatwych. Nam przystosowywanie obiektu zajęło półtora roku, a sam proces przenoszenia z Kokoszek trwał osiem miesięcy. Na nowym terenie w miarę upływu czasu zaczęły powstawać nowe hale produkcyjne i od tego momentu, wraz z ciągłym za-

kupem nowych maszyn i urządzeń, nieprzerwanie trwa rozwój HACO.

Budowanie kapitału firmy trwało latami...

W sumie prawie dwadzieścia lat. Przez długi czas trwała spłata przeszłości, a potem były lata budowy przyszłości. Wypłata pierwszych dywidend nastąpiła w 2010 roku, czyli prawie po dwudziestu latach działalności. I od tej pory już co roku dywidendy są wypłacane, aczkolwiek staramy się, aby ta wypłata była rozsądną, gdyż stale myślimy o rozwoju firmy, o nowych inwestycjach.

Obecnie Zarząd składa się z dwóch osób, a udziałowców jest czterech, natomiast profil produkcji daleko odbiega od pierwotnego pomysłu na istnienie firmy.

Wiemy już, dlaczego HACO odeszło od produkcji pokryw okrętowych.

Tak jak wspominałem, na początku działalności HACO – nie mając odpowiedniej infrastruktury – nie mogło utrzymać istnienia firmy w jej pierwotnej formule. Ponadto przemysł okrętowy od połowy lat dziewięćdziesiątych zaczął się przenosić z Europy do Azji, co niejako w naturalny sposób wymusiło konieczność szukania nowych form zarabkowania. Od 2000 roku zaczęliśmy rozwijać produkcję serwisową, a to w praktyce sprowadza się do tego, że w kwartale mamy nie kilka, ale kilka-

dziesiąt i więcej zleceń. Tego typu działalność jest o tyle korzystna, gdyż w okresie kryzysu w gospodarce mamy co robić, bo wiadomo – sprzęt się zużywa, psuje, wymaga przeglądu.

Chciałbym podkreślić, że w momencie rozpoczęcia współpracy z najpoważniejszymi przedsiębiorstwami na rynku off-shore dla HACO otworzyła się możliwość produkcji elementów i konstrukcji wykorzystywanych w przemyśle wydobywczym paliw kopalnych. Od kilku lat produkujemy: elementy systemów wydobywczych na platformy wiertnicze, wysięgniki serwisowe systemów wydobywania głębinowego, elementy obsługi brzegowej, elementy wyposażenia morskich wydobywczych jednostek serwisowych. Produktem końcowym są kompletne urządzenia wyposażone w instalacje hydrauliczne i elektryczne, poddane testom funkcjonalności i działania, dostarczane bezpośrednio do użytkownika końcowego. Produkcja ta ciągle się rozwija, a dzięki inwestycjom w nowe systemy obróbki stała się główną gałęzią działalności HACO.

Przyjaźń z platformami wiertniczymi spowodowała ogromną metamorfozę firmy.

Przebranzbowienie zawsze wiąże się ze zmianami i koniecznością inwestycji, ale jeśli chce się iść do przodu, rozwijać, to nie ma innego wyjścia. Trzeba umieć znaleźć się w nowych warunkach, dostosować się do potrzeb rynku, a nie tkwić w miejscu i robić to, co się robiło zawsze. To firmy muszą dostosować się do tego, czego świat oczekuje i wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom. Świat z pewnością nie dostosuje się do nas, tylko wybierze tych, którzy za nim nadążają.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że raczej się nie uda. A jednak się udało. To szczęście czy jednak coś innego?

Byliśmy biedni, słabi, ale mieliśmy ogromną wolę przeżycia. Myślę, że to wola walki utrzymywała nas na fali, nie pozwalała iść na dno. A poza tym mieliśmy pełną świadomość tego, że nie wolno nam popełnić żadnego błędu, podejmować pochopnych decyzji. Ryzyko – tak, ale tylko na rozsądnym poziomie. Wiedzieliśmy także, że musimy patrzeć do przodu i do góry, ale nie możemy pod żadnym pozorem tracić związku z ziemią. Byliśmy świadkami – także na Pomorzu – wielkich karier, majątków, które kończyły się szybciej, niż zaczynały. Zdawaliśmy też sobie sprawę, że w życiu nic nie jest dane raz na zawsze. O wszystko trzeba długo, mądrze i systematycznie zabiegać, zachowując przy tym pokorę.

Rozmawiała **Renata Mroczkowska-Jankowska**





Dziękuję Janowi Kozłowskiemu, byłemu europosłowi
z Pomorza, za wprowadzenie mnie do Parlamentu
Europejskiego i dobre rady.

Jest kasa na Horyzoncie

Rozmowa z Krzysztofem Hetmanem, posłem do Parlamentu Europejskiego

W

ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego zdobył Pan mandat poselski.

Wcześniej pełnił Pan funkcję marszałka województwa lubelskiego. Jak postrzega Pan przejście z władzy wykonawczej do legislacyjnej, na ile Pana doświadczenie jako osoby, która wdrażała decyzje podjęte w Brukseli, jest pomocne w nowej roli legislatora?

Różnica jest gigantyczna, nie da się tego porównać. Mówiąc ogólnie, marszałkowie w Polsce są umocowani trochę jak premierzy landów w Niemczech, mają sporą władzę, szerokie spektrum działania: od służby zdrowia, przez kulturę, ochronę środowiska, aż po kwestie dużych inwestycji współfinansowanych ze środków z Unii Europejskiej. Praca w samorządzie to typowa praca wykonawcza, to codziennie podejmowanie ogromnej liczby decyzji, które mają wpływ na rozwój regionu. Ja jednak w swojej pracy w Brukseli nie chciałbym ograniczać się do roli legislatora, praca europosła daje dużo większe możliwości. Jestem szczęśliwy, że w ostatnim czasie udało mi się zorganizować seminarium z przedstawicielami wiodących przedsiębiorstw i uczelni wyższych z lubelskiego na temat pozyskiwania środków unijnych dostępnych bezpośrednio z poziomu centralnego. Niestety, w Polsce potencjalni beneficjenci zamiast składać wnioski bezpośrednio w Brukseli, wybierają łatwiejszą dla nich drogę i korzystają z Regionalnej Agencji Rozwoju Regionalnego przy Urzędzie Marszałkowskim albo z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości w Warszawie. Istnieje jednak wiele programów, które nie mają alokacji krajowych, i te fundusze, które potencjalnie mogłyby zostać przeznaczone na wzrost konkurencyjności i innowacyjności naszych przedsiębiorców, wykorzystywane są przez przedsiębiorstwa z innych krajów członkowskich. Jednakże ci, którzy się jednak decydują kierować wnioski bezpośrednio do Komisji Europejskiej, odnoszą sukcesy, współczynnik sukcesu jest wysoki, ale liczba składanych wniosków wciąż jest, niestety, niska. Mniejsze od Polski kraje, takie jak Węgry czy Czechy, w kwestii pozyskiwania środków unijnych bezpośrednich biją nas na głowę. W Polsce problemem jest brak wiary w odniesienie sukcesu, który w jakimś stopniu wynika z naszej mentalności. Dotyczy to potencjalnych beneficjentów nie tylko w moim regionie, ale w całym kraju. W 2014 roku Unia Europejska uruchomiła ramowy Program Horyzont 2020, o którym dużo mówiliśmy podczas seminarium. Przeznaczono na niego

Jestem zadowolony, że w ostatnim czasie udało mi się zorganizować seminarium z przedstawicielami wiodących przedsiębiorstw i uczelni wyższych w obszarze pozyskiwania środków z Unii Europejskiej bezpośrednio z poziomu Brukseli.

80 mld euro, a zaznaczam, że całe wsparcie, które Polska otrzymała w poprzednim siedmioletnim okresie budżetowym, zarówno w zakresie polityki rolnej, jak i w zakresie polityki spójności, to kwota 100 mld euro. Program Horyzont 2020 dotyczy wsparcia i dla przedsiębiorców i dla uczelni wyższych w zakresie innowacji, badań, rozwoju i konkurencyjności.

Dyskusja na temat umiejętnego wykorzystywania środków unijnych wraca w każdym momencie ustalania budżetu. Pamiętam rozgorzałą dyskusję w 2004 r. po wejściu do Unii czy wykorzystamy kilkanaście miliardów euro, potem w 2007 r. rozpoczęła się dyskusja, czy wchłonimy kolejne 78 mld. Okazało się, że projektów oczekujących na listach rezerwowych z zabezpieczeniem finansowym jest dużo więcej, moglibyśmy wchłonąć nawet cztery razy więcej środków. Dlatego jestem przekonany, że mamy potencjał, aby wykorzystać także środki dostępne w Horyzoncie.

Wspomniane przez Pana środki dostępne na poziomie krajowym i regionalnym to tzw. polityka spójności. W latach 2014–2020 kwota, którą dostanie Polska, będzie ogromna, ale to tylko najbliższe siedem lat. Co przewiduje Pan po tym okresie?

Po 2020 r. zabraknie środków unijnych przeznaczonych na dotychczasowe, tzw. proste projekty i środek ciężkości w przypadku Polski przesunie się, tak jak jest teraz w Europie Zachodniej, na badania, rozwój i innowacje oraz na sprawy społeczne. Na infrastrukturę podstawową Unia już na pewno nie przekaże funduszy w takim wymiarze jak teraz. I dlatego gorąco wszystkich potencjalnych beneficjentów zachęcam do składania wniosków i skorzystania ze środków, jakimi Unia jeszcze dysponuje.

Jest Pan członkiem Komisji Rozwoju Regionalnego, Komisji Zatrudnienia i Spraw Socjalnych oraz, od niedawna, członkiem Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności. Co Pana skłoniło do wyboru tych właśnie obszarów działalności w Parlamencie Europejskim?

Od początku swojej ścieżki zawodowej, zarówno jako dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego, jak i jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, funkcjonuję przy funduszach unijnych w rozwoju regionalnym. W mojej pracy odpowiadałem za sprawy związane z wdrażaniem Programu Rozwoju Polski Wschodniej, programów Europejskiej Współpracy Terytorialnej i Europejskiego Instrumentu

Sąsiedztwa i Partnerstwa oraz za koordynację wdrażania programów regionalnych. Specjalizuję się w dziedzinie funduszy i ten wybór był naturalny. Komisja Rozwoju Regionalnego (REGI) czuwa nad rozwojem regionów Unii Europejskiej zgodnie z polityką spójności określoną w unijnych traktatach. Komisję Zatrudnienia i Spraw Socjalnych wybrałem natomiast, bo lubię wyzwania, chciałem poznać szeroko rozumiany unijny rynek pracy, nabyć nowe kompetencje. Komisja ma uprawnienia w zakresie polityki zatrudnienia i wszelkich aspektów polityki społecznej, w tym również warunków pracy, integracji społecznej i ochrony socjalnej. Jej działalność dotyczy praw pracowniczych, ochrony zdrowia i zapewnienia bezpieczeństwa w miejscu pracy. Komisję Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności (w skrócie ENVI) wybrałem przede wszystkim, aby wesprzeć naszą delegację PO-PSL, w której jest na razie dwoje naszych posłów: Andrzej Grzyb i Elżbieta Łukacijewska. Komisja podejmuje aktywne działania m.in. na rzecz poprawy informacji przekazywanych konsumentom w zakresie żywności, promocji regulacji w obszarze etykietowania oraz wprowadzania na rynek nowych produktów. Celem podejmowanych przez komisję działań jest poszukiwanie europejskich rozwiązań dotyczących zdrowia publicznego. Praca w tej komisji jest istotna ze względu na potrzeby naszego kraju, dotyczy wielu ważnych dla nas spraw, a także szeroko rozumianej energetyki.

Przez ostatni rok zorganizował Pan już dwie duże konferencje w Lublinie. Czego dotyczyły?

Pierwsza konferencja, skierowana do ludzi młodych, z udziałem ministra pracy i polityki społecznej Władysława Kosiniaka-Kamysza była poświęcona rynkowi pracy z wykorzystaniem środków unijnych na start. Konferencja była nakierowana na poprawę sytuacji młodzieży na rynku pracy i zwiększenie ich szans na znalezienie zatrudnienia, była okazją do szerokiej wymiany poglądów pomiędzy decydentami na rynku zatrudnienia oraz młodymi ludźmi. Muszę jednak z przykrością stwierdzić, że młodzi ludzie, studenci i absolwenci wyższych uczelni, pomimo łatwego wydawałoby się dostępu do informacji, nie mają wystarczającej wiedzy na temat możliwości korzystania z programów unijnych. Chciałbym zaznaczyć, że młodzi ludzie w Polsce nie stoją na straconej pozycji, są kraje, gdzie te możliwości wsparcia unijnego są mniejsze.

Druga konferencja skierowana do mikro, małych i średnich przedsiębiorstw związana była z omawianą już przez mnie umiejętnością korzystania ze środków wsparcia finansowego

Program Horyzont 2020, na który Unia Europejska przeznaczyła 80 mld euro, dotyczy wsparcia i dla przedsiębiorców, i dla uczelni wyższych w zakresie innowacji, badań, rozwoju i konkurencyjności.

z Unii. Na konferencji gościliśmy wielu znomych mówców zarówno z Komisji Europejskiej, Europejskiego Funduszu Inwestycyjnego, jak i samorządu województwa lubelskiego, którzy udzielili cennych informacji oraz przedstawili praktyczne aspekty finansowania przedsiębiorstw na wszystkich poziomach: europejskim, krajowym i regionalnym. Przedsiębiorcy świetnie radzący sobie z alokacją środków na poziomie krajowym, na poziomie unijnym nie działają wystarczająco sprawnie. Podczas konferencji udało mi się pokazać potrzebę partnerstwa, realizowania wspólnych projektów, która jest jednym z podstawowych czynników osiągnięcia sukcesu. Kwestia dotyczy nie tylko przedsiębiorców, ale także samorządowców, rolników oraz pracowników uczelni wyższych.

Spotykamy się 8 lipca w Parlamencie Europejskim w Strasburgu, zaraz po burzliwej debacie plenarnej na temat kryzysu w Grecji z udziałem premiera Aleksisa Tsiprasa. Czy obecna sytuacja w Grecji może być zagrożeniem dla integralności i przyszłości Unii Europejskiej?

Zadałbym sobie pytanie, czy te 600 euro, które Grecy sobie wypłacali co miesiąc za niespóźnianie się do pracy, czy te 120 euro za przestrzeganie podstawowych zasad higieny, takie jak mycie rąk, ma spowodować rozpad Unii, ma zaważyć na naszym być lub nie być? Nie sądzę, żeby sprawa Grecji zaważyła na takim projekcie, jakim jest Unia Europejska, że spowoduje turbulencje, które by w jakiś sposób zakłóciły funkcjonowanie Unii. Podczas dzisiejszej debaty premier Tsipras mnie rozczarował. Wyobrażałem go sobie jako świetnego mówcę, a zobaczyłem człowieka nieprzekonującego, bez idei. Robi wrażenie, że przyjmie każdy scenariusz, który się sam zrealizuje. W wypowiedziach Tsiprasa zabrakło konkretów. Premier płynie z nurtem rzeki, chce przeciągnąć sprawę, aż wierzyciele się ugną. W Grecji coś jest nie tak, bo przy tylu reformach, które miały być z determinacją realizowane, ich dług jedynie się zwiększył. Otrzymane wsparcie finansowe nie zostało umiejętnie wykorzystane, a pojawiają się kolejne roszczenia. Niestety, w Grecji z powodu braku dostępności do źródeł informacji o faktycznej sytuacji wie tylko garstka osób. Grecja nie powinna być wpuszczona do strefy euro. Kraje takie jak Irlandia czy Łotwa były w trudniejszej sytuacji, ale dały radę. Tego życzyć także Grecji.

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować Janowi Kozłowskiemu, byłemu europosłowi z Pomorza, za wprowadzenie mnie do Parlamentu Europejskiego i dobre rady.

Rozmawiała Grażyna Wiatr

Amerykański gigant w Gdańsku

Spółka State Street, światowy potentat branży finansowej, notowany na giełdzie nowojorskiej, otworzyła swoje biuro w Gdańsku. Jest to największe jak dotąd przedsięwzięcie inwestycyjne w sektorze zaawansowanych usług biznesowych w województwie pomorskim i jedno z największych w ostatnich latach w Polsce. Docelowo firma planuje zatrudnić ponad tysiąc osób, z tego trzysta już w najbliższym roku, a jej biuro w kompleksie Alchemia zajmie powierzchnię ponad 14 000 mkw.

State Street to druga najstarsza amerykańska instytucja finansowa, zatrudniająca obecnie niemal trzydzieści tysięcy pracowników w dwudziestu dziewięciu krajach. W odróżnieniu od banków detalicznych nie obsługuje kont bankowych i nie oferuje kredytów. Jest bankiem depozytariuszem, którego główną działalnością jest doradztwo w dziedzinie inwestycji – badania rynków i możliwości inwestycyjnych. W zakresie działań jest również bezpieczeństwo operacji, wymiana walut oraz wiele innych usług kierowanych do klientów indywidualnych oraz instytucjonalnych. Korporacja aktualnie zarządza aktywami klientów na łączną kwotę ponad 28 bilionów USD. Aby pozyskać inwestora z tej branży, Gdańsk musiał spełnić kilka rygorystycznych warunków. Kluczowe znaczenie miały dostępność wykwalifikowanej kadry, bliskość renomowanych wyższych uczelni skłonnych do współpracy z inwestorem oraz najwyższa jakość powierzchni biurowej wraz z infrastrukturą komunikacyjną. Istotna dla decyzji inwestora była również efektywna współpraca z władzami lokalnymi.

„Doceniamy szczególnie działania władz lokalnych wspierające nasz projekt. Nowe biuro w Gdańsku może pomieścić ponad tysiąc pracowników. Planujemy utworzenie miejsc pracy zarówno dla doświadczonych profesjonalistów z dziedziny finansów, jak i młodych ludzi – absolwentów trójmiejskich uczelni. Osoby zatrudnione w nowym biurze będą wykonywać takie same zadania, co pracownicy z pozostałych biur State Street na świecie, np. Bostonie, Londynie, Krakowie czy Hong Kongu, a to stwarza ogromne możliwości rozwoju dla naszych pracowników” – mówi Scott Newman, dyrektor zarządzający State Street Bank Polska.

Dla realizacji planów zatrudnienia duże znaczenie ma bliska współpraca z uczelniami w Trójmieście. State Street Bank Polska oferuje program szkoleń i wykładów dla studentów



w ramach strategii współpracy z uczelniami. Inwestor analizował całość sektora finansowego łącznie z absolwentami kierunków finansowych i ekonomicznych, ale podkreśla, że utalentowani absolwenci innych kierunków też będą mogli znaleźć zatrudnienie.

„Inwestycja firmy State Street w Gdańsku to nowe możliwości zawodowe stwarzane przez inwestora. To okazja do poszerzenia oferty zatrudnienia na metropolitalnym rynku pracy, z czego niezmiennie się cieszymy. Rozmiar i potencjał tej inwestycji to również dowód na to, że nasz rynek pracy ma kapitał ludzki o wysokich kwalifikacjach i jest w stanie zapewnić kadry dla najbardziej wymagających projektów” – mówi prezydent Gdańska Paweł Adamowicz.

Inwestycja amerykańska potwierdza, że Trójmiasto znajduje się w czołówce najbardziej atrakcyjnych lokalizacji dla firm dostarczających zaawansowane usługi biznesowe i jest postrzegane jako zrównoważony, stabilnie rosnący rynek, który stwarza bezpieczne warunki rozwoju w długiej perspektywie, jak również oferuje wysoki standard życia mieszkańcom.

„Kolejna tak poważna firma z sektora usług finansowych na naszym rynku potwierdza, że kierunki rozwoju Pomorza zostały dobrze wyznaczone i sprawdzają się w realizacji. To także efekt dobrej współpracy trójmiejskiego biznesu i przedstawicieli władz lokalnych, partnerów inicjatywy Invest in Pomerania” – mówi marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk.

Spośród kilku wysokiej klasy parków biznesowych dostępnych w mieście, inwestor na



Fot. Włodzimierz Amersk

lokalizację swojej siedziby wybrał powstający w Gdańsku, wielofunkcyjny kompleks Alchemia, którego deweloperem jest firma Torus. Tak duża liczba pracowników oznacza również rekordową na tym rynku powierzchnię najmu ponad 14 000 mkw powierzchni biurowej. Od samego początku inwestycja wspierana była przez inicjatywę Invest in Pomerania, w szczególności przez Agencję Rozwoju Pomorza oraz Gdańską Agencję Rozwoju Gospodarczego (InvestGDA).

„Jako koordynator inicjatywy Invest in Pomerania bezpośrednio kontaktujący się z inwestorem widzimy, jak ważna jest otwartość na zgłaszane potrzeby oraz jakość obsługi. Inwestycja State Street dowodzi, że Invest in Pomerania jest wiarygodnym partnerem dla firm działających na rynkach globalnych. Tym bardziej, że Pomorze ma coraz więcej do zaoferowania zarówno, jeśli chodzi o rynek pracy, jak i infrastrukturę” – mówi prezes Agencji Rozwoju Pomorza Łukasz Żelewski.

„State Street to jedna z najważniejszych inwestycji sektora zaawansowanych usług finansowych ostatnich lat w Gdańsku. Nowe biuro firmy jest szansą zawodową dla specjalistów branży finansowej oraz bankowej na rozwój swoich kwalifikacji zawodowych i nabycie cennego doświadczenia u jednego z największych na świecie dostawców usług finansowych dla inwestorów instytucjonalnych. W ramach prac zespołu Invest in Pomerania dołożymy wszelkich starań, aby inwestor na długo zagościł w Gdańsku” – podsumowuje prezes InvestGDA Alan Aleksandrowicz. ●

Jestem zwolennikiem pracy pozytywistycznej, u podstaw – tak jak Wokulski.

Pomysł. Pasja. Pracowitość

Rozmowa z Januszem Kaszyńskim – prezesem Zarządu Klimawent SA



Prezes Janusz Kaszyński na tle piramidy energetycznej, w której można znaleźć ukojenie i naładować akumulatory.

Mam przed sobą ostatni kalendarz wydany przez Klimawent. Jego tytuł brzmi: „Perfekcja w szczególności”. Domyślałem się, że ta perfekcja dotyczy nie tylko wyrobów, które wychodzą z hal Pana firmy...

Istotnie, staram się być perfekcjonistą. Albo robię coś niezwykle starannie, przywiązując wagę do każdego detalu, albo nie robię wcale. Nie uznaję półśrodków zarówno w pracy, jak i w życiu. Elementy konstrukcyjne, które

Dawniej, jak samochód wjeżdżał do stacji kontroli pojazdów, to wszyscy krztusili się od spalin. Podobnie było w halach garażowych straży pożarnej.

wychodzą z naszych hal produkcyjnych, a które pokazujemy w ostatnim kalendarzu, nie przypadkowo są ułożone w misterne mozaiki. Chcieliśmy uzmysłowić odbiorcy, że to, co produkujemy, jest piękne nie tylko dlatego, że służy człowiekowi, jego zdrowiu i bezpieczeństwu, czyli polepsza standard jego życia, lecz jest także swoistym dziełem sztuki. Tym bardziej, że wszystkie nasze produkty są autorskie. My niczego nie powielamy, nie kopiujemy, nie odtwarzamy. To, co robimy, powstaje w głowach naszych konstruktorów i wychodzi na światło dzienne właśnie w Klimawencie.

Chciałbym przy okazji podkreślić, że kalendarze, które wydajemy, są nie tyle historią firmy, ile ludźmi, którzy w niej pracują. Wszyscy pracownicy, których do tej pory pokazaliśmy w poszczególnych latach, wnieśli do Klimawentu swoje umiejętności, wiedzę, doświadczenie i serce.

Widać, że lubi Pan swoich ludzi...

To za mało powiedziane. Ja ich szanuję, doceniam, dbam o nich, jak się dba o członków rodziny, a oni odpłacają się między innymi dobrą pracą. Nie chcę powielać powszechnie znanych truizmów o tym, że wartości przedsiębiorstwa nie stanowią wyłącznie zyski, magiczne cyferki, ale przede wszystkim ludzie. To, co oni robią, i to, co prezentują. Bez dobrego pracownika nie ma dobrej firmy. Bez zgranego zespołu ludzi, którzy widzą wspólny cel i do niego razem dążą, firma nie wejdzie na szczyt. Dlatego jestem zawsze niezmiernie dumny, gdy otrzymuję nagrody dla najlepszego pracodawcy.

Jak nie przyznawać tego typu nagród człowiekowi, który w halach produkcyjnych stawia donice z kwiatami, zapewnia opiekę medyczną, buduje piramidę energetyczną, aby można w niej znaleźć ukojenie i naładować akumulatory, który promuje zdrowy styl życia (np. jazdę do pracy na rowerze), oferuje rejsy na Hel pracowniczym jachtem, organizuje aerobik w miejscu pracy i brzydzi się tzw. śmiecio- wymi umowami...

I znów na usta ciśnie się znane przysłowie: w zdrowym ciele zdrowy duch. Pracownik, o którym się troszczy i który jest odpowiednio wynagradzany, przychodzi do pracy z przyjemnością, a przy tym jest kreatywny, odpowiedzialny, dobrze wykonuje swoje zadania.

Początki Klimawentu sięgają 1992 roku. Co Pana skłoniło do założenia własnej firmy?

Oczywiście życie. Jednak zanim powiem, jak doszło do założenia firmy, wspomnę tylko, że od 1972 roku, czyli od ukończeniu studiów na Politechnice Gdańskiej na Wydziale Budowy Maszyn o specjalności wentylacja i klimatyzacja, przez dziesięć lat pracowałem i zdobywałem doświadczenie w Centrum Techniki Wytwarzania Przemysłu Okrętowego – Promor. Nie miałem powodów do narzekania, ale burzliwe początki lat osiemdziesiątych zaowocowały stagnacją w wielu firmach, co budziło obawy o przyszłość. Postanowiłem rozpocząć wraz z współnikiem własną działalność gospodarczą, tworząc Zakład Pomiarów Urządzeń Wentylacyjno-Klimatyzacyjnych. Pierwszą siedzibą firmy był garaż mojego ojca, a pierwsze zlecenie było wykonywane głów-



nie za pomocą pożyczonych narzędzi. Dopiero po jego wykonaniu udało się zakupić spawarkę i zatrudnić na pół etatu dwóch pierwszych pracowników. Gdy zobaczono, że zlecenie jest wykonane solidnie i terminowo – przysły następne. W rezultacie po pół roku pracy na swoim zatrudnienie wynosiło trzech pracowników, a po dwóch latach już ośmiu. Na początku sam biegałem po dachach, kułem dziury w ścianach, montowałem wentylację razem z moimi pracownikami.

W sumie przez dziesięć lat prowadziłem działalność usługową, ale moim marzeniem zawsze była produkcja. I kiedy nastał okres transformacji ustrojowej i firma zatrudniała już dwadzieścia osób, postanowiłem wziąć się za wcielanie swoich marzeń w życie. W 1992 roku zarejestrowałem spółkę o nazwie Centrum Techniki Wentylacyjnej Klimawent i wynajmłem pomieszczenia w Gdyni-Orłowie, gdzie przez prawie trzy lata odbywała się produkcja. W pierwszym okresie wyposażenie firmy stanowiły dwie mocno łeciwe tokarki, jedna frezarka, przecinarka tarczowa i spawarka, pojawiły się też pierwsze atrybuty nowoczesności, czyli komputer, używana kserokopiarka i telefon komórkowy. Początki były szalone. Jako właściciel firmy pełniłem funkcje dyrektora, konstruktora, kontrolera jakości, szefa produkcji oraz szefa marketingu i sprzedaży. Tych ról do pogodzenia było dużo, ale przyznaję, że mogłem całkowicie poświęcić się pracy, ponieważ moja małżonka zajmowała się domem i dziećmi.

Czyli żadnej pracy Pan się nie bał.

Taka była potrzeba chwili. Poza tym byłem ambitny i pracowity, miałem wizję firmy i chciałem ją jak najszybciej wcielić w życie. Dlatego od początku zatrudniałem nietuzinkowych ludzi, wybitnych fachowców. Kładłem szczególny nacisk na konstruktorów-wizjonerów, którzy byli w stanie tworzyć znakomite produkty na podstawie moich pomysłów, którzy myśleli podobnie jak ja, byli kreatywni i perfekcyjni. Zawsze na pierwszym miejscu stawiałem jakość, a potem koszty. W efekcie powstawały nowoczesne i ponadczasowe produkty, które do dziś świetnie się sprzedają.

Do pierwszych produkowanych wyrobów, dzięki którym ówczesny Klimawent mógł egzystować, należały ramiona wyciągowe do dymów spawalniczych, proste urządzenia odpylające oraz pierwsze małe wentylatory przenośne. W zasadzie wszystkie były podobne do tych, które obecnie produkujemy, ale oczywiście różniły się pod względem technologicznym.

Obecnie w swojej ofercie firma ma kilka grup produktów. Są to: wentylatory, urządzenia filtrowentylacyjne, odsysacze spalin

samochodowych, pochłaniacze dymu tytoniowego, systemy automatycznego odśnieżania dachów (absolutna nowość) oraz – jako uzupełnienie oferty – akcesoria wentylacyjne. I co niezwykle istotne – wszystkie rozwiązania są autorskim dziełem naszego zespołu konstruktorów.

Ani przez chwilę nie przestawał Pan myśleć o własnej siedzibie...

Żeby się rozwijać, trzeba mieć swoje miejsce, a ja chciałem rozwijać produkcję, więc potrzebowałem dużo przestrzeni. W 1993 r. udało mi się zaciągnąć kredyt na budowę własnej siedziby. Kosztem wielu wyrzeczeń i nieprzespanych nocy w styczniu 1995 r. nastąpiło uroczyste oddanie obiektu do użytku. W nowym miejscu zwiększyłem zatrudnienie do około trzydziestu osób i stworzyłem pierwszą strukturę organizacyjną, w której pojawiły się takie działy jak: produkcja, dział konstrukcyjny, handlowy, księgowość oraz dział pracowniczy. Stopniowo, przez kolejne lata wykupowałem sąsiadujące działki rzemieślnicze, na których albo budowałem nowe obiekty, albo remontowałem istniejące. Obecna powierzchnia, na której znajduje się firma, to 2 ha z dziesięcioma budynkami, w których jest zatrudnionych stu czterdziestu pracowników.

W 2009 roku dochodzi do przekształcenia firmy w spółkę akcyjną. Co się kryło za tą decyzją?

Powodów niewątpliwie było kilka. Nie będę ukrywał, że jeden z nich był typowo rodzinny.

Od momentu, kiedy moi synowie pojawili się na świecie, byłem przekonany, że przejmą po mnie stery w firmie. Ale jak to w życiu bywa, Pan Bóg z naszych planów się śmieje. Synowie po studiach zaczęli pracować w firmie, ale widziałem, że nie są najszcześliwsi z tego powodu. Po kilku latach zrozumiałem, że nie da się robić nic na siłę, że plany planami, a życie życiem – nie mam prawa nikomu narzucać swoich marzeń, planów. I w końcu powiedziałam:

Chcieliśmy uzmysłwić odbiorcy, że to, co produkujemy, jest piękne nie tylko dlatego, że służy człowiekowi, jego zdrowiu i bezpieczeństwu, czyli polepsza standard jego życia, lecz jest także swoistym dziełem sztuki.

łem: „Macie swoje pasje i zainteresowania – róbcie w życiu to, co lubicie i co dla was jest najlepsze”. Dałem im jasny sygnał, że mogą iść na swoje. I tak się stało. Synowie mają własne firmy, są zadowoleni. Natomiast ich żony połączyły bakcyła Klimawentu i doskonale się tutaj realizują.

Niemniej, kiedy stało się jasne, że synowie nie obejmą po mnie firmy, podjąłem się przekształcenia jej w spółkę akcyjną. Po przekształceniu stałem się głównym akcjonariuszem spółki i pełnię w niej funkcję prezesa Zarządu. Jednocześnie zostali powołani trzej członkowie Zarządu w rangach wiceprezesów. Każdemu z członków kierownictwa podlegają poszczególne działy i każdy samodzielnie nimi zarządza. Strategiczne decyzje są podejmowane na cyklicznych spotkaniach kierownictwa. Taka struktura przekłada się na zdecydowanie na poprawę sprawności zarządzania przedsiębiorstwem w porównaniu do dawnej struktury, w ramach której wszystkie obowiązki spoczywały na właścicielu. A właściciel – taka jest prawda – nie ma monopolu na mądrość, trafność decyzji czy nieomyślność.

Zмага się Pan z dużą konkurencją na rynku?

Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Sprzedajemy takie produkty, które mają sporą konkurencję, ale i takie, w których produkcji jesteśmy absolutnym liderem albo nawet jedynym producentem w Polsce. To ostatnie dotyczy systemów wyciągu spalin z pojazdów straży pożarnej. Mamy tylko konkurencję zagraniczną, ale radzimy sobie z nią dzięki takim parametrom jak cena i jakość.

Nasza oferta katalogowa liczy ponad sto trzydzieści produktów, które przyczyniają się do dbałości o środowisko pracy i środowisko zewnętrzne. Dawniej, jak samochód wjeżdżał do stacji kontroli pojazdów, to wszyscy krztu-



Prezes Kaszyński oglądający w Wenezeli instalacji przez KLIMAWENT systemu wyciągu spalin w fabryce samochodów ciężarowych.

sili się od spalin. Podobnie było w halach garażowych straży pożarnej. Teraz, między innymi dzięki produkowanym przez nas urządzeniom, powietrze w tego typu obiektach jest czyste.

W naszej branży najważniejsza wciąż pozostaje innowacyjność. Stawiamy na autorskie rozwiązania naszego zespołu konstruktorów i technologów, a innowacyjne wdrożenia realizujemy dzięki wykorzystaniu wyników badań prowadzonych we własnym laboratorium naukowo-badawczym.

Hale produkcyjne i laboratoria w Klimawencie imponują wyposażeniem, które – jak nie trudno się domyślić – jest bardzo kosztowne...

Należę do tej grupy właścicieli firm, którzy nie boją się kredytów, ale oczywiście przemysłowych, niestanowiących zbytniego obciążenia dla funkcjonowania firmy, czyli popartych biznesplanem. Ponadto od kiedy pojawiła się możliwość korzystania ze środków unijnych, też wykorzystujemy te szanse. Otrzymywane fundusze były przeznaczone głównie na działalność badawczo-rozwojową. Klimawent jest beneficjentem kilku ciekawych projektów, dzięki którym mamy własne laboratoria przepływowe i akustyczne. Obecnie przygotowujemy się do kolejnej inwestycji – do budowy komory pogłosowej. Chcę podkreślić, że nasza produkcja to nie podzespoły czy półfabrykaty, my produkujemy urządzenia gotowe do zamontowania i natychmiastowego użytkowania. Nasze produkty mają najwyższą jakość, dzięki czemu firma jest marką rozpoznawalną

– nie tylko w kraju, lecz także zagranicą. Jedną trzecią naszej produkcji stanowi eksport. Mamy klientów między innymi w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, we Francji czy w Rosji, a nawet w Wenezueli.

Recepta na sukces?

Nie ma jednej recepty, ale z pewnością bez wiedzy, doświadczenia, klarownej wizji tego, co się chce osiągnąć, a także determinacji,

Nie wolno stać w miejscu,
nie wolno napawać się tym,
co się zrobiło, dokonało,
trzeba ciągle wytyczać
nowe cele i je realizować.
Zawsze znajdzie się
nowy szczyt do zdobycia.

ciężkiej pracy nie osiągnie się sukcesu. Długotrwałego sukcesu. Jestem zwolennikiem pracy pozytywistycznej, u podstaw – tak jak Wokulski. Krok po kroku. Ale konsekwentnie, bez załamывania rąk w razie przeszkód i trudności. Przestrzegam kilkunastu zasad, które sam stworzyłem, a które przekładają się na moją re-

ceptę na sukces. Pierwsze z nich to trzy P, czyli: pomysł, pasja i pracowitość.

Jakie plany na przyszłość?

Rozwój, rozwój i jeszcze raz rozwój. Nie wolno stać w miejscu, nie wolno napawać się tym, co się zrobiło, dokonało, trzeba ciągle wytyczać nowe cele i je realizować. Zawsze znajdzie się nowy szczyt do zdobycia. Firma nieustannie inwestuje w nowoczesną infrastrukturę, zaawansowane i innowacyjne technologie oraz podnoszenie kwalifikacji pracowników. Nasza produkcja jest odpowiedzią na potrzeby klientów.

Moim wyzwaniem jest opracowanie takich systemów i takich urządzeń, żeby przy wejściu do każdej hali produkcyjnej można było wdychać czyste powietrze.

Cieszę mnie zmiany, które obserwuję w mentalności pracodawców i pracowników. Z roku na rok zauważa się większą troskę o warunki pracy. Dawniej inspektorzy BHP wymuszali na pracodawcach kupno urządzeń chroniących przed szkodliwymi warunkami pracy, ale nie byli w stanie wyegzekwować korzystania z nich. Teraz sami pracodawcy są zainteresowani zdrowiem pracownika.

Zawsze powtarzam, że zły pracodawca kupi urządzenie, bo mu nakazuje inspekcja pracy, a dobry pracodawca nie tylko kupi, ale i dopilnuje, żeby pracownik z niego korzystał. Bo pracownik może nie mieć wyobraźni co do konsekwencji pracy w szkodliwych warunkach, ale pracodawca musi ją mieć.

Rozmawiała Renata Mroczkowska-Jankowska



Prezes z pracownikami pionu technicznego po powrocie z rejsu po Zatoce Gdańskiej jachtem KLMAWENT. Gdynia 2014.

Firma produkuje i montuje systemy wentylacji i klimatyzacji oraz wkłady kominowe, głównie w dużych obiektach.

Euro-Went – rzetelna firma

Rozmowa z Jerzym Kortasem, prezesem Zarządu Euro-Went sp. z o.o.



Prezes odbierający od dostawcy kolejny automat do produkcji obrzeży wentylacyjnych.

W ubiegłym roku firma Euro-Went obchodziła dwudziestą rocznicę istnienia. Jak funkcjonowała firma kiedyś, a jaka jest jej obecna kondycja?

Euro-Went założony został w 1994 roku przez pięciu udziałowców, którzy działalność w dziedzinie usług wentylacyjnych zaczęli w wynajętych lokalach i z ośmioosobową załogą. Do 2002 roku firma mieściła się na terenie po byłych zakładach mięsnych na Angielskiej Grobli w Gdańsku. Obecnie zatrudniamy ponad sto osób. Firma wciąż się rozwija. Niemniej, moim zdaniem, na obecnym

niepewnym rynku należy zaprzestać dalszego jej rozwoju. Kiedyś osiągaliliśmy kilkunastoprocentowy zysk, dzisiaj – najwyżej 3–10 proc. Produkujemy coraz więcej, żeby kwota zysku nie spadała. Uważam, że nie należy rozszerzać profilu produkcji, lecz unowocześniać technologię i strukturę firmy.

Od 2002 roku Euro-Went ma swoją siedzibę tu, przy Starogardzkiej 18 w Gdańsku-Oruni. Co przesądziło o tej lokalizacji?

Szukaliśmy terenu o dogodnej lokalizacji i ten w pobliżu obwodnicy był optymalny. Kupiliśmy działkę o powierzchni ponad 1 ha i zbudowaliśmy od nowa wszystkie obiekty produkcyjne i biurowe. Część działki położona

jest jednak na zboczu i z tego względu nie możemy tam rozbudowywać firmy. Usytuowanie firmy na Oruni, mimo dogodnego położenia, ma jednak swoje minusy, bo dzielnica jest zaniedbana, niedoinwestowana i mało dostrzegana przez władze miasta. Dowodem tego jest od lat „tymczasowy”, zbyt wąski most na kanale Raduni – na trasie wylotowej z Gdańska ruch na tym moście jest mijankowy, regulowany światłami. Powoduje to codzienne poranne kilometrowe korki. Orunia to dzielnica zapomniana przez Boga i władze miasta.

Co produkuje Euro-Went?

Zajmujemy się projektowaniem, produkcją i montażem wszystkich rodzajów wentylacji





Obiekty firmy przy ul. Starogardzkiej 18 w Gdańsku.

i klimatyzacji oraz produkujemy wkłady komi-
nowe, kominy izolowane i instalację żarood-
porną do kominków. Ponadto w naszej gestii
jest też serwis urządzeń wentylacyjnych i kli-
matyzacyjnych oraz czyszczenie i dezynfek-
cja instalacji. Wdrożyliśmy procedury kontroli
wewnętrznej, umożliwiające wprowadzenie
systemu jakości ISO 9001-2000, certyfikowa-
nego przez Polski Rejestr Statków. To umoż-
liwiło nadawanie wyrobom znaków CE1450
i CE1488 pod nadzorem Instytutu Nafty i Gazu
w Krakowie oraz Instytutu Techniki Budowl-
nej w Warszawie.

Kim są klienci Euro-Went?

Nasza firma obsługuje głównie duże inwe-
stycje: Centrum Rodzinne Witawa w Gdyni,
centralę Ergo Hestii, Filharmonię Bałtycką na
Ołowiance, Fabrykę Opakowań Blaszanych
w Pruszczu Gdańskim, dworzec w Sopocie, ho-
tele (np. Hilton, Wolne Miasto, Centrum Zdrojo-
we w Jastarni), trzy nowe wydziały Uniwersy-
tetu Gdańskiego. Jesteśmy solidni, terminowo
wykonujemy powierzone nam zlecenia. Ponad-
to – w odróżnieniu od innych podwykonawców
– wywiązujemy się ze wszystkich płatności, tak-
że za kupowane w kraju i za granicą materiały,
dzięki czemu uzyskujemy duże upusty. Byłoby

dobrze, gdyby ustawodawca tworzył akty pra-
wa umożliwiające stabilny rozwój firm.

Firma Euro-Went może się poszczycić patentami w produkcji urządzeń wentyla- cyjnych.

Mamy kilka patentów przebadanych przez
Politechnikę Gdańską. Jesteśmy pierwszym
w Polsce producentem stalowych przewodów
oddymiających w oparciu o europejską normę
zharmonizowaną. Opracowaliśmy również pa-
tent na kompensację tych przewodów, które
nagrzewają się i wydłużają. Przewody oddy-
miające znajdują szerokie zastosowanie, przede
wszystkim w garażach. Posiadając certyfikaty,
możemy handlować z krajami Unii Europejskiej.
Sprzedawaliśmy nasze produkty we Francji,
w Niemczech, w Szwecji. Nasi odbiorcy pocho-
dzą również z Rosji, z Obwodu Kaliningradzkie-
go. Tam wymagane są rosyjskie certyfikaty, któ-
re trzeba każdorazowo uzyskać. Ponieważ nie
jesteśmy dużą firmą, bardziej opłaca się nam
dostarczać produkty do odbiorców krajowych –
mniejsze ryzyko, niższe koszty transportu.

Euro-Went jest zakładem pracy chronio- nej, ma więc pewne ulgi.

Kiedyś były ulgi dla zakładów pracy chro-

nionej, można było uzyskać dofinansowa-
nie na rozwój firmy. Korzystaliśmy z tych
przywilejów zaledwie przez kilka miesięcy
kilkanaście lat temu. Można było wówczas
wykorzystać podatek VAT na rozwój infra-
struktury i zamaszynowania ułatwiające pra-
cę niepełnosprawnym pracownikom. Korzy-
stały z tego np. hurtownie alkoholu o statusie
zakładu pracy chronionej, które niczego nie
produkowały, ale zyskiwały ogromne kwoty
z podatku VAT. Teraz już nie ma takich moż-
liwości. Otrzymujemy dofinansowanie na
zwiększone koszty pracy (większa absencja,
więcej urlopów, mniejsza wydajność pracy),
a osobom niepełnosprawnym dopłacamy
dojazdy na zajęcia rehabilitacyjne.

Pracownicy niepełnosprawni stanowią
ponad połowę załogi. Pracownicy ci pracują
godzinę krócej niż inni i korzystają z dodatko-
wej drugiej płatnej przerwy w pracy, a ich wy-
dajność często jest niższa. Z satysfakcją chcę
podkreślić, że jesteśmy terminowi w płaceniu
wynagrodzeń pracownikom, co roku otrzymu-
ją podwyżki i nagrody z zysku, co bardzo stabi-
lizuje naszą załogę.

Czy firma korzystała z dofinansowania ze środków unijnych?



Rocznicowe zdjęcie z okazji dwudziestolecia firmy wykonane w nowym magazynie Euro-Wentu.



Przekrój asortymentu produkowanych wyrobów.

Tak, zrealizowaliśmy cztery projekty dotyczące rozwoju i nowocześnień produkcji firmy. Wygraliśmy niedawno kolejny konkurs, tym razem na budowę instalacji fotowoltaicznej do produkcji energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii (OZE), lecz ze względu na niestabilne i ciągle zmieniające się warunki na energię z tych źródeł odstąpiliśmy od tego projektu unijnego. Nie mogliśmy w sposób odpowiedzialny zagwarantować założonej zyskowności w złożonym biznesplanie. Do instalacji tej planowaliśmy wykorzystać skarpe o nachyleniu południowym, położoną na terenie naszego zakładu – do tej pory nieużyteczną.

Firma Euro-Went zdobyła szereg nagród i wyróżnień. Które z nich uważa pan za najcenniejsze?

Dumni jesteśmy ze Złotego Lauru Jakości, który otrzymaliśmy w Konkursie o Pomorską Nagrodę Jakości. Cenię sobie nominację na Biznesmena Roku. Przy okazji chciałbym dodać, że jestem współzałożycielem Stowarzyszenia Polska Wentylacja i Gdańskiego Kłustra Budowlanego. Działam również w strukturach Federacji NOT.

Rozmawiała Barbara Miruszewska

Mówi się, że pracownicy ochrony zarabiają grosze. Zapłacę chętnie 15 zł za godzinę, ale kto da mi 20 zł?

Co chroni lepiej – technika czy człowiek?

Rozmowa z Witoldem Stochmiałkiem, właścicielem Agencji Ochrony Mienia i Konwojów „WIKING”, i jego synem Igorem Stochmiałkiem, prowadzącymi wspólnie firmę.



Złożył pan firmę jeszcze w 1993 roku. Czy w tamtym czasie działały już agencje ochrony, czy dopiero pan przecierał szlaki w tej dziedzinie?

Witold Stochmiałek: W Trójmieście działało wtedy pięć czy sześć firm tego typu, niektóre powstały już w 1989 roku. W tamtym czasie rosło zapotrzebowanie na firmy zajmujące się pilnowaniem i ochroną, więc można było rozwinąć tę działalność, jednak był to ostatni

dzwonek. Do prowadzenia agencji ochrony wymagana była koncesja z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i kurs. Na początku zajmowaliśmy się tylko ochroną fizyczną, potem dopiero konwojowaniem pieniędzy, materiałów niebezpiecznych itd.

Do ochrony obiektów niezbędna jest obecnie elektronika.

Witold Stochmiałek: Zastosowaniem systemów elektronicznych do ochrony zajmuje się od kilkunastu lat mój syn Igor. Elektronika

wspiera pracownika ochrony, jeden człowiek nie jest w stanie obejść dużego obszaru. Zamontowane kamery przekazują informacje o stanie obiektu dyżurnemu, który nadzoruje całość. Obecnie możliwe jest przysyłanie obrazów z kamer bezpośrednio do firmy ochroniarzkiej poprzez Internet.

Igor Stochmiałek: W przypadku elektronicznego systemu alarmowego w prywatnym domu na włączony alarm reaguje w ciągu kilku minut grupa interwencyjna. Właściciel domu może w tym czasie być np. na wakacjach.

**Ilu i jakich klientów ma agencja Wiking?
Jak ich zdobywa?**

Witold Stochmiałek: Obsługujemy około półtora tysiąca klientów, w większości prywatnych, z całego kraju. Mam koncesję na prowadzenie działalności na terenie całego kraju. Dział handlowy naszej firmy zajmuje się pozyskiwaniem klientów, także na drodze przetargów. Niestety, wymogi stawiane w przetargach są bardzo duże, a cena – minimalna. Dlatego do pracy w ochronie zgłaszają się głównie emeryci i renciści. Biorąc udział

A jak układają się w firmie wzajemne relacje z synem? Czy zajmuje się on tylko swoją „działką”, czyli systemami elektronicznymi?

Witold Stochmiałek: Nie, teraz ma już wolną rękę w decydowaniu o wszystkim. Liczę się z tym, że za rok, dwa przejmie firmę. Jestem emerytem wojskowym od 1992 roku. Może czas odpocząć.

Igor Stochmiałek: Kiedyś mieliśmy różnice zdań w niektórych kwestiach. Ojciec jest sportowcem, ja też – mamy silne charaktery.

obiekty podlegające obowiązkowej ochronie, będące w wykazie wojewody, a także konwojenci. Broń jest w dyspozycji tych osób tylko w czasie pracy, potem umieszczana jest w specjalnym, zabezpieczonym magazynie.

Wspomniał pan o roli elektronicznych urządzeń w ochronie...

Igor Stochmiałek: Ich rola wzrosła w porównaniu do czasów sprzed dwudziestu–trzydziestu lat. Elektronika wspomaga człowieka, dając informacje o stanie bezpieczeństwa danego



w przetargach, utrzymujemy na ogół taką cenę, jaka dla nas jest odpowiednia. I dlatego 95 proc. przetargów przegrywamy. Startujemy jednak do przetargów, bo trzeba znać rynek.

Ile osób zatrudnia Wiking?

Witold Stochmiałek: Ponad siedemset. Większość w ochronie, część w administracji. Niektórzy, jak dyrektor czy szef ochrony, są w firmie niemal od początku. Można na nich liczyć, współpraca z nimi układa się dobrze. Wszyscy nowo zatrudniani pracownicy są szkoleni i otrzymują umundurowanie.

Witold Stochmiałek: Ja jestem bardziej zachowawczy, a syn, jak to młody, chętniej podejmuje ryzyko. Ja muszę wszystko przemyśleć, przetrawić.

Czy pracownicy wyposażeni są w ostrą broń?

Witold Stochmiałek: Wiking posiada status SUFO (Specjalistyczna Uzbrojona Formacja Ochronna), co oznacza, że pracownicy ochrony działający w grupach interwencyjnych mają zezwolenie na broń palną. W broń palną wyposażeni są również pracownicy chroniący

obiektu. Patrol interwencyjny jedzie na miejsce, gdzie włączył się sygnał alarmowy, jego zadaniem jest zatrzymanie i zawiadomienie policji. Do zadań patrolu interwencyjnego należy zabezpieczenie miejsca (i śladów) i niedopuszczanie tam niepowołanych osób. Nad systemem alarmowym zawsze czuwają ludzie; klienci często kalkulują, czy nie warto byłoby zainwestować w system alarmowy i nadzorować go elektroniką. Rozważają możliwość rezygnacji z pracownika chroniącego obiekt, uważają, że system np. dwudziestu kamer załatwi wszystko. Oceniamy, czy to możliwe.



W dużych obiektach kamery mogą nie objąć wszystkich miejsc, poza tym kamery można oszukać, a samo przewinięcie filmów z wielu kamer potrwa długo. A więc system alarmowy bez nadzoru człowieka skuteczny jest tylko w małych obiektach.

Zatem człowiek w ochronie jest niezbędny...

Igor Stochmiałek: Obecnie istnieje trend instalowania telewizji przemysłowej on-line. System alarmowy zamontowany jest w różnych punktach, kamery przesyłają sygnał do stacji monitorowania. Zabezpieczenie obiektu jest dwójakie: dyżurny operacyjny widzi, co się dzieje w obiekcie, a klient może wejść na swój serwer i zobaczyć to, co rejestrują kamery.

Obydwaj panowie są sportowcami. Jakie dyscypliny uprawiacie?

Witold Stochmiałek: Moją dyscypliną jest trójbój siłowy. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych uprawiałem tę dyscyplinę i zdobywałem tytuły mistrza Polski, Europy i świata. Przestałem uprawiać trójbój siłowy w 2000 roku po kontuzji barku. Obecnie trenuję amatorsko cztery razy w tygodniu w klubie w galerii „Szperk”. Pomagam młodzieży trenującej podnoszenie ciężarów – pokazuję technikę, jak ustawiać się, żeby zapobiec kontuzji kręgosłupa. Praca z młodzieżą daje mi satysfakcję i nie pozwala myśleć o wieku.

Igor Stochmiałek: Na początku było pływanie, potem dżudo, koszykówka, triathlon. Nie mam ciągłości w jednej dyscyplinie, jak ojciec. Ostatnio uprawiam crossfit. Jest to sport ogólnorozwojowy, składa się z podnoszenia ciężarów, wspinania po linie, podciągania na drążku.

Jakie są panów marzenia i plany?

Witold Stochmiałek: Chciałbym, żeby ry-

nek się ustabilizował i ceny na usługi agencji ochrony stały się normalne. Mówi się często, że pracownicy ochrony zarabiają grosze. Chciałbym pracownikowi zapłacić 15 zł za godzinę, ale kto mi da 20 zł? W zleceniach na ochronę mamy bardzo niskie stawki.

Igor Stochmiałek: Myślę o poszerzeniu oferty naszej firmy. Oprócz ochrony wprowadzić można inne usługi, np. sprzątanie.

Otrzymał Pan – zwracam się do Witolda Stochmiałka – niedawno tytuł Biznesmena Roku w konkursie organizowanym przez Konwencję Przedsiębiorców Województwa Pomorskiego. Widzimy tu zresztą całą ścianę dyplomów i nagród. Serdecznie gratuluję i życzę dalszych sukcesów. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Barbara Miruszewska

ZK-I/K-2177/00/5

Warszawa, dnia 27 czerwca 2000r.



MINISTER
SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI

KONCESJA

Nr. L-0971/00

Na podstawie art. 16 i art. 3 pkt 1 w związku z art. 55 ust. 2 ustawy z dnia 22 sierpnia 1997r. o ochronie osób i mienia (Dz. U. Nr 114, poz. 740 z późn. zm.)

udzielam

Panu Witoldowi Eligiuszowi Stochmiałkowi
(licencja pracownika ochrony fizycznej drugiego stopnia Nr 0007494)
zam. 81-116 Gdynia, ul. Bosmańska 40c/4

koncesji
na prowadzenie działalności gospodarczej

w ramach przedsiębiorstwa indywidualnego:
„WIKING” Agencja Ochrony Mienia i Konwoje Stochmiałek Witold

w zakresie:

usług ochrony osób i mienia realizowanych w formie bezpośredniej ochrony fizycznej:

- stałej lub doraźnej,
- polegającej na stałym dozorze sygnałów przesyłanych, gromadzonych i przetwarzanych w elektronicznych urządzeniach i systemach alarmowych,
- polegającej na konwojowaniu wartości pieniężnych i przedmiotów wartościowych lub niebezpiecznych.

- 1) miejsce wykonywania działalności: 81-035 Gdynia, ul. Krzywoustego 8
- 2) termin ważności koncesji: na czas nie oznaczony
- 3) obszar świadczenia usług: cały kraj
- 4) data rozpoczęcia działalności: od dnia 01 listopada 1993r. na podstawie koncesji z dnia 13 września 1993r. Nr rej. K-1032/93

Zgodnie z art. 107 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 1980r. Nr 9, poz. 26 z późn. zm.), decyzja nie wymaga uzasadnienia, ponieważ w całości uwzględnia żądanie Strony.

0002463

Gospodarka morska nie tylko ma się dobrze, ale po prostu kwitnie.

Z lotu ptaka

Rozmowa z Teresą Kamińską, prezes Specjalnej Pomorskiej Strefy Ekonomicznej w Gdańsku

Pokutuje opinia, także w Pomorskiem, że gospodarka morska w Polsce należy do przeszłości, jej prosperita skończyła się wraz z upadkiem stoczni, które były symbolem wielkości i produkcji.

Niestety, słyszę o tym bardzo często. I za każdym razem niezmiennie denerwuję się i zastanawiam nad przyczyną błędnego myślenia o gospodarce morskiej. Każdego, kto mówi o tym, że gospodarka morska padła i już się nie podniesie, zawiozłabym najchętniej na dziesiąte piętro Akwariów znajdującego się na zrewitalizowanych terenach byłej Stoczni Gdynia, żeby sobie popatrzył chociażby na panoramę Gdyni i zobaczył, że prawda jest zgoła inna: gospodarka morska nie tylko ma się dobrze, ale po prostu kwitnie. Ale nie zapominajmy, że gospodarka morska to nie tylko Gdynia, to także Gdańsk z portem, terminalami czy naszą flagową wizytówką – Stocznia Remontowa, która jest po prostu potęgą.

Skąd więc takie błędne przekonanie?

Wiele osób zakodowało sobie ten okres transformacji gospodarczo-ustrojowej, kiedy nasze stocznie – wieloletnie giganty pod względem zatrudnienia i produkcji – masowo zwalniały pracowników, ale już nie przyjęły do świadomości, że w ich miejsce powstawały nowe stocznie, terminale, centra logistyczne, ogromna infrastruktura morska – niezwykle nowoczesna i doskonale konkurująca na rynkach nie tylko europejskich, ale nawet światowych. Niemniej usprawiedliwiam przeciętnego obywatela z jego niewiedzy, jeśli chodzi o obecną – powtarzam: doskonałą – kondycję gospodarki morskiej. W żadnym razie nie mogę jednak usprawiedliwić przedstawicieli administracji, którzy powielają tego typu fałszywe opinie. Dlatego każdego naszego gościa, który odwiedza Pomorską Specjalną Strefę Ekonomiczną, z wielką satysfakcją oprowadzam po obiektach, które z wielkim sukcesem tworzą naszą gospodarkę morską. Niedawno gościłam konsula generalną Cornelię Pieper i konsula Reinharda Giesena, którzy w czasie wizyty odwiedzili teren dawnej Stoczni Gdynia, gdzie powstała nowa infrastruktura



pod innowacyjne projekty i pomysły biznesowe, nie tylko związane z gospodarką morską. Przedstawiciele konsulatu generalnego zobaczyli m.in. prototyp hydraulicznego parkingu wielopoziomowego oraz teren produkcyjny

Zawsze wierzyłam
w partnerstwo
i się nie zawiodłam.

Stoczni Crist z jej robiącym duże wrażenie suchym dokiem. Nasi goście nie ukrywali, że do tej pory nie zdawali sobie sprawy, że w Trójmieście tak świetnie rozwija się nowoczesny przemysł stoczniowy.

Pani marszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-

-Błońska, która w czasie swojej wizyty w Pomorskiem odwiedziła także naszą Strefę, powiedziała bardzo znaczące dla mnie słowa o tym, że każdemu, kto uważa, że w Polsce nic się nie dzieje, że wszystko jest złe, proponuję, żeby przyjechał do Gdańsku czy do Gdyni i zobaczył tereny postoczniove w Gdyni lub to, co dzieje się w Stoczni Remontowej w Gdańsku, w naszych portach w Gdyni i Gdańsku i na terminalach.

Powiem tak: z poziomu chodnika czy ulicy nie zawsze wszystko dobrze się widzi. Natomiast z lotu ptaka widok jest pełny, nic go nie przesłania. Trzeba tylko umieć patrzeć i wyciągać wnioski.

A co takiego widać z lotu ptaka?

Przed wszystkim 500 km nabrzeża, przy którym znajdują się stocznie, m.in. nasza flagowa, fantastycznie prosperująca Stocznia Remontowa, która prawdopodobnie jest największą firmą tego typu w Europie i może kon-

kurować ze stoczniami na świecie, ale też małe stocznie: Crist, Vistal, które budują jednostki wysoko specjalistyczne, szalenie innowacyjne, często są to pojedyncze egzemplarze.

Widać także najbardziej prężnie rozwijające się porty w Europie: Gdynię i Gdańsk, które właściwie bez przerwy realizują ogromne inwestycje, dzięki którym mogą zmierzyć się z konkurencją. Widać także wspaniałe terminale: Bałtycki, Gdyński i DCT, które tworzą w sumie ogromny potencjał. Przy okazji tylko wspomnę, że DCT jest najnowocześniejszym terminalem, który w tej chwili realizuje drugą część inwestycji.

Widać także najnowocześniejsze centra logistyczne, inkubatory przedsiębiorczości, parki technologiczne, strefy ekonomiczne, na których znajdują się firmy wdrażające nowoczesne technologie.

Podsumowując ten wątek, powiem tak: patrząc od Szczecina do Gdańska, widzimy prawie 90 tys. pracowników, którym zatrudnienie dały firmy pracujące dla gospodarki morskiej. Czy nie ma więc powodów do radości i nawet dumy?

Już podsumowujemy? A nie polecimy nad terenami byłej stoczni w Gdyni, żeby przyjrzeć im się dokładnie po trwającej prawie trzy lata rewitalizacji?

Rewitalizacja to nie tylko ambitne, ale i bardzo kosztowne wyzwanie. A muszę przy okazji przypomnieć po raz kolejny, że Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna realizuje to zadanie bez korzystania z pomocy publicznej. To jest projekt komercyjny. Do tej pory na rewitalizację postoczniovych terenów w Gdyni wydaliśmy prawie 67 mln zł. Wykonano prawie 10 km sieci kanalizacji sanitarnej, wodociągowej i odprowadzania wód opadowych, uporządkowano tereny inwestycyjne (np. dzięki wyburzeniu starych budynków).

Przebudowano m.in. biurowiec G-330, czyli tzw. Akwarium, który jest w 90 proc. wynagoty. Drugi biurowiec, tzw. Pentagon, został już odebrany, będzie w nim Park Konstruktorów. Powstaną tam powierzchnie laboratoryjne i prototypowne, z których będą korzystać firmy innowacyjne, m.in. z branży stoczniowej. Park Konstruktorów jest wspólnym przedsięwzięciem Gdyni i PSSE, która jest właścicielem budynku i terenu.

W sierpniu tego roku do użytku zostało oddane rondo, które jest nowym wjazdem na tereny stoczniove w Gdyni. Rondo o średnicy 44 m przystosowane do transportu wielkogabarytowych, ciężkich elementów, łączy drogi miejskie z drogami wewnętrznymi na terenie dawnego zakładu.

W zasadzie już wszystkie tereny mają swo-

ich najemców. Jest jeszcze niedokończona sprawa działki, na której znajduje się stara ciepłownia. Czekamy na zgodę konserwatora. Nie udało nam się jeszcze stworzyć parkingów wielopoziomowych, są tylko parkingi naziemne, które są niewystarczające. Potrzebujemy minimum 2 tys. miejsc parkingowych. Aby ten projekt zrealizować, chcemy wejść w partnerstwo publiczno-prywatne.

Obecnie na terenie byłej Stoczni Gdynia działa wiele firm, także mocno związanych z gospodarką morską, do których należą: Crist SA, Energomontaż-Północ Gdynia sp. z o.o., Fast GritBlasting sp. z o.o., Gafako sp. z o.o., HG Solutions sp. z o.o., Hydromega sp. z o.o., Stocznia Remontowa Nauta SA, Vistal Stocznia Remontowa oraz najnowszy inwestor – przetwarzający odpady Elcen sp. z o.o.

Usprawiedliwiam
przeciętnego obywatela
z jego niewiedzy, jeśli
chodzi o obecną
– powtarzam: doskonałą
– kondycję gospodarki
morskiej. Ale w żadnym
razie nie mogę
usprawiedliwić
przedstawicieli
administracji, którzy
powielają tego typu
fałszywe opinie.

Chciałabym jednak podkreślić, że największym kapitałem tych postoczniovych terenów są ludzie – przedsiębiorcy otwarci i kreatywni. Oni byli nie tylko zaangażowani w to, co robimy, ale byli pomocni. My staraliśmy się nie zakłócać ich pracy, a oni też zawsze szli nam na rękę.

A co za kilka lat zobaczymy, krążąc nad terenami Stoczni Gdańskiej, które na mocy niedawno podpisanego porozumienia na była PSSE i będzie je rewitalizować?

Dokładana strategia będzie opracowana na podstawie wnikliwej analizy. Na początek musimy zrobić inwentaryzację, zobaczyć, w jakim stanie znajduje się infrastruktura na tych terenach. Pierwsze oględziny są optymistyczne, wygląda na to, że media są w dużo lepszym stanie niż w stoczni gdyńskiej. Natomiast ze

względu także na sentymetalny i historyczny charakter tego miejsca musimy zastanowić się, jakie budynki powinniśmy pozostawić, tak aby zachować charakter tego terenu.

Na razie – w przeciwieństwie do Gdyni – nie przewidujemy budowy żadnych biurowców, chyba że zażyczą sobie tego firmy, które będą tu pracować. W sprawach przebudowy będziemy też konsultować się ze Stoczną Remontową, która jako pierwsza będzie dzierżawić działki na tym terenie. Z pewnością będziemy musieli uzbroić nabrzeże stoczniove. Chcemy też znaleźć parterów, którzy pomogą nam pogłębić kanał.

Zapewniam, że w ciągu dwóch i pół roku teren Stoczni Gdańskiej przejęty przez strefę będzie w pełni zagospodarowany.

Nie sposób nie zapytać o skalę trudności obu projektów. Który z nich jest trudniejszy?

W Gdańsku, wbrew pozorom, mamy dużo korzystniejszą sytuację. W Gdyni przeprowadzaliśmy operację na żywym organizmie. Obszar przez nas rewitalizowany był terenem prywatnym i musieliśmy uzgadniać z właścicielami absolutnie każde działanie. W Gdańsku mamy większy komfort, bo jesteśmy jedynym właścicielem gruntu. Kupiliśmy nie tylko front wyspy, ale również całą infrastrukturę m.in. pochylnię, dźwigi. Teraz możemy spokojnie planować działania. Oczywiście będziemy korzystać z doświadczeń gdyńskich. Może to już dla niektórych jest nudne, ale powtórzę, że to, jak prezentują się zrewitalizowane przez nas postoczniove tereny w Gdyni, jest efektem ponad dwuipółletniej ciężkiej pracy w bardzo trudnych warunkach. W realizację każdej części tego projektu było zaangażowanych około trzydziestu osób. Każdy krok był wspólnie omawiany i, co podkreślę, realizowany w ogromnym porozumieniu, zaangażowaniu i chęci podejmowania kompromisu. Przy realizacji tego projektu nie było ważnych i mniej ważnych, wszyscy byli jednakowo ważni, wszyscy byliśmy partnerami. Zawsze wierzyłam w partnerstwo i się nie zawiodłam.

Marzę, aby taka sama atmosfera była podczas realizacji projektu na terenach postoczniovych w Gdańsku. Marzę, żebyśmy nie tylko jako Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna, ale jako obywatele, jako mieszkańcy Pomorza pozostawili po sobie dziedzictwo materialne i duchowe. My, pamiętając o przeszłości, o dawnej świetności stoczni w Gdyni i Gdańsku, o wydarzeniach z nimi związanymi, idziemy do przodu, pokazując światu także nasze bogactwo intelektualne, kreatywność oraz innowacyjność naszych przedsięwzięć.

Rozmawiała Aleksandra Jankowska

70 lat Stoczni Remontowej Shipbuilding 1000 statków na jubileusz

Stocznia Remontowa Shipbuilding świętowała w czerwcu jubileusz siedemdziesięciu lat działalności. Wcześniej – przez lata – znana była jako Stocznia Północna. Firma zaczynała od produkcji wagonów kolejowych. Dzisiaj jest częścią Grupy Kapitałowej Remontowa Holding SA, jednej z największych grup stoczniowych w Europie, największej w Polsce.

Z okazji jubileuszu w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku odbyła się uroczysta gala. Kilkuset gości, w tym przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, biznesu, polityki i nauki, a także armatorzy, przedstawiciele Towarzystw Klasyfikacyjnych, instytucji finansowych, mediów oraz innych współpracujących i przyjaciół z Remontówką firm, uświetniło obchody siedemdziesięciolecia stoczni. Zasłużonych dla historii i działalności nagrodzono odznaczeniami państwowymi oraz honorowymi odznakami Zasłużony Pracownik Morza. Odczytana została również lista osób wyróżnionych za rozwijanie umiejętności zawodowych oraz szczególnie zaangażowanie i profesjonalizm w wypełnianiu swoich obowiązków. Ze specjalnym koncertem wystąpił zespół Perfect, który wykonał swoje największe przeboje.

Przez siedemdziesiąt lat w produkcyjnej stoczni, obecnie z Grupy Remontowa Holding SA, zbudowano 999 statków. Tysięcznym będzie żaglowiec szkolny dla Algierii, którego budowa ma zostać zakończona jesienią tego roku. Będzie to fregata o długości ponad 100 m, zabierająca na pokład ponad dwustuosobową załogę. Połowa to kadeci. Autorem projektu jest biuro Choren Design & Consulting.

Remontowa Holding SA to największa stoczniowa grupa kapitałowa w Polsce, lider branży przemysłowej w regionie. Jest także jednym z największych pracodawców na Pomorzu. Jest znaną na całym świecie grupą kapitałową, która zarządza dwudziestoma pięcioma spółkami z branży okrętowej i offshore, w tym dwiema stoczniami. Jedna z nich specjalizuje się w budowie nowoczesnych ekologicznych promów pasażersko-samochodowych, a także zaawansowanych technologicznie statków z branży offshore oraz okrętów. Druga jest niekwestionowanym liderem na rynku remontów i przebudów zarówno statków, jak i platform wiertniczych.

Holding w swoim portfelu ma także naj-



Prezes Piotr Soyka (z lewej) i prezes Andrzej Wojtkiewicz z Gryfem Pomorskim od marszałka Mieczysława Struka (w środku).



Przedstawiciele władz Pomorza, firm armatorskich, biznesu oraz Remontowa Holding na jubileuszowej gali.

większe okrętowe biuro projektowe, producentów zaawansowanych technologicznie maszyn i urządzeń (Remontowa Hydraulic Systems, Remontowa LNG Systems), spółki świadczące specjalistyczne usługi (Remontowa Marine Services) oraz firmy z sektora meblowego (Famos), kompleksowego wyposażania wnętrz, a także specjalizujące się w pracach antykorozyjnych (Remontowa Coating & Equipment).

Ruszył pierwszy pociąg od Pesy

12 czerwca br. pojawił się w Gdańsku pierwszy z dziesięciu autobusów szynowych bydgoskiej Pesy, zakupionych przez Samorząd Województwa Pomorskiego do obsługi linii Pomorskiej Kolei Metropolitalnej, które już od września wozic będą pasażerów PKM.

Autobusy szynowe obsługujące nową linię PKM będą wyposażone w układ klimatyzacji, monitoring wewnętrzny i zewnętrzny oraz system zliczania pasażerów, ponadto będą dostosowane do obsługi osób niepełnosprawnych. Znajdą się w nich także miejsca do przewozu rowerów. Pasażerowie pojadą z prędkością 120 km/h, a podczas podróży będą mogli skorzystać z bezprzewodowego Internetu. Będą to jednocześnie jedne z najbezpieczniejszych autobusów szynowych w naszym kraju, gdyż jako jedne z pierwszych produkowanych seryjnie pojazdów pasażerskich w Polsce wyposażone są w urządzenia Europejskiego Systemu Sterowania Pociągami ERTMS poziomu II.

Projekt zakupu pojazdów do obsługi linii



Fot. Sławomir Lewandowski

PKM dofinansowany jest w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2007–2013. Wartość umowy zawartej

z Pesą to 114 156 300 zł. Cena pojazdu dwuczłonowego 10,701 mln zł, a trózcłonowego – 11,7 mln zł.

BCT otrzymał nowe suwnice

W lipcu do Bałtyckiego Terminalu Kontenerowego dotarły kolejne dwie suwnice nabrzeżowe przystosowane do obsługi statków oceanicznych. Dołączą one do dwóch podobnych urządzeń, które do Gdyni dotarły w grudniu ubiegłego roku.

Wyprodukowane w chińskich zakładach Shanghai Zhenhua Heavy Industries suwnice dotarły do Gdyni na pokładzie statku Zhen Hua 27. Podobnie jak dostarczone w grudniu Gdynka i Gdyniek, dysponują one ponad pięćdziesięciometrowym zasięgiem ramienia mają ponad 60 m wysokości. W praktyce pozwala to na obsługę statków o dziewiętnastu rzędach kontenerów, co przekłada się na pojemność wynoszącą około 13 000 TEU.

„Na Bałtyku pojawiają się coraz większe jednostki. W tym miesiącu zawinął do nas największy kontenerowiec w historii Gdyni i wszystko wskazuje na to, że będzie tu częstym gościem” – powiedział Krzysztof Szymborski, prezes BCT. „Wymaga to od nas zwięk-



szenia zarówno potencjału przeładunkowego i wydajności, tak aby jak najszybciej obsłużyć coraz większą liczbę kontenerów.”

Zakup nowych suwnic jest częścią prowadzonego od 2012 roku programu inwestycyjnego, który pozwoli zwiększyć o ponad połowę potencjał przeładunkowy BTC. W ramach

inwestycji zakupiono cztery nowe suwnice nabrzeżowe (dwie poprzednie dostarczono w grudniu ubiegłego roku), suwnice kolejowe, placowe i sprzęt przeładunkowy. Wdrożono również nowe systemy informatyczne zarządzające przeładunkami i wymieniono nawierzchnię placów składowych.

Niektórzy mówią, że mam „samorządowe ADHD”, ponieważ podejmuję się tylu działań dla miasta i gminy.

Jaki będzie mój Pelplin

Rozmowa z Patrykiem Demskim, burmistrzem miasta i gminy Pelplin



Kilka miesięcy temu został Pan wybrany nowym burmistrzem Pelplina. Czy Pelplin to Pana rodzinne miasto?

Oczywiście. Moja rodzina mieszka tu od pięciu pokoleń i zawsze identyfikowaliśmy się z Pelplinem – to nasza mała ojczyzna, z której nie zamierzamy się wyprowadzać. Obejmując stanowisko burmistrza, miałem już doświadczenie w pracy samorządowej. Byłem radnym samorządu wojewódzkiego, współpracowałem z posłami PiS z Pomorza, będąc dyrektorem biur poselskich, członkiem Zarządu tej partii. Byłem również wicedyrektorem Gabinetu Wojewody Pomorskiego oraz pełniłem obowiązki dyrektora w Agencji Nieruchomości Rolnych. O ile dotąd pracowałem pod nadzorem, to teraz moja praca jako burmistrza jest bardziej kreatywna, jestem sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem...

Jak ocenia Pan sytuację gospodarczą i stan finansów miasta i gminy?

Moi poprzednicy wiele dokonali; zbudowali sieć wodociągowo-kanalizacyjną, korzystając z pomocy unijnej. Z żalem patrzę, że tak wiele zobowiązań (o wartości około 20 mln zł) obciąża nas, a wkrótce rozpocznie się wyścig o nowe środki unijne. To największa bariera rozwoju samorządu. Dużo inwestowano w poprzednim okresie, zobowiązania zostały. W międzyczasie doszły nowe zadania zlecone przez administrację rządową, ale zostały zmienione kryteria i parametry naboru pomocy związane z dotacjami albo z subwencją szkolną. Przyznano nam o 100 tys. zł niższą subwencję oświatową. Nie jest więc łatwo. Podjąłem działania zmierzające do uzdrowienia finansów – doprowadziłem do ściągnięcia wyższych podatków od elektrowni wiatrowych. Kiedy zostałem burmistrzem, trwał spór między właścicielami elektrowni wiatrowych a miastem. Uznałem, że podatek od tych firm jest za niski. W zeszłym miesiącu otrzymaliśmy prawie 2 mln zł podatku od elektrowni wiatrowych, więc

rentowność się nam poprawiła i spłaciliśmy część zobowiązań.

Czy w gminie Pelplin działają większe firmy? Czy rozwija się przemysł?

Jesteśmy w przededniu może nie rewolucji przemysłowej, ale ogromnych zmian gospodarczych. Na terenie sołectwa Nowy Dwór Pelpliński trwa budowa przez ELBUD stacji elektroenergetycznej, jednej z największych inwestycji (o wartości 170 mln zł), która zapewni bezpieczeństwo energetyczne na Pomorzu. Ponadto przez teren gminy przechodzić będzie linia energetyczna Grudziądz–Leżno. Przygotowujemy się również do budowy elektrowni wiatrowej Pelplin II i Elektrowni Północ. Poza tuzami finansowymi i gospodarczymi, jak PGE, PSE, PERN, SAG ELBUD, w naszej gminie mamy szereg mniejszych inwestycji zagranicznych, bardzo dynamicznie rozwijających się działalności typu greenfield: jak Swisspor – szwajcarski producent materiałów budowlanych, który wkrótce

przeniesie siedzibę do Pelplina, w miejscowości Rudno szwedzkiego inwestora w postaci fabryki COLMEC produkującej i bieżnikującej opony. Wkrótce nastąpi otwarcie firmy GUMKO, o wartości kilkudziesięciu mln zł, najnowszego w Polsce zakładu utylizacji opon, warto też wspomnieć o Hydromechanice na Nizinie Walichnowskiej, uznanej firmie obrabiającej metal. Mamy przemysł rolno-spożywczy, w szczególności masarski, ale też przedsiębiorstwo DeGraff – jednego z największych w Polsce dystrybutorów orzeszków. Wkrótce zakończonych zostanie kilka nowych inwestycji, m.in. jedna z największych w Polsce piekarni z najnowszą linią technologiczną, oraz firma produkująca we współpracy z Akademią Medyczną implanty 3D. Przygotowujemy się także do rozszerzenia Pomorskiej Strefy Ekonomicznej o tereny wokół Pelplina.

W związku z tak dynamicznym rozwojem firm nie może w Pelplinie brakować miejsc pracy...

Wiele firm poszukuje pracowników. Młodzi ludzie wyjechali, szukając swego miejsca w kraju lub za granicą. Wynika to częściowo z zaniedbań samorządu; trudno zatrzymać ludzi, gdy brakuje mieszkań i terenów budowlanych. Mamy w gminie gleby II i III klasy, które trudno wyłączyć spod rolniczego użytkowania. Chcę przeznaczyć część terenów na działki budowlane dla młodych ludzi. Pelplin leży w dolinie dolnej Wisły, na Kociewiu. Region ten był zawsze bogaty w zasoby naturalne, ale też bogaty, powiedziałbym, rezerwowością i przedsiębiorczością ludzi i zawsze był dobrze zagospodarowany. Dla zachęcenia młodych ludzi do pozostania w Pelplinie potrzebny jest, oprócz miejsc pracy, publiczny żłobek. Do tej pory był tylko prywatny, mały. Dzięki dofinansowaniu z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej otwieramy żłobek publiczny. Zgłoszono już ponad pięćdziesiąt dzieci. Wkrótce otworzymy nową przychodnię lekarską, będą więc trzy. Zadbaliśmy też o rodziny wielodzietne, których jest u nas ponad trzysta. Rozdzielamy wśród nich Karty Dużej Rodziny, które uprawniają do 40 proc. zniżki na opłaty za przedszkola, żłobki, zajęcia w Miejskim Ośrodku Kultury i wywóz śmieci. W ramach polityki społecznej zajęliśmy się również ludźmi starszymi. Dostaliśmy dofinansowanie na stworzenie dla osób 60+ domu dziennego pobytu z rehabilitacją, fizjoterapią, możliwością zjedzenia posiłku, ciekawymi wykładami i spotkaniami. Mamy też w Pelplinie Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Po objęciu funkcji burmistrza postanowił Pan wiele zmienić...



Zaplanowałem sobie, poza opisem strategicznym, jak Pelplin ma wyglądać, Pelplin rodzinny – czyli działania społeczne. Pelplin cysterski – czyli działania związane z turystyką, wraz z programem rewitalizacji przygotowywanym wspólnie z Kurią Diecezjalną. Chodzi o „burzenie” muru wokół Opactwa Cysterskiego, wspólne działania promocyjne, wspólne organizowanie przestrzeni publicznej. Pierwszym drobnym sukcesem jest ustawienie czterech ławek na placu przed katedrą, które przekształcone będą w ławki osób zasłużonych.

Kolejny punkt – Pelplin sportowy; mamy duże sukcesy sportowe, jak na miasto o tej liczbie ludności (awans zespołu koszykarzy do II ligi, piłkarskiej do III ligi, II liga tenisa stołowego). I wreszcie Pelplin gospodarczy – działania związane z tworzeniem stref ekonomicznych, przygotowaniem terenów do inwestycji. Budowana stacja elektroenergetyczna będzie sprzyjać lokalizacji inwestycji, szczególnie energochłonnych. W moich rozważaniach jest jeszcze jeden Pelplin – ekologiczny. Miasto chce przejąć poindustrialne, zdegradowane tereny po fabryce chemicznej i po cukrowni, odnowić je, wykorzystać, stworzyć muzeum cukrownictwa.

Pelplin kulturalny – to łączenie dorobku i tradycji z teraźniejszością. Mamy zamiar bowiem przypomnieć postaci historyczne związane z Pelplinem. Przed wojną Pelplin był ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym, a także ośrodkiem krzewienia polskości, głównie dzięki wydawnictwu diecezjalnemu „Pielgrzym”, działającemu od czasów zaborów. Chcemy ponadto stworzyć park kulturowy w dolinie, gdzie osiedlali się niegdyś menonici.



Powstanie tyle atrakcji, że będzie warto odwiedzać Pelplin...

Do promocji Pelplina chcemy wykorzystać wyroby lokalnych wytwórców zamiast chińskich gadżetów. Jednocześnie zmodernizowaliśmy targowisko, dedykując je w ramach lokalnej grupy działania „Wstęga Kocięcia” drobnym wytwórcom i rękodzielnikom. Chcemy promować marki ekologiczne, dlatego miejscowym wytwórcom zapewnimy niższą opłatę targową. Przygotowujemy się do wdrożenia tzw. inkubatora przetwórczości: na targowisku będzie można zobaczyć proces przetwarzania surowca w produkt. To trudny projekt, ponieważ zbyt mało konsumentów decyduje się na kupno zdrowych, ale droższych ekologicznych wyrobów. Świadomość jednak wzrasta i nasze produkty, np. świetny sok z aronii, nalewki, miody, znajdują coraz

więcej chętnych. Promocja rodzimych wyrobów spożywczych ma pokazać, że Pelplin ma swoją tożsamość, swoje produkty, którymi może się pochwalić.

Co jeszcze nowego powstanie w Pelplinie?

Urządzamy przestrzeń publiczną w mieście. Wygraliśmy konkurs internetowy „Podwórko Nivea”, dzięki czemu powstanie u nas plac zabaw o wartości 150 tys. zł. Chcemy wyremontować dworzec kolejowy, tworząc nowy węzeł intermodalny. Myślę również o tym, by do Pelplina doprowadzona była Szybka Kolej Miejska, łącząca nas z Trójmiastem.

Robimy więc wiele rzeczy, które wykraczają poza zakres zwykłych działań gminy. Nie chcę, by nasz urząd był zhierarchizowaną strukturą organizacyjną. Niektórzy mówią, że mam „samorządowe ADHD”, ponieważ podejmuję się tylu działań dla miasta. Staram się ogarnąć wszystko i dla lepszego kontaktu z mieszkańcami używam mediów elektronicznych typu Facebook czy Twitter.

Czy działania, jakie Pan podejmuje, znajdują poparcie radnych?

Myślę, że przychylnie analizują moje poczynania. Informuję ich o swoich zamierzeniach i staram się wciągnąć ich do działania tam, gdzie to możliwe. Wydaje mi się, że to odzwierciedla poziom akceptacji społecznej. Z pewnością są i osoby niezadowolone z moich działań. Na moje cotygodniowe dyżury przychodzą mieszkańcy skarżący się na brak mieszkań. Deficyt zasobów mieszkaniowych mamy nadzieję zmniejszyć, budując mieszkania komunalne.

Rozmawiała Barbara Miruszewska



25 lat samorządu terytorialnego w Polsce

Lata wielu zmian

W tym roku mija 25 lat od przywrócenia w Polsce samorządu terytorialnego. Chcąc uczcić tę rocznicę, pomorscy samorządowcy spotkali się na konferencji pt. „25 lat samorządności. Wyzwania na kolejne 25-lecie”, która odbyła się 30 czerwca 2015 r. w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim.

27

maja 1990 roku miały miejsce pierwsze demokratyczne wybory do rad gmin. Był to kolejny krok

budowania demokracji w Polsce po 1989 roku. Do dzisiaj reforma samorządowa jest jednym z najważniejszych wydarzeń w nowożytnej historii naszego kraju.

O tym, co udało się zrobić przez mijające 25 lat, ale także o tym, w jakim kierunku powinien rozwijać się samorząd w kolejnym ćwierćwieczu, rozmawiali zarówno praktycy samorządowi, jak i uznani eksperci. Podczas pierwszej części konferencji prelegenci, m.in. profesor Jerzy Stępień, senator Janusz Sepioł, dr Grzegorz Grzelak i profesor Iwona Sagan, podnosili zarówno kwestię reformy samorządowej, ale także potrzebę dokonywania kolejnych, odważnych zmian.

Za pośrednictwem uroczystego listu do uczestników konferencji zwrócił się także Bronisław Komorowski, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej: „Gdańsk to szczególne, symboliczne miejsce dla takiej debaty. Idea samorządności, decentralizacji, obywatelskiego współuczestnictwa od samego początku była mocno wpisana w solidarnościowy projekt przeobrażania Polski. (...) Życzę pomyślności w podejmowanych przedsięwzięciach, w sprawowaniu publicznej służby, w umacnianiu Rzeczypospolitej samorządnej”.

„Najpoważniejsze problemy są rozwiązy-



Marszałek Mieczysław Struk, otwarcie konferencji

wane na poziomie lokalnym” – mówił Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. W swoim wystąpieniu nawiązał także do członkostwa Polski w Unii Europejskiej. „W ciągu 10 lat w Polsce dokonała się wielka przemiana. Moim zdaniem, otrzymaną 1 maja 2004 roku szansę wykorzystaliśmy w 100 procentach. Od czasu, kiedy został utworzony samorząd wojewódzki, kiedy zaczęliśmy wdrażać środki unijne, dziś możemy powiedzieć z satysfakcją, że dzięki tym pieniądzom zostało w województwie pomorskim zrealizowanych ponad 15 tysięcy projektów, które służą lokalnym wspólnotom. Dziś Polska jest już inna i to w głównej mierze, śmiem twierdzić, dzięki samorządom. Te 25 lat samorządności to były lata wielu pozytywnych zmian.”

Konferencja zainicjowała cykl spotkań, podczas których uczestnicy będą zastanawiać się, jakie wyzwania stoją przed samorządami. Władze samorządowe najlepiej znają potrzeby



Prof. Jerzy Stępień

Fot. Sławomir Lewandowski

lokalnych społeczności, dlatego ich doświadczenia i opinie ekspertów będą pomocne w realizacji ważnych przedsięwzięć w kolejnych latach.

„Spotykamy się tutaj, teoretycy i praktycy, by rozmawiać, by szukać dobrych rozwiązań na kolejne dekady. To początek pomorskiej debaty o roli i kształcie samorządów, ich zadań i funkcji. W ciągu najbliższego roku chcemy sporządzić katalog koniecznych zmian, by Polska samorządność dalej się rozwijała” – mówił podczas swojej prezentacji dr Grzegorz Grzelak.

Spotkanie było również okazją do uroczystego przyznania honorowych odznaczeń dla pracowników samorządów. Wielu spośród wyróżnionych swoją karierą zawodową od pierwszych dni wiązało się z odradzającymi władzami lokalnymi. Mimo iż początki często były niezwykle ciężkie, dawały poczucie olbrzymiej satysfakcji. O tej satysfakcji, ale i o problemach, mówili prelegenci drugiej części konferencji: starosta malborski Mirosław Czapla, wójt gminy Sierakowice Tadeusz Kobiela oraz wójt gminy Trąbki Wielkie i prezes Związku Gmin Pomorskich Błażej Konkół. Wśród poruszonych tematów znalazły się także zagadnienia związane z ochroną środowiska – o tym, jak wiele zmieniło się w mijających latach, mówiła Danuta Grodzicka-Kozak, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Marcin Fuchs



Letnia Gala Biznesu

Wyjątkowe nagrody dla wyjątkowych osób!



Prezydent III RP Lech Wałęsa, obok Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Sławomir Rybicki, prof. dr hab. Monika Tomaszewska i organizator Gali, prezes Pracodawców Pomorza Zbigniew Canowiecki.

Fot. Maciej Kosycarz

W dniu 19 czerwca 2015 roku w ogrodach hotelu Sofitel Grand w Sopocie odbyła się Letnia Gala Biznesu Pracodawców Pomorza, która jest jednym z najważniejszych wydarzeń środowiska gospodarczego. Letnia Gala Biznesu organizowana jest co dwa lata, a kandydatury osób nominowanych do nagród w poszczególnych kategoriach są wnikliwie oceniane przez powołane kapituły poszczególnych kategorii nagród.

W tym roku wręczono wyjątkowe nagrody wyjątkowym osobom oraz po raz pierwszy w historii Letniej Gali Biznesu przyznano nagrodę specjalną Diamentowego Oxera.

Diamentowy Oxeer trafił do prezydenta Lecha Wałęsy za szczególny wkład w zmianę ustroju gospodarczego po 1989 roku oraz otwarcie Polski na gospodarkę wolnorynkową wyzwalającą inicjatywę i konkurencję, co w konsekwencji umożliwiło rozwój polskich przedsiębiorstw i stały rozwój gospodarczy kraju.

Dialogus Supra Omnia – Dialog Ponad Wszystko – nagroda specjalna za konsekwencję i determinację w inicjowaniu oraz wspiera-

niu dialogu społecznego w Polsce przyznana została Bronisławowi Komorowskiemu – prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej za budowanie w ostatnich dwóch latach przestrzeni porozumienia między partnerami społecznymi, po zawieszeniu instytucjonalnego dialogu społecznego w Polsce. W imieniu prezydenta Komorowskiego – przebywające w tym czasie na szczycie bezpieczeństwa w Bratysławie – nagrodę odebrał Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Sławomir Rybicki.

Audacia Et Prudentia – Odwaga i Roztropność – nagroda przyznana komisarz Elżbiecie Bieńkowskiej za szczególny wkład w rozwój Polski z wykorzystaniem funduszy Unii Europejskiej oraz w uznaniu zasług i odwagi w pozyskiwaniu unijnych środków finansowych i roztważnym gospodarowaniu nimi w okresie pełnienia funkcji wicepremiera i ministra infrastruktury i rozwoju w latach 2013–2014 oraz ministra rozwoju regionalnego w latach 2007–2013.

Ventus Inter Vela – Wiatr w Żagle – dla wicepremiera, ministra gospodarki Janusza Piechocińskiego oraz Ministerstwa Gospodarki za aktywną działalność na rzecz wspierania przedsiębiorczości w Polsce oraz promocję

eksportu i polskich przedsiębiorców na rynkach zagranicznych.

Primum Cooperatio – Nade Wszystko Współpraca – dla naukowca, który swoim działaniem udowodnił, że możliwa jest efektywna współpraca środowiska naukowego i gospodarczego przynosząca wymierne korzyści gospodarce i nauce. Wśród laureatów tej nagrody znaleźli się: prof. dr hab. inż. Eugeniusz Dembicki – specjalizujący się w budownictwie morskim i fundamentowaniu, prof. dr hab. Jerzy Gwizdała – wybitny specjalista z zakresu finansów publicznych i przedsiębiorstw oraz zarządzaniu ryzykiem w działalności gospodarczej, oraz prof. dr hab. inż. Andrzej Zieliński – specjalista z zakresu materiałów do pracy w ekstremalnych środowiskach i biomateriałów, który współtworzy m.in. pierwszy polski implant stomatologiczny.

Primus Inter Pares – Najlepszy Wśród Równych – otrzymujący statuetkę Primus Cooperatio to profesor Piotr Skowron specjalizujący się we wdrażaniu nowoczesnych technologii w medycynie, inżynierii, diagnostyce genetycznej oraz inżynierii białkowej.

Nagrodę gospodarczą – Złotego Oxera – przyznano Janowi Łabasowi, prezesowi Zarzą-



Od prawej: prezes Pracodawców Pomorza Zbigniew Canowiecki, prezes firmy ZIAJA Zenon Ziaja, wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński oraz marszałek Senatu Bogdan Borusewicz.



Posel do Parlamentu Europejskiego Janusz Lewandowski, Europejski Komisarz ds. Rynku Wewnętrznego i Usług Elżbieta Bieńkowska i poseł do Parlamentu Europejskiego Jarosław Wałęsa.



Prezes Międzynarodowych Targów Gdańskich SA Andrzej Kasprzak z żoną Grażyną.

du ALU International sp. z o.o. za wizję, konsekwencję i determinację w budowaniu własnej firmy przemysłu okrętowego oraz rozwoju grupy kapitałowej ALU. Jan Łabas został dodatkowo uhonorowany przez wicepremiera, ministra gospodarki Janusza Piechocińskiego,

który wręczył mu odznaczenie „Za zasługi dla Rozwoju Gospodarki Rzeczypospolitej Polskiej”, nadawane przez ministra gospodarki osobom szczególnie zasłużonym dla rozwoju gospodarki kraju.

W Letniej Gali Biznesu uczestniczyło blisko

czterystu przedsiębiorców oraz przedstawiciele świata biznesu, jak również samorządowcy, przedstawiciele świata nauki, politycy oraz media. Podczas całej gali oprawę artystyczną zapewniła Polska Filharmonia Kameralna Sopot pod batutą prof. Wojciecha Rajskiego. ●



Prezes i wiceprezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA Janusz Jarosiński i Krystyna Szambelańczyk.



Kancierz Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego Henryk J. Lewandowski z żoną Marią, właścicielką Restauracji Gdańskiej.



Prezes ALU International Jan Łabas oraz wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński.

Fot. Maciej Kosykarz

„Rzetelny Bank – w trosce o Ciebie i nasze środowisko”

Rozmowa z dyrektorem Centrum Korporacyjnego Banku
Ochrony Środowiska Wiesławem Kostrzewą

Wkroczyliśmy w ostatnią fazę realizacji Inicjatywy JESSICA, jednego z pierwszych funduszy zwrotnych. Przypomnijmy, czym jest Inicjatywa JESSICA.

U nijną pomoc finansowa w postaci dotacji stopniowo odchodzi do przeszłości. Co raz większą rolę w procesie gospodarczego wsparcia regionów zaczynają odgrywać finansowe instrumenty zwrotne, czyli długoterminowe pożyczki udzielane na preferencyjnych warunkach. Chodzi tutaj o to, by pieniądze raz przeznaczone na realizację programu pomocowego wracały do niego i zasilaly kolejne inwestycje.

W województwie pomorskim jako jednym z pierwszych w Polsce uruchomiony został projekt o nazwie Inicjatywa JESSICA (JESSICA to skrót od angielskiej nazwy Joint European Suport for Sustainable Investment in City Areas, co oznacza wspólne europejskie wsparcie na rzecz trwałych inwestycji w obszarach miejskich).

Co to znaczy „na preferencyjnych warunkach”?

W praktyce sprowadza się to do udzielenia pożyczki zwrotnej o oprocentowaniu niższym od warunków rynkowych (WIBOR 3 M minus 2,5 p.p.). Atrakcyjność programu wiąże się również z bardzo długim, nawet piętnastoletnim okresem spłaty, możliwością uzyskania karencji w spłacie kapitału do dwóch lat oraz sfinansowaniu do 75% kosztów kwalifikowanych inwestycji. Wkład własny inwestora to minimum 10% wartości inwestycji, pozostałą brakującą do pełnego zbilansowania inwestycji kwotę,

bank kredytuje kredytem uzupełniającym – JESSICA Plus.

Kto może być beneficjentem takiej pożyczki?

Wszyscy – jednostki samorządu terytorialnego, firmy komunalne, spółki prawa handlowego, spółki celowe. Inwestycje te mogą być również realizowane w formie PPP.

Jakie są jej wymierne efekty? Co udało się zrealizować?

Tu lista jest bardzo długa. Pierwszą inwestycję realizowaną w województwie pomorskim w ramach Inicjatywy JESSICA była rewitalizacja poprodukcyjnego obiektu, jakim jest Stary Browar w Kościerzynie, zlokalizowany w samym centrum miasta.

Kolejne inwestycje to między innymi:

- budowa krytej pływalni wraz z infrastrukturą w Pruszczu Gdańskim
- budowa budynku rekreacyjno-usługowego (zespół basenów) w Redzie
- budowa oddziału kardiologicznego w szpitalu specjalistycznym w Chojnicach
- przebudowa stadionu miejskiego termomodernizacja domu kultury w Debrznie
- rewitalizacja przestrzeni miejskiej poprzez budowę targowiska w Kartuzach
- termomodernizacja budynków mieszkalnych w Spółdzielniach Mieszkaniowych w Chojnicach i Lęborku
- rozbudowa szpitala w Tczewie
- budowa kompleksu sportowego w Pruszczu Gdańskim
- przebudowa i rozbudowa sali gimnastycznej w szkole w Rumii.

Jestem przekonany, że warto było wykorzystać ten instrument finansowy i stosować go w przyszłości.

22 lipca br. odbyła się uroczysta inauguracja najnowocześniejszej, nie tylko w Polsce, ale i w Europie farmy wiatrowej zlokalizowanej na terenie gmin Nowy Dwór Gdański i Stegna.

To wyjątkowa inwestycja – i to pod kilkoma względami. Jako pierwsza w Europie została wyposażona w najnowszą generację turbin (dwadzieścia turbin po 2 MW), charakteryzujących się, dzięki między innymi innowacyjnej konstrukcji skrzydeł, znacznie większą wydajnością niż turbiny poprzedniej generacji.

Inwestorem jest fundusz hiszpański, a zakończona budowa jest przykładem na to, że tak nowoczesne obiekty produkcyjne z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii mogą powstać i powstają ze znacznym udziałem polskich firm. Wszystkie prace budowlane i elektryczne zostały wykonane przez lokalne

firmy z Pomorza. Wiele podzespołów elektrycznych i elektrycznych pochodzi od polskich producentów. Wieże, na których zamontowane są turbiny, zostały wykonane w Stoczni Gdańskiej. Budowa została zrealizowana przy pełnym wsparciu gmin Nowych Dwór Gdański i Stegna.

BOŚ Bank od lat jest liderem segmentu „zielonych” inwestycji. Co wyróżnia BOŚ Bank na tle konkurencji?

Ekologia to nasza pasja i specjalność oraz ponad dwudziestoletnie doświadczenie, dzięki czemu dostrzegamy szansę tam, gdzie nie widzą ich inne banki, umiając jednocześnie zarządzać ryzykiem takich projektów.

Wszyscy nasi klienci – niezależnie od branży – bardzo szybko zauważą inny atut, który wyróżnia nas na rynku. Jesteśmy bardzo blisko lokalnych klientów i ich spraw. Jako jedyny bank w Polsce postawiliśmy na decentralizację procesu kredytowego – kluczowe dla klienta decyzje zapadają tu w regionie, a o wypracowanie najlepszych rozwiązań dla firm dba lokalny, bardzo doświadczony zespół naszego Centrum Korporacyjnego. W skład tego zespołu wchodzi nie tylko analitycy i doradcy, ale także – to kolejny nasz unikalny wyróżnik na rynku – ekolog.

Pożyczka JESSICA, kredytowanie inwestycji proekologicznych – to przecież tylko fragment waszej codziennej pracy.

Nasza codzienna praca to pełna profesjonalna obsługa, oferująca wszystkie niezbędne produkty bankowe, które są potrzebne do prawidłowego funkcjonowania każdej firmy, zarówno po stronie rozliczeniowo-depozytowej z finansowym wsparciem bieżącej działalności, jak i po stronie inwestycyjnej, umożliwiającej rozwój firm. Zapotrzebowanie na środki obrotowe możemy wesprzeć np. faktoringiem umożliwiającym finansowanie tzw. łańcucha dostaw. Najprościej mówiąc: faktoring zwykły ułatwia firmie sprzedaż, a faktoring odwrotny – zakup niezbędnych materiałów do produkcji. Posiadamy najnowocześniejszą platformę faktoringową, gdzie klient sam drogą elektroniczną wprowadza do naszego systemu faktury. To oszczędność papieru (a więc znowu ekologia), a także czasu klienta, który nie musi przysyłać lub przywozić nam dokumentacji.

Coraz bardziej popularna wśród klientów jest tak zwana linia wielocelowa. Jedna umowa na wiele celów, szyta na miarę – wypracowana wspólnie z klientem.

Bank Ochrony Środowiska to bank z misją, która najlepiej oddaje, kim jesteśmy, co robimy i jaki jest nasz cel: „Rzetelny Bank – w trosce o Ciebie i nasze środowisko”.

Miliony na infrastrukturę kolejową

List intencyjny, dotyczący rewitalizacji czterech linii kolejowych na Pomorzu, został podpisany w czerwcu pomiędzy Zarządem Województwa Pomorskiego oraz PKP Polskimi Liniami Kolejowymi SA. W uroczystości wzięli udział marszałkowie Mieczysław Struk i Ryszard Świński oraz wiceprezes Zarządu PKP PLK SA Andrzej Filip Wojciechowski.

Widać już efekty inwestycji. Na głównych ciągach komunikacyjnych obserwowany jest wzrost liczby przewożonych pasażerów. W kolejnym okresie programowania unijnego, w latach 2014–2020, chcemy kontynuować współpracę z PKP Polskimi Liniami Kolejowymi SA przy rewitalizacji czy modernizacji kolejnych odcinków linii kolejowych ważnych dla naszego regionu. List intencyjny ma być motywacją dla PKP PLK do rozpoczęcia realizacji kolejnych przedsięwzięć infrastrukturalnych – mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

Obie strony – PKP Polskie Linie Kolejowe SA i Zarząd Województwa Pomorskiego – w podpisanym liście deklarują podjęcie wspólnych działań, dzięki którym pasażerowie będą mogli korzystać ze sprawnych i szybkich połączeń kolejowych. Pozwala na to m.in. Regionalny Program Operacyjny dla województwa pomorskiego na lata 2014–2020, z którego istnieje szansa na sfinansowanie rewitalizacji czterech linii:

- linii kolejowej nr 405 na odcinku granica województwa–Słupsk–Ustka
- linii kolejowej nr 207 na odcinku granica województwa–Kwidzyn–Malbork
- linii kolejowej nr 229 na odcinku Lębork–Łeba
- linii kolejowej nr 211 na odcinku Lipusz–Kościerzyna

Linie biegnące ze Słupska do Ustki i z Lęborka do Łeby będą wykorzystywane szczególnie intensywnie w sezonie wakacyjnym. Samorząd wraz z PLK chce również przyspieszyć połączenia kolejowe na trasie z Lipusza do Kościerzyny. Natomiast rewitalizacja trasy z Grudziądza do Malborka będzie kontynuacją inwestycji PLK przeprowadzonej na odcinku z Torunia do Grudziądza, dzięki temu pociągi regionalne na całej trasie Toruń–Malbork będą korzystały z nowych torów.

„Województwo pomorskie to ważne miejsce na inwestycyjnej mapie zarządcy infrastruktury. PKP Polskie Linie Kolejowe SA od

wie. Nie zapominamy o transporcie towarów – modernizujemy linię do Portu Północnego i przygotowujemy inwestycje usprawniające ruch do portu w Gdyni. Poza tym, jesteśmy jednym z największych pracodawców w regionie” – mówi Andrzej Filip Wojciechowski, wiceprezes Zarządu PKP Polskich Linii Kolejowych SA.

Zarządca sieci kolejowej przygotowuje kolejne inwestycje, które zostaną przeprowadzone w ciągu najbliższych pięciu lat, m.in. z wykorzystaniem centralnych funduszy UE. Jedną z najważniejszych będzie modernizacja trasy Gdynia–Słupsk, wiążąca się z podwyższe-



Od lewej wiceprezes Zarządu PKP PLK SA Andrzej Wojciechowski, marszałek Mieczysław Struk, członek Zarządu Urzędu Marszałkowskiego Ryszard Świński.

Fot. Sławomir Lewandowski / UMWP



2010 roku zrealizowały tu projekty o wartości przekraczającej 5 mld zł. Zmodernizowaliśmy najważniejsze magistrale. Z Gdańska do Warszawy pociągi docierają w ciągu 2 godzin i 56 minut, a do Poznania można dojechać w 3 godziny. Dzięki funduszom regionalnym UE zarządzanym przez samorząd województwa zmodernizowaliśmy linię na Hel i do Kościerzyny. Przebudowujemy stację w Gdańsku-Wrzeszczu, Rębiechowie i Oso-

niem maksymalnej prędkości pociągów do 160 km/h i skróceniem czasu przejazdu nie mniej niż o 20 minut. PLK zmodernizuje również połączenie do portu w Gdyni oraz planuje zelektryfikować linię z Gdyni przez Kościerzynę do Bydgoszczy. Wartość wszystkich planowanych przez PLK inwestycji w województwie pomorskim na lata 2014–2020 sięgnie 5 mld zł.

Magdalena Ledwoń

Gdyński Inkubator Przedsiębiorczości działa

Wkrótce wypłyną na szerokie biznesowe wody

28 maja br. odbyło się uroczyste otwarcie Gdyńskiego Inkubatora Przedsiębiorczości. Docelowo znajdzie w nim miejsce i merytoryczne wsparcie od trzydziestu do pięćdziesięciu młodych stażem przedsiębiorców. To największy i najważniejszy projekt realizowany przez obchodzącą w tym roku dwudziestopięciolecie Fundację Gospodarczą.

Gdyński Inkubator Przedsiębiorczości powstał w imponującym tempie – budowa, zgodnie z planem, trwała piętnaście miesięcy. Jeszcze w jej trakcie rozpoczęła się rekrutacja firm i osób zainteresowanych ulokowaniem w GIP swojej działalności.

Do tej pory do Fundacji Gospodarczej wpłynęło trzydzieści pięć wniosków. Trzydzieści jeden firm wzięło udział w drugim etapie rekrutacji. Siedemnaście wniosków zostało zaopiniowanych przez Radę Gdyńskiego Inkubatora Przedsiębiorczości – szesnaście z nich otrzymało pozytywną opinię. Najwyżej ocenione firmy wkrótce wprowadzą się do nowych biur w Inkubatorze. Kolejnych jedenastu wniosków zostanie przekazanych w najbliższych dniach do zaopiniowania Radzie GIP, a ich autorzy już wkrótce zaprezentują swoje innowacyjne pomysły przed komisją rekrutacyjną.

„Cieszy nas różnorodność profili branżowych firm ubiegających się o miejsce w GIP. Wśród początkujących przedsiębiorców z niebanalnymi i innowacyjnymi pomysłami na biznes są: architekci, projektanci wnętrz, informatycy, prawnicy, psychologowie, coachowie, psychodietetycy, marketerzy, firmy z branży energetycznej, medycznej i spedycyjnej. Jesteśmy przekonani, że dzięki wsparciu, które oferujemy w Inkubatorze, rozwiną swoją



Irena Muszkiewicz-Herok, Piotr Duda oraz Wojciech Szczurek

działalność i wypłyną na szerokie biznesowe wody” – mówi Irena Muszkiewicz-Herok, prezes Zarządu Fundacji Gospodarczej.

Miejsce w Inkubatorze znajdzie od trzydziestu do pięćdziesięciu firm. Młodzi stażem przedsiębiorcy będą tu mieli do wyboru nowoczesne biura o powierzchni od 14,82 do 30,42 mkw lub tzw. open space. Będzie też możliwość skorzystania z biura wirtualnego. GIP to nie tylko atrakcyjne biura wynajmowane na preferencyjnych warunkach. Lokatorzy GIP otrzymają wsparcie doświadczonych doradców zawodowych, specjalistów ds. marketingu, coachów, mentorów, którzy swoją wiedzę będą służyć w ramach Multimedialnego Centrum Rozwoju. W Inkubatorze będzie działał Ośrodek Wspierania Innowacji, do zadań którego będzie należało m.in. ułatwianie transferu wiedzy i technologii, kojarzenie nauki z biznesem, udzielanie firmom zlokalizowanym w GIP informacji dotyczących np. ochrony własności intelektualnej czy komercjalizacji pomysłów.

„Zapraszamy do GIP kolejne firmy i osoby, które planują założenie działalności gospodarczej. Wierzymy, że Inkubator stanie się już

wkrótce miejscem twórczej wymiany myśli i doświadczeń, tętniącym kreatywnym start-upowym życiem” – podsumowuje prezes Irena Muszkiewicz-Herok.

O miejsce w Gdyńskim Inkubatorze Przedsiębiorczości mogą ubiegać się firmy działające nie dłużej niż dwa lata oraz osoby, które chcą założyć własną działalność. W Inkubatorze mogą rozwijać się maksymalnie przez trzy lata. Szczegółowe informacje na temat rekrutacji znajdują się na stronie www.inkubator-gdynia.pl/oferta-GIP.html.

Projekt „Budowa Gdyńskiego Inkubatora Przedsiębiorczości” jest finansowany ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego „Infrastruktura dla Rozwoju Firm Innowacyjnych” w wysokości blisko 8 mln 800 tys. zł oraz ze środków miasta Gdyni w wysokości 3 mln zł. Fundacja Gospodarcza jako wkład własny wniosła do projektu 1 mln 200 tys. zł, w tym blisko 760 000 zł jako aport gruntu.



Gdyński Inkubator Przedsiębiorczości

Nowa elektrownia wiatrowa na Żuławach

Dwadzieścia turbin o łącznej mocy 40 MW tworzy Farmę Wiatrową Nowotna otwartą w lipcu na Żuławach. Inwestycja warta 273 mln zł została przeprowadzona przez hiszpański fundusz inwestycyjny Taiga Mistral, który wspomógł finansowo Bank Ochrony Środowiska. Tworzące farmę turbiny zostały ulokowane na pograniczu dwóch żuławskich gmin: Nowego Dworu Gdańskiego i Stegny, przy czym na terenie pierwszej z nich znajduje się dziewięć turbin.

Każda z dwudziestu turbin składających się na farmę ma moc 2 MW. Farma została wyposażona w nową generację turbin Vestas o większej niż urządzenie poprzedniej generacji wielkości śmigieł i wydajności. Maszt każdej z dwudziestu turbin ma wysokość 95 m, natomiast śmigła liczą sobie 55 m długości, cała konstrukcja ma więc maksymalnie 150 m wysokości. Standardowe śmigła używane w elektrowniach wiatrowych np. w Hiszpanii czy Anglii mają najczęściej 50 m długości.

Ponad jedna trzecia technologii użytych przy budowie farmy Nowotna pochodziła z polskich firm. Wszystkie prace budowlane i elektryczne zostały wykonane przez lokalne firmy z Pomorza – SAG Elbud Gdańsk SA i MEGA SA Gdynia, przy czym nie tylko materiały budowlane, ale także wiele podzespołów elektronicznych i elektrycznych pochodziło od polskich producentów.

Burmistrz Nowego Dworu Gdańskiego Jacek Michalski cieszy się, że inwestycja przyniesie samorządowi i mieszkańcom wymier-



ne korzyści. Według jego szacunków podatki od dziesięciu turbin ulokowanych na terenie gminy przyniosą Nowemu Dworowi około 500 tys. złotych rocznie. Z kolei mieszkańcy

skorzystają bezpośrednio dzięki możliwości wykorzystywania wybudowanych przez inwestora dróg dojazdowych do samych turbin i towarzyszącej im infrastruktury.

Burmistrz powiedział też, że ma nadzieję, iż na należących do gminy terenach powstaną kolejne farmy wiatrowe. „Plany zagospodarowania przestrzennego pozwalają na takie inwestycje. Jeśli nie przesadzimy z liczbą turbin, to myślę, że będzie to korzystne dla mieszkańców i rozwoju gminy” – powiedział burmistrz.

Budowa Farmy Wiatrowej Nowotna rozpoczęła się w listopadzie 2013 r. Inwestycja, którą zrealizował hiszpański fundusz inwestycyjny Taiga Mistral, kosztowała 273 mln zł. Fundusz wsparł finansowo Bank Ochrony Środowiska, który udzielił na to przedsięwzięcie kredytu w wysokości 184 mln zł.

Farma Wiatrowa Nowotna jest już trzecią taką inwestycją zrealizowaną w Polsce przez Taiga Mistral. Dwie poprzednie farmy zbudowano także na terenie województwa pomorskiego: w Kobylnicy (turbiny o mocy 41,4 MW) oraz miejscowości Subkowy (8 MW).



Pomnik suwnicowej, która zmieniła losy świata

W 86. rocznicę urodzin Anny Walentynowicz, przy skwerze jej imienia w Gdańsku Wrzeszczu odsłonięto uroczyste pomnik legendarnej działaczki Wolnych Związków Zawodowych i współzałożycielki w sierpniu 1980 roku NSZZ „Solidarność”. Odsłonięcia dokonali jej syn Janusz oraz wnuki – Katarzyna i Piotr.

Monument Anny Walentynowicz – zmarłej tragicznie w katastrofie lotniczej w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku – autorstwa Stanisława Milewskiego powstał ze składek społecznych, w dużej mierze od członków NSZZ „Solidarność”, ale głównym fundatorem pomnika był gdańszczanin Roman Rojek.

W uroczystości tłumnie wzięli udział gdańszczanie. Powitał ich prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, który określił Annę Walentynowicz „suwnicową, która zmieniła losy świata”, nawiązując do pracy, którą wykonywała, i historii strajku z 1980 roku, który wybuchł, gdy Annę Walentynowicz zwolniono ze Stoczni Gdańskiej. Następnie głos zabrał inicjator powstania pomnika Czesław Nowak, który podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania monumentu, w tym prezydentowi i Radzie Miasta Gdańska.



Odsłonięcia pomnika dokonali Janusz (syn) oraz Katarzyna i Piotr – wnuki Anny Walenty-

nowicz. Wzruszony syn podziękował wszystkim za tak liczne przybycie i hojność przy zbiórce funduszy na pomnik. Wyraził nadzieję, że „pomnik stanie się symbolem tego, co nazywamy normalnością, tego że warto walczyć o godność i normalność ludzi pracy”. Następnie poświęcenia pomnika dokonał metropolita gdański ks. arcybiskup Sławoj Leszek Głódź.

Przypomnijmy, że 8 sierpnia 1980 roku, pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego, Annę Walentynowicz dyscyplinarnie zwolniono z pracy w Stoczni Gdańskiej. Decyzja dyrektora wywołała 14 sierpnia strajk, w czasie którego powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Pierwszym postulatem protestujących robotników było przywrócenie Walentynowicz do pracy. Anna Walentynowicz zginęła w katastrofie lotniczej w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku, w drodze na obchody siedemdziesiątej rocznicy zbrodni katyńskiej.

Fot. Antoni Filipkowski

Autodrom Pomorze w Pszczółkach

Poczuć się kierowcą rajdowym

Płyty poślizgowe, tor kartingowy i plac manewrowy to tylko część z obiektów, które czekają na kierowców chcących doskonalić swoje umiejętności za kierownicą. Mogą to robić w Pszczółkach, gdzie 24 lipca br. został otwarty Autodrom Pomorze – pierwszy w Polsce Północnej Ośrodek Doskonalenia Techniki Jazdy.

Autodrom Pomorze powstał dzięki inicjatywie Pomorskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Gdańsku. Częstym problemem kierowców są złe nawyki oraz brak przygotowania na niespodziewane zdarzenia drogowe. Dlatego w ODTJ w Pszczółkach można sprawdzić

swoje podstawowe umiejętności, poczynwszy od prawidłowej pozycji za kierownicą, przez hamowanie awaryjne z ABS i bez systemu, do zjawiska nadsterowności i podsterowności pojazdu. Ośrodek oferuje zróżnicowane szkolenia, prowadzone przez doświadczonych instruktorów techniki jazdy, m.in. bezpieczną flotę, szkolenie z jazdy dynamicznej czy szkolenie przed zimą.

W ośrodku trenować mogą profesjonalści i amatorzy, ale to miejsce także dla miłośników sportów motorowych. Ci, którzy chcieliby choć przez chwilę poczuć się jak kierowcy rajdowi, mogą spróbować swoich sił na torze kartingowym, quadowym i w innych warun-

kach, np. z wykorzystaniem szarpaka, który destabilizuje tor jazdy.

Otwarcie ośrodka jest także ważne dla świeżo upieczonych kierowców, gdyż projekt nowelizacji ustawy o kierujących pojazdami przewiduje od stycznia 2016 r. wejście w życie przepisów określających obowiązek przeprowadzania kursów doszkalających w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego oraz praktycznego szkolenia z zagrożeń w ruchu drogowym.

W Polsce znajduje się jeszcze dziesięć ośrodków doskonalenia techniki jazdy (Zielona Góra, Warszawa, Jastrzębia, Lublin, Wrocław, Opole, Toruń, Jędrzejów, Przeźmierowo i Pobiedziska).

Regionalne Orły Eksportu

W ramach cyklu dziesięciu spotkań w regionalnych stolicach Polski, w Gdańsku odbyła się konferencja w czerwcu w Gdańsku pt. „TOP 10 Najbardziej perspektywiczne rynki dla polskiego eksportu”.

W najbliższych latach eksport będzie motorem napędowym polskiej gospodarki. Potencjał jest ogromny, ale aby polscy przedsiębiorcy mogli odnieść sukces, niezbędna jest wiedza, w jaki sposób stać się firmą globalną i na jakie rynki eksportowe nastawić się w przyszłości. Spotkanie zakładało promocję wymiany handlowej poprzez omówienie najciekawszych tematów eksportowych, rynków zbytu, dotarcie do sektorów z największym potencjałem eksportowym oraz wyłonienie i nagrodzenie regionalnych liderów eksportu.

Konferencja była również okazją do uhonorowania laureatów rankingu Regionalne Orły Eksportu Województwa Pomorskiego.

Nagrody zostały wręczone w kategoriach:

- Najlepszy eksporter: Drutex SA, Remon-



towa Holding SA, LPP SA, Zakłady Porcelany Stołowej „Lubiana” SA, Mostostal Pomorze SA, Grupa Lotos SA

- Najdynamiczniejszy eksporter: Zakłady Mięsne Skiba, PTS Plast-Box SA, Mostostal Pomorze SA, Zakłady Porcelany Stołowej „Lubiana” SA

- Eksportowy produkt: Ziaria Ltd. ZPL sp. z o.o., Ciecholewski Wentylacje sp. z o.o., Damen Marine Components, Gino Rossi SA, Zakłady Farmaceutyczne Polpharma SA

- Najlepszy debiut w eksporcie: Browar Amber sp. z o.o., S.K.

- Osobowość eksportu: Marek Piechocki – prezes zarządu LPP SA, Krystyna Wawrzyniak – prezes zarządu Zakładów Porcelany Stołowej „Lubiana” SA, Leszek Gierszewski – prezes zarządu Drutex SA, Paweł Olechnowicz – prezes zarządu Grupy Lotos SA, Tao Ngoc Tú – prezes zarządu Tan-Viet International SA

Organizatorem konferencji była „Rzeczpospolita”, a patronat honorowy nad wydarzeniem objął marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk.

Małgorzata Pisarewicz

Kolejny rekordzista w BCT

Dwa miesiące i jeden dzień po zawinięciu do gdyńskiego portu MSC Charleston ustanowiony przez niego rekord wielkości obsługiwanego w Gdyni statku jest nieaktualny. W piątek 7 sierpnia br. do Bałtyckiego Terminalu Kontenerowego zawinął statek MSC Asya, który jest największym, zarówno pod względem długości, jak i pojemności statkiem w historii Gdyni.

MSC Asya zbudowany został w 2008 w koreańskiej stoczni Samsung Heavy Industries ma pojemność 9200 TEU (jednostka równoważna objętości kontenera o długości 20 stóp) – to o ponad 1000 TEU więcej niż poprzedni rekordzista. Jednocześnie statek o długości 336 m i szeroko-

ści ponad 45 m jest najdłuższym i jednym z największych, jakie do tej pory gościły w Gdyni.

MSC Asya przyплыła do Gdyni z Bremerhaven z ładunkiem ponad trzech tysięcy kontenerów (zarówno dwudziesto- jak i czterdziestopopowych) i pozostał w porcie przez około dwie doby. Po tym czasie udał się w dalszy rejs do litewskiej Kłajpedy.

Obsługa tak dużego statku możliwa jest dzięki przeprowadzeniu szeroko zakrojonego programu inwestycyjnego o wartości ok. 200 mln PLN. W jego ramach prowadzono zakupy sprzętu przeładunkowego, wdrożono nowoczesne narzędzia informatyczne i zmodernizowano place składowe. Zakupiono również cztery nowe suwnice nabrzeżowe o wielkości pozwalającej obsługiwać statki o pojemności ok. 12 000 TEU.

Jednak aby takie statki pojawiły się w Gdyni, konieczne jest przyspieszenie inwestycji w infrastrukturę portową – mowa przede wszystkim o budowie nowej obrotnicy w miejscu zakupionego od Stoczni Marynarki Wojennej nabrzeża Gościnnego oraz pogłębienie kanałów portowych do 15,5 m.



Prawie 3000 osób na dniu otwartym BCT

Blżej portu

Prawie trzy tysiące osób odwiedziło 13 czerwca Bałtycki Terminal Kontenerowy w Gdyni, który już po raz trzeci zaprosił zwiedzających w ramach Dnia Otwartego. W tegorocznej edycji imprezy goście terminalu mieli okazję m.in. zwiedzić cały port z pokładu statku wycieczkowego czy zapoznać się z kuchnią i tradycjami Filipin, skąd pochodzi właściciel BCT – grupa ICTSI.

Podobnie jak w latach ubiegłych, zaprezentowano sprzęt używany przy przeładunkach. Zwiedzający mogli z bliska zobaczyć, posłuchać o działaniu wejść do kabiny, a nawet samemu pokierować dźwigami samobieżnymi, ciągnikami terminalowymi czy reach-stackerami. Cały czas obserwować można było pracę terminalu – zarówno obsługę statku, jak i działanie suwnic placowych.

Wśród nowych atrakcji największym zainteresowaniem zwiedzających cieszyły się rejsy po porcie, którym towarzyszył komentarz przewodnika PTTK. Pasażerowie statku wycieczkowego mogli zobaczyć cały port z nieznannej większości perspektywy oraz poznać historię Gdyni, nierozłącznie związanej z portem i morzem.

Dużą atrakcją była wizyta portowych holowników, na które można było wejść, a załoga objaśniała, na czym polega ich codzienna praca. Swój sprzęt zaprezentowały również Straż Pożarna oraz Służba Celna. Celnicy, co było kolejną nowością w tym roku, zaprezentowali działanie swojego laboratorium oraz przygo-



towali wystawę towarów, które próbowano przemycić do Polski.

Nowością w tym roku były prezentacje przygotowane przez Ambasadę Republiki Filipin w Polsce. Na specjalnym stoisku można było spróbować specjałów tamtejszej kuchni, zo-

baczyć pokazy tradycyjnych tańców i zabaw. Gości witała Patricia Ann Paez, ambasador Republiki Filipin w Polsce.

Organizatorzy nie zapomnieli o najmłodszych. Przy kolejnych atrakcjach zbierali oni pieczątki; za zebranie całego kompletu czekała słodka niespodzianka i gadżety. Najmłodsi goście mogli skorzystać z eurobungee, dmuchanego statku pirackiego i licznych gier i zabaw przygotowanych przez animatorów.

Kolejny rekord frekwencji pokazuje, że Dzień Otwarty BCT na stałe wpisał się w kalendarz letnich imprez w Gdyni i sprawia, że organizatorzy już myślą, czym zaskoczyć zwiedzających w przyszłym roku. ●



Biznesmeni Roku

Dziesięciu pomorskich przedsiębiorców wyróżniono w dorocznym konkursie Biznesmen Roku, organizowanym przez Konwencję Przedsiębiorców Województwa Pomorskiego. Gala odbyła się w Dworze Artusa w Gdańsku.

Jak podkreśla Ryszard Kokoszka z KPWP, konkurs wyróżnia się na tle innych tego typu wydarzeń, ponieważ wyróżnia konkretne osoby zarządzające firmami, a nie same firmy. Oczywiście nie znaczy to, że kapituła nie bierze pod uwagę działalności przedsiębiorstw przez nich kierowanych.

W tym roku doceniono Henryka Brodnickiego z firmy Santech, Janusza Kaszyńskiego z Klimawentu, Macieja Kwiatkowskiego z DCT, Jerzego Pękalskiego z Haco, Józefa Popławskiego z Mostostalu Pomorze, Janusza Różalskiego z OPEC Gdynia, Barbarę Sergot-Golędzinowską z Base Group, Ryszarda Zająca z Art Vein oraz Witolda Stochmiałka z Wikinga.

„To ludzie, którzy są liderami w swoich jednostkach gospodarczych, których cechuje



Fot. Antoni Filipkowski

z jednej strony odpowiedzialność w realizacji celów biznesowych, ale też społeczna odpo-

wiedzialność biznesu” – mówił marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk. ●

TPG – nowe logo Grupy Kapitałowej Trans Polonia

GK Trans Polonia zmienia identyfikację wizualną i wprowadza zupełnie nowy, odważny logotyp. Grupa zdecydowała się na wykorzystanie skrótu TPG (Trans Polonia Group) i mocnej bryły mówiącej o pozycji firmy. Pochyłości odzwierciedlają dynamikę, ciągły rozwój oraz spojrzenie w przyszłość. Masywność formy – siłę i odpowiedzialne działanie.

Nowe logo powstawało na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy. Obecna zmiana jest podyktowana koniecznością uproszczenia znaku graficznego, zwiększenia jego czytelności i uwypuklenia zawartej w nim symboliki: siły, odpowiedzialności i dynamiki. Zmieniona kolorystyka i dynamiczne kontury znaku graficznego ukazują energię, z jaką działa firma. Wdrożenie nowej identyfikacji powiązane było także z przebudową i powiększeniem polskiej siedziby grupy.

„W ciągu ostatnich lat Trans Polonia stale się zmienia. Firma kilkakrotnie zwiększyła liczbę pracowników, zwiększyła sprzedaż w kluczowych obszarach, a także rozpoczęła działal-



TPG
TRANS POLONIA GROUP

ność na nowych rynkach. W zeszłym roku obchodziliśmy dziesięciolecie istnienia firmy. Rok 2015 to idealny moment na wprowadzenie nowego logo, które odzwierciedla dynamikę działalności całej Grupy Trans Polonia i symbolizuje kolejny etap naszego rozwoju” – mówi Dariusz Cegielski, prezes Zarządu.

Zmiana znaku firmowego oznacza wprowadzenie zmian w całym systemie identyfikacji wizualnej. Flota Grupy sukcesywnie opuszcza siedzibę z nowymi, bardzo widocznymi grafikami. Zmianie uległy również wszystkie materiały identyfikacji m.in. wizytówki, koperty, papier firmowy, stopki e-mailowe etc. Nowe logotypy pojawią się wkrótce także na budynkach. Odświeżona zostanie również strona internetowa firmy. ●



Interesująca konstrukcja Mostostalu Pomorze dla norweskiej branży offshore



W maju 2015 do stoczni Kvaerner Stord AS w Norwegii dotarła konstrukcja świecy, tzw. flare, wykonana przez firmę Mostostal Pomorze SA (MPG). Trzystutonowa, mierząca 105 m długości oraz 15 m szerokości konstrukcja jest pochodnią spalania gazów, powstających w czasie wydobywania ropy naftowej. Flare przeznaczona jest na platformę wydobywczą Edvard Grieg, zlokalizowaną 180 km na zachód od Norwegii. Kontrakt wykonania świecy zrealizowany przez MPG obejmował

prefabrykację, metalizację (aluminium), wykonanie zabezpieczenia ognioochronnego (fireproofingu), wykonanie połączeń elektrycznych, budowę rurociągów procesowych oraz załadunek konstrukcji na barkę wraz z olinowaniem.

Mostostal Pomorze SA z siedzibą w Gdańsku przy ulicy Marynarki Polskiej 59 jest profesjonalną, dynamicznie rozwijającą się firmą wykonującą wielkogabarytowe konstrukcje stalowe i aluminiowe na rynku krajowym i zagranicznym. Spółka realizuje projekty głównie dla przemysłu offshore (w większości na rynek skandynawski), ale także dla przemysłu:

stocznioowego, petrochemiczno-rafineryjnego, budowlanego i infrastrukturalnego. Firma wykonuje także konstrukcje dźwigowe i specjalistyczne. Zdolności produkcyjne oraz moce przerobowe zakładu dają możliwość wykonania konstrukcji od podstaw bądź też do przeprowadzenia modernizacji lub remontu powierzonych projektu. Inwestycje wykonuje się w różnych technologiach z materiałów własnych bądź powierzonych przez klienta. Mostostal Pomorze swoją współpracę skoncentrował głównie na Skandynawii: 88% konstrukcji eksportowanych jest na rynek norweski, kolejne 10% trafia do Danii.

ul. Marynarki Polskiej 59, 80-557 Gdańsk

tel. +48 (58) 343 06 37, +48 (58) 343 01 95, fax +48 (58) 343 15 19

e-mail: sekretariat@pomorzesa.com.pl, www.pomorzesa.com.pl

Nagrał szesnaście muzycznych albumów, większość z nich pokryła się złotem i platyną. Płyta „Sax & Sex” nagrana z Robertem Chojnickim sprzedała się w nakładzie blisko miliona egzemplarzy.

Z części ich życia

Z wokalistą Andrzejem Piasecznym rozmawia Jerzy Uklejewski



Fot. Sony Music

Wmarcu br. ukazała się Pana kolejna płyta zatytułowana „Kalejdoskop”. W nagraniu tej płyty towarzyszyła Panu wielka holenderska orkiestra Metropole Orkest.

Tak, spełniło się moje marzenie! Chciałem zaśpiewać i nagrać płytę z orkiestrą na światowym poziomie. Projekt ten narodził

się cztery lata temu. A realizacja tego projektu to też był długi proces. Już kilka lat temu aranżowane były pierwsze piosenki na tę płytę. Ostatnia faza, czyli nagranie, miksyt itd., to był końcowy etap prac nad płytą. Myślałem, że dołożyłem wszelkich starań, żeby na tym albumie był naprawdę dobry materiał, żeby płyta była dobra, oczekiwana, pożądana. Jestem zadowolony z tego muzycznego albumu.

Na płycie znalazły się Pana interpretacje polskich piosenek m.in. z repertuaru Kayah, Myslovitz, Roberta Gawlińskiego i Edyty Bartosiewicz.

I to niektóre, tak znane jak np. „Do kołyski” zespołu Dżem, „Zanim zrozumiesz” zespołu Varius Manx.

Te utwory oraz inne, które znalazły się na tym albumie, mówią o pięknych relacjach

Myszę, że moją dużą
umiejętnością jest
praca z emocjami.

damsko-męskich, o miłości, o rozstaniach, które niestety też w życiu zdarzają się. Dobrze czuje się Pan w takim repertuarze?

Myszę, że moją dużą umiejętnością jest praca z emocjami, a każdą z tych piosenek można zaliczyć do bardzo emocjonalnych. Jeżeli dotyka się takiego repertuaru, to trzeba dbać o to, by piosenki były rozpoznawalne, nieudziwnione. Tak, dobrze się czuję w tym repertuarze, uważam, że śpiewanie właśnie takich piosenek dobrze mi wychodzi.

Taki repertuar miał niezwykle popularny w latach siedemdziesiątych nieżyjący już Jacek Lech, wokalista zespołu Czerwono-Czarni. W tych piosenkach jest Pan takim Jackiem Lechem naszych czasów. Wróćmy do Pana nowego albumu. Dlaczego właśnie te utwory znalazły się na tej płycie, kto dokonywał wyboru?

Nie chcę przypisywać sobie autorstwa wszelkich pomysłów. Pracuję w zespole i np. manager nie jest dla mnie tylko osobą, która pośredniczy w sprzedaży koncertów, ale jest też osobą, która pomaga mi w kreowaniu

tego, co robię. On, jak również aranżer i producent płyty mieli duży wpływ na to, co na tej płycie się znalazło. W naszej młodości te piosenki były popularne, a niejednokrotnie bardzo ważne w naszym życiu, teraz chcieliśmy je przypomnieć, ale w mojej autorskiej reinterpretacji. Każdy z nas, przez pryzmat własnych doświadczeń, może mieć wspomnienia z tymi utworami. Dla mnie każda z tych piosenek wiąże się z jakimś momentem mego życia. Dla dzisiejszych czterdziestolatków ta płyta może być takim soundtrackiem do filmu, który można zatytułować „Z części ich życia”.

Piękna jest Pana interpretacja piosenki „Do kołyski” znanego przeboju zespołu Dżem. Pana głos i ta orkiestra sprawiają, że

pobłażliwy uśmiech w stosunku do Maćka, o którym tu wspomniałem.

Na tej płycie przypomina Pan też dwa własne utwory.

Tak, chciałem je pokazać w nowej odsłonie. „Ja (moja twarz)” to piosenka z drugiej płyty zespołu Mafia. Bardzo ważny dla mnie utwór, jak wiele innych i ten wiąże się z moim życiem. A druga piosenka z mojego repertuaru – „Wszystko trzeba przeżyć” – była pierwszym singlem, jaki pojawił się po dwuletniej pauzie, którą miałem po mojej eurowizyjnej przygodzie. Po wielu latach mogę powiedzieć, że niektóre piosenki, które wówczas nagrywałem mogłem wykonać lepiej.

Ma Pan nie tylko imponujący dorobek



ten pięciominutowy utwór chce się słuchać i słuchać, czyli „chwilo, trwaj”. Co sprawiło, że ten utwór znalazł się na tym krążku?

Rzeczywiście jest to piękna emocjonalna piosenka, która mnie porusza. Znam osobiście Maćka Balcara – miał zawsze dużo, wydawało mi się swego czasu, że nawet dziwnych pomysłów i nieraz myślałem o nim, że nie stąpa po ziemi zbyt mocno. Słuchałem jego wywodów, ale też pobłażliwie się uśmiechałem, życząc mu jednak powodzenia. I tu zaskoczenie, dwa-trzy lata później Maciek został wokalistą Dżemu i nagrał piosenkę „Do kołyski”. Jest to jedna z najpiękniejszych piosenek, którą kiedykolwiek słyszałem. Z mej strony, w przypadku również innych piosenek, jest to okazanie pewnego rodzaju wdzięczności za to, że takie piosenki w ogóle są. Dodam jeszcze, jest to też naprawianie pewnych moich błędów, jak ten

płyty, ale również sporą liczbę nagród – tytułu nie ma żaden polski wokalista w Pana wieku. I gdzie Pan te trofea gromadzi?

Był taki okres, że rzeczywiście dużo tych nagród dostawałem, ale nigdy nie lubiłem stawiać sobie ołtarzyków. A te nagrody trzymam... w piwnicy. To nie jest jakaś tam ciemna komórka, tylko ładna piwniczka. Oczywiście cenię sobie każdą z tych nagród, bo – jak uświadomili mi moi znajomi – nagrody te są wyrazem ludzkiej przychylności w moim kierunku.

A najcenniejszą z tych nagród jest...?

Proszę mi wierzyć, największą nagrodą dla mnie jest pełna sala ludzi na moich koncertach.

I tego Panu życzę – sali koncertowych wypełnionych słuchaczami.

Nagrody trzymam...
w piwnicy. To nie jest jakaś
tam ciemna komórka,
tylko ładna piwniczka.

XIX edycja Festiwalu Szekspirowskiego odbywała się od 31 lipca do 9 sierpnia br.

Złoty Yorick dla „Króla Leara”

Za nami kolejny, XIX już Festiwal Szekspirowski w Gdańsku, który jest wiodącą tego typu imprezą w Europie. Jego historia sięga roku 1993, kiedy to po raz pierwszy odbyły się Gdańskie Dni Szekspirowskie. Gdański Festiwal Szekspirowski stał się inicjatorem Europejskiej Sieci Festiwali Szekspirowskich, w której skład wchodzi Festiwale Szekspirowskie z Polski, Rumunii, Węgier, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Czech i Armenii. Siedziba sieci znajduje się właśnie w Gdańsku. To jedyny tego typu festiwal w Polsce i jeden z największych na świecie, na który organizatorzy – Gdański Teatr Szekspirowski i Fundacja Theatrum Gedanense – co roku zapraszają najlepsze szekspirowskie spektakle z całego świata.

Podczas XIX edycji festiwalu pokazane zostały spektakle z Polski, Danii, Węgier, Portugalii, Rumunii i Anglii – wśród nich dzieła tak głośnych twórców jak Luk Perceval („Makbet”, Bałtycki Dom w Sankt Petersburgu), László Bocsárdi („Hamlet”, Teatr Tamási Áron ze Sfântu-Gheorghe), Robert Sturua („Juliusz Cezar”, Rustaveli Theatre z Gruzji) czy też brytyjska ikona muzycznej awangardy The Tiger Lillies („The Tiger Lillies Perform Hamlet”, Teatr Repu-



blique w Kopenhadze). Z Szekspirowskim programem wystąpiła także portugalska gwiazda jazzu Maria Joao.

Natomiast w Sopocie ze spektaklem „Studując Hamleta” wystąpiło międzynarodowe grono adeptów Bral School of Acting założonej w Londynie przez Grzegorza Brała, współzałożyciela kultowej grupy teatralnej Pieśń Kozła.

Festiwal zainaugurował spektakl „Wielki John Barrymore” Teatru STU w Krakowie, w reż. Krzysztofa Jasińskiego, z mistrzowską kreacją Jerzego Trela. Podczas tegorocznej edycji Festiwalu zaprezentowane zostały trzy spektakle finałowe Konkursu na Najlepszą Polską Inscenizację Szekspirowską Sezonu pretendujące do nagrody Złotego Yoricka: „Król Lear” w reż. Jana Klaty, Narodowego Starego Teatru w Krakowie; „Kto wyciągnie kartę wisielca, kto błązna?” w reż. Pawła Miśkiewicza, Teatru im. Słowackiego w Krakowie oraz „Burza” w reż. Krzysztofa Garbaczewskiego, Teatru Polskiego we Wrocławiu. Zwycięzcą okazał się „Król Lear” w reżyserii Jana Klaty, do którego trafił w tym roku Złoty Yorick.

Festiwalowi tradycyjnie towarzyszył bogaty program Letniej Akademii Szekspirowskiej: warsztaty, wykłady, spotkania z artystami, próby otwarte, międzynarodowe seminarium dla nauczycieli, edukatorów i animatorów kultury itp.

Neptuny dla Baki i Kolak

Uroczystość przyznawania Neptunów – Nagród Prezydenta Miasta Gdańska dla wybitnych polskich i zagranicznych twórców, których działalność promuje wartości mające w Gdańsku znaczenie szczególne – jest stałym elementem programu festiwalu Solidarity of Arts.

W tym roku laureatami nagrody zostali Dorota Kolak i Mirosław Baka.

(Przypomnijmy, Dorota Kolak i Mirosław Baka są również laureatami Orła Pomorskiego – nagrody przyznawanej przez „Magazyn Pomorski”).

W latach 2006–2014 Neptuny otrzymywali: Stefan Chwin, Andrzej Dudziński, Jacek Fedorowicz, Andrzej Fidyk, Przemysław Gintrowski, Janusz Głowacki, Agnieszka Holland, Paweł Huelle, Krystyna Janda, Jerzy Janiszewski, Jan A.P. Kaczmarek, Halina Łojewska-Kołodziej, Maja Komorowska, Antoni Krauze, Konstanty Andrzej Kulka, Marcel Łoziński, Leszek Możdżer, Krzysztof Penderecki, Ewa Pobłocka, Jerzy Radziwiłowicz, Anda Rottenberg, Volker Schlöndorff, Elżbieta Sikora, Joanna Szczepkowska, Andrzej Wajda, Halina Winiarska i Krystyna Zachwatowicz.

W tym roku o oprawę muzyczną, wykonując standardy muzyki latynoamerykańskiej, za dbali Andrzej Jagodziński (akordeon) i Andrzej Lesicki (gitara).



Mirosław Baka

Mirosław Baka

Urodził się w Ostrowcu Świętokrzyskim w 1963 roku. Jest aktorem filmowym i teatralnym, od 1988 roku związanym z gdańskim Teatrem Wybrzeże. W 1989 roku ukończył Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Jeszcze jako student zagrał pierwszoplanową rolę w jednym z najbardziej znanych na świecie polskich obrazów, „Krótkim filmie o zabijaniu” Krzysztofa Kieślowskiego. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych grał w Niemczech (później m.in. w filmie „Milchwald” Christopha Hochhauslera z 2003). W Polsce największą popularność zdobył dzięki filmom „Reich” (reż. Władysław Pasikowski) oraz „Wyrok na Franciszka Kłosa” (reż. Andrzej Wajda) – obie produkcje z 2000 roku.

Mirosław Baka jest również uznanym wykonawcą piosenki aktorskiej: interpretuje utwory m.in. Włodzimierza Wysockiego, Jacka Kaczmarskiego, Edwarda Stachury i Jana Wołka. Aktor jest fundatorem Fundacji „Życ z POM-PA”, która od 2009 roku działa na rzecz dzieci leczonych przy pomocy pomp medycznych. 11 kwietnia 2014 roku został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



Dorota Kolak

Dorota Kolak

Aktorka urodzona w Krakowie w rodzinie od co najmniej trzech pokoleń związanej z teatrem. W 1980 roku ukończyła krakowską Państwową Wyższą Szkołę Teatralną. W 1982 roku została aktorką Teatru Wybrzeże, gdzie dzięki wybitnym kreacjom (zagrała tu ponad siedemdziesiąt pięć ról) oraz uznaniu publiczności i krytyki zdobyła pozycję gwiazdy. Na swoim koncie ma liczne role w Teatrze Telewizji, filmach oraz serialach. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród, m.in. Nagrody Aktorskiej Festiwalu Filmowego w Gdyni w 2009 roku (najlepsza drugoplanowa rola kobieca za rolę Ireny w filmie „Jestem twój”). W 2013 roku zagrała doskonałą rolę (matki głównego bohatera) w głośnym i nagradzanym nie tylko w Polsce filmie Macieja Pieprzycy pt. „Chce się żyć”.

Dorota Kolak jest cenionym pedagogiem – prowadzi zajęcia na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej w Gdańsku oraz w Gdynińskiej Szkole Filmowej. W 2008 roku została uhonorowana Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Fot. Michał Szlaga

Z Katarzyną Rogalską skrzypaczką, wokalistką rozmawia Jerzy Uklejewski

Sentymentalna podróż w przeszłość



Fot. Sławomir Czajek

Pani muzyczna edukacja związana była ze skrzypcami?

Tak i to od samego jej początku; od muzycznej szkoły podstawowej, średniej aż po Akademię Muzyczną w Gdańsku; zawsze w klasie skrzypiec. Pewnego dnia dyrektor Alina Kowalska-Pińczak z zespołu Cappella Gedanensis zaprosiła mnie do udziału w jednym koncercie, no i na tym jednym koncercie się nie skończyło. Z zespołem jestem już dwudziestu lat, gram w nim na skrzypcach. Skrzypce to trochę małżeństwo z rozsądku, to mój zawód, w którym się spełniam.

A śpiew? Ukazała się płyta „Katarzyna Rogalska – Tylko echo”, śpiewa pani tutaj

dwanaście piosenek, które nic nie mają wspólnego z muzyką wykonywaną przez Cappellę Gedanensis.

Śpiewanie to mój dodatkowy muzyczny nurt; hobby, pasja, umiłowanie – jakkolwiek to nazwać. Powiem może tak: moje muzyczne pasje to skrzypce w zespole i... śpiew poza zespołem.

Nie ukrywam, jestem pod wrażeniem pani głosu. Obdarzony jest ciepłym lirycznym sopranem. Z takim głosem powinna pani stać w szeregu gwiazd polskiej estrady. Dlaczego pani tam nie ma?

Dziękuję za te miłe słowa. Nie ma mnie tam, bo i też o to nie zabiegam. Myślę, że mój śpiew trochę odbiega od typowej muzyki po-

pularnej. Dobrze odnajduję się w klimatach lirycznych, chociaż nie jest mi obca piosenka aktorska, a nawet humorystyczna. W swoim śpiewaniu szukam harmonii, spokoju i myślę, że ta płyta takich emocji dostarcza.

Rzeczywiście, album wypełniony jest pełną melancholią, znakomitą muzyką Henryka Jabłońskiego. Czy ta płyta to taki ukłon w stronę gdańskiego kompozytora?

Tak, a jest ku temu znakomita okazja, w tym, roku mija setna rocznica urodzin tego, niestety, zapomnianego gdańskiego kompozytora. Zaznaczam, to nie ja odkrywam na nowo jego zapomnianą twórczość. To profesor Konstanty Andrzej Kulka zaproponował, abym zwróciła uwagę na twórczość Henryka Jabłońskiego.

Powiada się, że artysta powinien mieć wrażliwą duszę motyla, a skórę słonia, i to jest święta prawda, wielokrotnie o tym się przekonałam”.

Zauroczona jego muzyką oraz artystycznym dorobkiem nawiązałam kontakt z jego synem prof. Romanem Jabłońskim i tak zaczęły się przygotowania do powstania niniejszej płyty.

Dzisiejsza młodzież na pewno nie zna jego twórczości, ale dla pokolenia nieco starszego ta płyta może być sentymentalną podróżą w przeszłość.

Tak, śpiewam tu na przykład cztery piosenki, które znałam jeszcze z dzieciństwa i kiedyś bardzo często można było je posłuchać w radiu. Są to: „Pierwszy siwy włos”, „Tylko echo”, „Zachodni wiatr”, „Hej, chłopcy”. Znałam te piosenki, ale wówczas nie miałam świadomości, że napisał je Henryk Jabłoński. Pewnie większość osób nie zdaje sobie sprawy, że muzykę do tych pięknych piosenek napisał kompozytor rodem z Gdańska. Na płycie jest jeszcze osiem nieznanymi, ale równie pięknymi utworów napisanych przez tego kompozytora. Jeżeli wspomina się kompozytorów z lat sześćdziesiątych, to wymienia się Władysława Szpilmana, Jerzego Petersburskiego – szkoda, że nasz Henryk Jabłoński jest trochę zapomniany. Urodził się w niemieckojęzycznej rodzinie jako Helmut Degler, ale po II wojnie świadomie wybrał Polskę i stał się oficjalnie Henrykiem Hubertusem Jabłońskim (takie nazwisko nosiła jego babka Rozalia). Był niezwykle aktywny; grał na wiolonczeli w orkiestrze Filharmonii Bałtyckiej, kierował chórmi m.in. Politechniki Gdańskiej, współpracował z Polskim Radiem w Gdańsku, był profesorem kompozycji i instrumentacji w gdańskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej.

Na tej płycie dwie piosenki dedykuje pani swoim rodzicom.

Moja mama zawsze była bardzo mocno zaangażowana w moją edukację. A utwór „Tylko echo”, który jej dedykuję, w naturalny sposób kojarzy mi się z moją mamą. Już jej nie ma

wśród nas, ale ciągle żyje we mnie. Piosenkę „Nie jestem taka zła” dedykuje mojemu tacie. Po pierwsze, śpiewam jemu, że nie jestem aż taka zła, da się ze mną wytrzymać; po drugie, mało jest piosenek adresowanych do ojców.

Takim estradowym nośnikiem jest telewizja. Nie warto by zgłosić się do programów typu talent show? Przecież tam występują nie tylko amatorzy, ale również osoby z estradowym dorobkiem. Nie myśli pani o tym?

Powiada się, że artysta powinien mieć wrażliwą duszę motyla, a skórę słonia, i to jest święta prawda, wielokrotnie o tym się przekonałam. Niestety, ja mam tylko wrażliwą duszę. Nie widzę siebie w tego typu programach... Nie wiem dlaczego, ale w tych programach



często odpadają zdolni muzycy. Proszę zauważyć, oceny są bardzo subiektywne, a jurorzy nie zawsze są zgodni w ocenie.

„Tylko echo” to pani pierwszy muzyczny album?

Nie, nagrałam już cztery solowe płyty wokalne. Przez wiele lat śpiewałam piosenki religijne. Dwie płyty są właśnie z piosenkami religijnymi, trzecia płyta również, ale adresowana do dzieci – była ona dołączona do podręcznika religii dla klas pierwszych. Czwarta płyta to kołędy. Płyty te ukazały się, ale bez żadnej akcji promocyjnej, zostały po prostu wydane.

Przy nagraniu płyty „Tylko echo” towarzyszył pani gościnnie Konstanty Andrzej Kulka.

Profesor często gościnnie również gra z Cappellą Gedanensis. Imponuje mi z jednej strony jego skromność, a z drugiej – jego wiedza, artyzm, fachowość. Zaszczycem było dla mnie to, że mistrz wiolinistyki towarzyszy mi w moich kilku utworach na płycie „Tylko echo”.

Pani pierwszą wielką miłością i pasją jest muzyka, a co po muzyce?

Uwielbiam gotować (podobno całkiem nieźle), robię także bardzo dużo przetworów warzywno-owocowych. Chętnie również dzielę się nimi z przyjaciółmi. Poza tym jestem społecznikiem, prezesem Gdańskiego Stowarzyszenia Jaś i Małgosia. Zorganizowałam np. osiem edycji Ogólnopolskiego Konkursu dla Dzieci i Młodzieży im. Teatryku BIM-BOM, a także Konkursy Piosenki dla Jasia i Małgosi, Konkurs Piosenki Familijnej. Od czterech lat przy kościele na gdańskich Stogach prowadzę chór „Płomyczki”, wcześniej przy kościele na Łąkowej w Gdańsku przez dziesięć lat prowadziłam chórek „Iskierki”. Kieruję też grupą wokalną, którą nazwałam „Starszaki”, ponieważ przedział wiekowy to 30+. Tak więc czas mam wypełniony. Ta praca daje mi dużo pozytywnej energii, po prostu lubię to, co robię. Mówię, że mam takie muzyczne ADHD.

A czego pani słucha na co dzień?

Tak dla relaksu, żeby nieco odejść od muzyki poważnej, którą mam na co dzień w pracy, słucham popu, muzyki rozrywkowej. Uwielbiam piosenki w wykonaniu Barbry Streisand, Celine Donie, Briana Adama, Robbiego Williamsa.

Czy pani piosenki są również obecne w Internecie?

Tak, ponad dwadzieścia piosenek w moim wykonaniu jest dostępnych na YouTube, m.in. dwie z ostatniej mojej płyty: „Zachodni wiatr” i „Tylko echo”.

Piosenki „Pierwszy siwy włos”, „Tylko echo”, „Zachodni wiatr”, „Hej, chłopcy” znałam z dzieciństwa, ale wówczas nie miałam świadomości, że napisał je Henryk Jabłoński.

Ogłoszono zwycięzców XV Festiwalu „Dwa Teatry – Sopot 2015”

Na straży wrażliwości

Słuchowisko „Podróż na Księżyc” w reżyserii Anny Wieczur-Bluszcz oraz spektakl teatru telewizyjnego „Walizka” w reżyserii Wawrzyńca Kostrzewskiego zdobyły Grand Prix XV Festiwalu „Dwa Teatry – Sopot 2015”.

O nagrody główne walczyło w sumie osiemnastu ubiegłorocznych spektakli Teatru Telewizji oraz

dwadzieścia dziewięć słuchowisk Teatru Polskiego Radia. „Festiwal Dwa Teatry to nie tylko konkurs, to także święto, ale też czas podsumowań tego, co w ciągu roku udało się zrobić. (...) W tym roku udało się stworzyć w Telewizji Polskiej teatr tak wielki, jakiego nigdy jeszcze nie było: teatr o wielu scenach, a każda z tych scen ma swój profil, swoją specyfikę” – powiedział w czasie uroczystości prezes Telewizji Polskiej Juliusz Braun, przypominając, że teatr obecny jest w Programie I TVP, Programie II TVP, TVP Kultura, też w TVP ABC i TVP Polonia.

Ogłaszając laureata Grand Prix Teatru Telewizji, Juliusz Braun poinformował, że jury postanowiło uhonorować następujących twórców „Walizki”: reżysera – Wawrzyńca Kostrzewskiego, Adama Ferencgo – za rolę Fransua Żako i Pantofelnika, oraz Krzysztofa Globisza za rolę Narratora.

Z kolei jury oceniające słuchowiska, przyznając Grand Prix „Podróż na Księżyc”, uhonorowało: Monikę Milewską – za tekst, Annę Wieczur-Bluszcz – za reżyserię, Macieja Kubere – za realizację akustyczną, Jana Englerta – za rolę Georges’a Meliesa i Jerzego Radziwiłowicza – za rolę Ludwika Lumiere.

Nowością tej edycji festiwalu było przyznanie Nagrody im. Ireny i Tadeusza Byrskich za spektakl radiowy wykorzystujący potencjał lokalnego środowiska artystycznego. Otrzymali ją twórcy powstałego w Rzeszowie słuchowiska „Nalepa”:



Maja Komorowska i Marian Opania

Jerzy Janusz Fąfara – za tekst, Grzegorz Styła – za reżyserię, Maciej Rosół – za realizację akustyczną, oraz Jacek Królik – za kreację instrumentalną.

Oprócz Grand Prix w ramach festiwalu przyznano też nagrody w innych kategoriach.

Nagrodę w kategorii reżyseria spektaklu teatralnego otrzymała Magdalena Łazarkiewicz za sztukę „Karski”. Z kolei nagrodami za reżyserię słuchowiska uhonorowano ex aequo Marię Brzezińską za „Świat nie jest dobry na serce” według wierszy Bohdana Zadury oraz Waldemara Modestowicza za „Drzazgi” Tomasza Maciejka Trojanowskiego.

Spektakl „Walizka”, oprócz Grand Prix, przyniósł też nagrody innym twórcom tego przedstawienia. Witold Płociennik otrzymał nagrodę za zdjęcia, Ewa Gdowiak – za scenografię, a autorka sztuki Małgorzata Sikorska-Miszcuk została uhonorowana nagrodą w kategorii oryginalny współczesny polski tekst dramatyczny lub adaptacja teatralna.

Nagrodę za najlepszą rolę żeńską w słuchowisku Polskiego Radia otrzymała Katarzyna Dąbrowska za rolę Kobiety w „Pożegnalnej podróży” w reżyserii Janusza Zaorskiego, a identyczną nagrodę za występy w Teatrze Telewizji – Julia Kijowska za rolę Walentyny w spektaklu „Walentyna” w reżyserii Wojciecha Farugi.

Za najlepszych odtwórców ról męskich w słuchowiskach radiowych uznano ex aequo: Krzysztofa Globisza za rolę Prowadzącego i Słuchaczy w słuchowisku „Nienawidzę” w re-

żyserii Ewy Kutryś oraz Krzysztofa Gosztyłę za rolę Autora w słuchowisku „Jesienny wieczór” w reżyserii Janusza Kukuły. Podobna nagroda dotycząca spektaklu telewizyjnego przypadła w udziale Łukaszowi Simlacie za rolę Daniela i Karskiego w spektaklu „Karski”.

Spektakle telewizyjne oceniało jury w składzie: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Mikołaj Grabowski, Marek Kuczyński, Marek Pruchniewski i Adam Sikora. Słuchowiska oceniali: Krzysztof Gordon, Jerzy Limon, Maria Pakulnis, Edward Pałasz i Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa.

Warto podkreślić, że Maja Komorowska i Marian Opania otrzymali Wielką Nagrodę Festiwalu „Dwa Teatry” za wybitne kreacje aktorskie w Teatrze Polskiego Radia i Teatrze Telewizji.

Podczas uroczystej gali w Operze Leśnej w Sopocie Maja Komorowska dziękowała widzom i słuchaczom za to piękne wyróżnienie. „Bardzo wierzę w Teatr Telewizji i Polskiego Radia, które pilnują wrażliwości. Mam nadzieję, że to będzie trwać i przyjdą następni wspaniali” – mówiła aktorka.

Marian Opania podkreślał, że praca w teatrach Polskiego Radia i Telewizji Polskiej to dla niego nobilitacja. Mówił, że te dwie sceny to enklawy prawdziwej sztuki, które nas ratują. „A więc wychowujemy nasze społeczeństwo na Mickiewicza, Słowackim, Gombrowiczu, Różewiczu, Mrożku, Czechowie, Jerofiejewie, a nie na Big Brotherze i innych tego typu przedsięwzięciach” – apelował aktor.



Grand Prix festiwalu, na zdjęciu Anna Wieczur-Bluszcz.

Teatr Impro w Sopocie

Teatr Impro Sopot to nowa placówka teatralna na mapie Trójmiasta. Jej siedziba to Sala Koncertowa PFK w Operze Leśnej w Sopocie. Inicjatorami przedsięwzięcia są tygodnik „Angora” i Bałtycka Agencja Artystyczna BART.

Impro to nowy wielki i dynamicznie się rozwijający światowy nurt teatralny. Jego istotą jest improwizacja. Aktorzy wraz z reżyserem i prowadzącym podejmują się na scenie heroicznego i wymagającego nadzwyczajnych umiejętności zadania – wykreowania spektaklu ad hoc na podstawie rzucanych przez publiczność zadań. Miejsce akcji, kto jest kim, czym się to kończy itp. – określa widz. Reszta zależy od natchnienia, błyskotliwości i zdolności zespołu.

Nurt impro można w skrócie podzielić na krótkie i długie formy. Krótkie formy to około dwustu różnego rodzaju gier, jak np. rozmowa tylko pytaniami lub rozmowa alfabetem, gdzie każde zdanie zaczyna się od kolejnej litery alfabetu. Pierwszy sopocki spektakl nosi tytuł „Impro Atak” i jest zbiorem sześciu–siedmiu małych form. Od stycznia wystawiany jest z wielkim powodzeniem w Teatrze Nowym w Łodzi (sześć tysięcy widzów, czterdzieści dwa spektakle).

Twórcą nowego teatru jest Jacek Stefanik – aktor, muzyk, od pięciu lat jeden z trenerów nurtu impro w Polsce. Premiera odbyła się 24 czerwca br.



Fot. Janusz Szymański

REKLAMA

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

tel. 58 522-11-11

58 342-90-36

24h 605-696-000

ANRO®

Ryszard Ostrowski

ZGŁOSZENIA SZKODY

MOŻNA DOKONAĆ W SIEDZIBIE NASZEJ FIRMY
wszystkie formalności związane z wynikłą szkodą
załatwiamy w imieniu klienta

BLACHARSTWO

LAKIERNICTWO

BEZGOTÓWKOWE

naprawy samochodów ubezpieczonych

SAMOCCHODY ZASTĘPCZE

KOSMETYKA SAMOCCHODOWA

ASSISTANCE 24h

www.anro.info

fb.com/anro.info

Pomorska moc atrakcji na Jarmarku św. Dominika

Przez dwadzieścia trzy dni trwania Jarmarku św. Dominika w Gdańsku Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego promował na specjalnym stoisku usytuowanym na Targu Węglowym podległe samorządowi województwa instytucje kultury, edukacji, zdrowia, ochrony środowiska, a także pomorskie kulinaria, turystykę i projekty unijne.

Na początek Departament Środowiska i Rolnictwa UMWP zaprosił na pokaz kulinarny wraz z degustacjami „Dary Morza Bałtyckiego, czyli... kaszubski dzień od kuchni”. Odbyły się też warsztaty edukacyjno-kulinarne na temat ziół i kwiatów jadalnych, pokaz dawnych technik wytwarzania naczyń glinianych oraz promocja zagrody edukacyjnej, która funkcjonuje w ramach Ogólnopolskiej Sieci Zagród Edukacyjnych.

Polska Filharmonia Bałtycka i Nadbałtyckie Centrum Kultury zapropowały dzieciom warsztaty ilustratorskie z Alojzym, a nieco starszym na koncert muzyki klasycznej Hevelius Brass. Można też było posłuchać fragmentu książki „Może plaża”, którą czytała Katarzyna Figura. Dzień pełen przygód zorganizowało Muzeum Archeologiczne w Gdańsku, a muzeum Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydżach zaprosiło na warsztaty wyrobu kwiatów z papieru oraz wicie wienca dożynkowego i wyrób „krutek” żniwnych.

Na Jarmarku Dominikańskim nie zabrakło Europejskiego Centrum Solidarności i Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdańsku, która zachęcała do czytania książek poprzez grę miejską, zabawy z multimediami, warsztaty z Panią Bajką i spotkanie z autorką książek dla dzieci „Rymowanki Sycylianki, czyli mity z Wyspy Słońca”.

7 sierpnia była okazja do uczestnictwa w konkursach przygotowanych przez Teatr Muzyczny w Gdyni, m.in. „Jaka to melodia” czy „Teatr Muzyczny – moim teatrem”, a dzień później można było przymierzyć kostiumy teatralne, które prezentował Teatr Wybrzeże. Uczestnicy w nagrodę otrzymywali gadżety i bilety na spektakle. Muzeum Pomorza Środkowego ze Słupska przygotowało wystawę reprodukcji prac Witkacego na PCV.

Dzieciom i młodzieży niezwykle spodobały się atrakcje przygotowane przez Departament



ment Edukacji i Sportu UMWP – prezentacja Centrum EduFun, czyli warsztaty w zarażaniu dzieci ciekawością świata, matematyczne łamigłówki, zagadki, kryptarytmy, zabawa czy jesteś supermatematykiem, Letnia Akademia Czytania Bajek oraz warsztaty robienia zakładów do książek.

Nie zabrakło też atrakcji zdrowotnych, które zapewniły Szpitale Wojewódzkie w Gdyni i Copernicus Podmiot Leczniczy sp. z o.o. Do dyspozycji uczestników Jarmarku był lekarz dermatolog, badający dermoskopem, była okazja do wykonania badania pomiaru ciśnienia, poziomu glukozy, masy ciała i analizy BMI oraz pokazy resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Copernicus przygotował zajęcia edukacyjne związane z tematem cukrzycy, a także szkołę jedzenia – autorski program Fundacji Żyć z Pompą, który ma za zadanie rozszerzenie wiedzy o prawidłowym żywieniu. Zapro-

ponowano też zajęcia ze szkoły rodzenia – na przyszłe mamy czekały konsultacje z zakresu opieki nad kobietą ciężarną przed, w trakcie i po porodzie.

Przez ostatnie dwa dni województwo pomorskie promował Departament Europejskiego Funduszu Społecznego UMWP oraz Departament Programów Regionalnych UMWP. Na gości czekało mnóstwo konkursów, m.in. konkurs Designer, testy wiedzy o Unii Europejskiej i o województwie pomorskim, konkursy sportowe czy konkurs plastyczny.

Całe mnóstwo atrakcji, spotkania z ciekawymi ludźmi, przysmaki regionalne, profilaktyka zdrowotna, liczne warsztaty i zabawy dla dzieci i młodzieży – jednym słowem, każdy znalazł coś dla siebie.

Małgorzata Pisarewicz

Święto sztuki wysokiej jakości

Już po raz siódmy w Gdańsku odbył się festiwal Solidarity of Arts, czyli sierpniowe święto sztuki wysokiej jakości w Gdańsku.

mpreza rozpoczęła się uroczystością rozdania Neptunów – w tym roku do grona laureatów nagrody Prezydenta Miasta Gdańska dołączyli reżyser Wojciech Marczewski oraz aktorzy Teatru Wybrzeże – Dorota Kolak i Mirosław Baka. W widowisku jazzowym SWING + udział wzięli: Patti Austin, Kurt Elling, Stanisław Soyka, Ewa Bem, Hanna Banaszak, Aga Zaryan, WDR Big Band, New York Voices, Roger Berg Big Band, Pasadena Roof Orchestra, Wojciech Karolak z zespołem.

W koncercie Górecki+ wystąpili: najlepszy polski pianista Leszek Możdżer, najlepszy polski tercet akordeonowy Motion Trio, najlepszy polski jazzowy kwartet skrzypcowy Atom String Quartet oraz jedyny polski zwycięzca Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. N. Paganiniego – Mariusz Patyra. Ukoronowaniem koncertu było wykonanie przez



Dyrektor muzyczny polskiego bloku Adam Sztaba, Stanisław Soyka oraz Henryk Miśkiewicz na próbie z big bandem WDR.

Fot. Anna Rezuliak

Orkiestrę Symfoniczną Polskiej Filharmonii Bałtyckiej (po raz pierwszy w Gdańsku) jednego z najbardziej wyczekiwanego utworów ostatnich lat – IV Symfonii Mikołaja Góreckiego.

W trakcie festiwalu Solidarity of Arts odbyła się także gdańska premiera nagrodzonego

na tegorocznym Festiwalu Filmowym w Berlinie filmu „Performer” Macieja Sobieszczańskiego i Łukasza Rondudy z udziałem Oskara Dawickiego oraz niezwykle koncert w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej z trzema światowymi prawykonaniami utworów Pawła Pudło, Pawła Łukaszewskiego i Enjotta Schneidera.

REKLAMA



GDANŃSKA
RESTAURACJA

Maria i Henryk Lewandowscy



Budzenie pozytywnych emocji

Każdego dnia inne hasło. Niektóre zabawne, inne motywujące, ale zawsze niebanalne. Już od roku w oknach siedziby agencji marketingowej Whizbrand w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym pojawiają się krótkie slogany, które na stałe wpisały się w krajobraz Gdyni.



Kiedy 21 lipca 2014 roku w oknach budynku PPNT, stojącego najbliżej skrzyżowania ulicy Stryjskiej i Alei Zwycięstwa, pojawił się pierwszy napis, mało kto wiedział, o co chodzi. Niektórzy podejrzewali, że to forma promocji firmy albo jednorazowa akcja. Z czasem okazało się, że hasła przygotowywane przez kreatywnych specjalistów od marketingu świetnie trafiają w nastrój gdynian.

„Chcieliśmy zaznaczyć naszą obecność. Dokładnie rok temu, krótko po przenosinach do nowego biura, obchodziliśmy piąte urodziny Whizbrand. Wykorzystaliśmy fajną lokalizację w Parku jako narzędzie do dialogu z mieszkańcami Trójmiasta. Postanowiliśmy, że każdego dnia będziemy motywowali i inspirowali ludzi, którzy mijają naszą siedzibę. I to odwołanie się do pozytywnych emocji było strzałem w dziesiątkę. Szybko pojawiły się pozytywne komentarze, które do dziś motywują nas do konse-

kwentnej kreatywnej roboty” – mówi Marcin Więckowski, założyciel Whizbrand Group.

Na początku pracownicy agencji stworzyli listę kilkudziesięciu haseł. Obliczyli, ile poszczególnych liter potrzebują i wykonali komplet tekturowego alfabetu. Mają do dyspozycji 125 liter i 17 modułów okien do ich ekspozycji. Przygotowywanie nowych haseł traktują jako kreatywną rozgrzewkę. Hasła mają wywoływać uśmiech i pozytywne emocje. Prowokować do myślenia i motywować. Czasami są też wykorzystywane do zwrócenia uwagi na konkretne wydarzenia odbywające się w Gdyni.

Od marca tego roku każdy może zaproponować własne hasło, które już następnego dnia może przynieść radość innym. Na stronie www.whiztalk.pl można zobaczyć wywiady z osobami, których hasła znalazły się w oknach, poznać pełną listę dotychczas ustawionych haseł, zobaczyć zdjęcia i zgłosić swoją własną propozycję za pomocą generatora haseł.

Whizbrand Group jest agencją marketingu strategicznego, strategii marki i komunikacji. Łączy praktyczne doświadczenia w zarządzaniu markami z dobrym rozumieniem procesów biznesowych. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Grafiki Użytkowej. Zespół Agencji tworzą osoby, które zarządzały wcześniej obszarami marketingu po stronie firm i korporacji, realizując kompleksowe projekty i nagradzane wdrożenia.

Poza wsparciem strategicznym Whizbrand prowadzi pełną implementację komunikacji: od projektowania graficznego, przez tworzenie systemów identyfikacji wizualnej, po koncepty kreatywne i zintegrowane działania z obszarów ATL/BTL/Interactive/PR.

W gronie klientów Agencji są m.in. CH Riviera, ZT Kruszwica, Urząd Miasta Gdynia, Moderna Investment, Hotel Nadmorski, Bank BPH czy Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna.

Anna Fibak

SailBook Cup 2015 pod patronatem medialnym „Magazynu Pomorskiego”

Popłynęli dla Leo

To była wyjątkowa edycja regat SailBook Cup 2015, bo oprócz tego, że żeglarze po raz kolejny zmagali się z morskim żywiołem, to jeszcze aktywnie wsparli ciężko chorego chłopca. Leo Hueckel-Słiwiński jest dotknięty kłutwą Ondyny, czyli zespołem wrodzonej ośrodkowej hipowentylacji, żyje dzięki pracy respiratora, bo gdy zasypia, jego organizm zapomina o oddychaniu. Lekarze i naukowcy wierzą, że uda się wynaleźć lek, który może pokonać chorobę. Niestety, na razie brakuje pieniędzy na badania.

Startujemy z Sopotu i płyniemy na północ, do Visby. Następnie opływamy wyspę Gotska Sandön i ruszamy w powrotną drogę. To blisko 600 mil morskich, czyli prawie 1,2 tys. km, a każdy kilometr, który płyną żeglarze, jest kilometrem dla jednej chorej osoby na całym świecie, bo jest ich 1,2 tys.” – mówiła przed startem jedna z uczestniczek regat, Monika Kwiatkowska.

Już po raz piąty organizatorzy przypomnieli żeglarzom oraz wszystkim sympatykom morskiej przygody ideę długodystansowych wyścigów po wodach Bałtyku. Latem 1934 roku z Gdyni do Visby na Gotlandii wyruszyło sześć jachtów. Były to pierwsze w historii polskiego żeglarstwa regaty na tak długiej trasie. Wzięli w nich udział najlepsi polscy żeglarze, w tym gen. Zaruski na s/y Temida I. „Dziwne to były regaty. Bez nagród, pompy, reprezentacji, prezesowskich mów, publiczności. Ot, skromna uroczystość domowa, żeglarzy, którzy nie po puchary i żetony, a dla własnej satysfakcji ru-



szają na bezkrwawe boje” – napisał w swojej relacji z wyścigu dziennikarz „Sportu Wodnego”.

Regaty SailBook Cup 2015 nawiązują do tych sprzed osiemdziesięciu lat, zarówno w charakterze, jak i długości. Nagrodą główną

upamiętniającą pierwsze regaty morskie jest srebrny puchar przechodni SailBook Cup z lat trzydziestych ubiegłego wieku.

18 lipca rozpoczęły się najdłuższe regaty na Bałtyku – SailBook Cup 2015, w których udział wzięło ponad trzydzieści jachtów. Jako pierwszy linię mety przy sopockim mołu przeciął Oiler.pl żeglujący w klasie ORC. Tuż za nim do Sopotu dotarł Arbitrator (grupa Open). Na trzecim miejscu w marinie zameldowała się załoga GoodSpeed dowodzona przez Łukasza Trzcńskiego.

Chociaż Bałtyk zdecydował, że zwycięzcą regat SailBook Cup 2015 i zdobywcą osiemdziesięcioletniego Srebrnego Dzbanka została załoga s/y Quick Livener – organizatorzy i zawodnicy wspólnie postanowili, że zwycięstwo należy się jednak Leo Hueckel-Słiwińskiemu, który żeglował w ich sercach. To jemu dedykowali regaty i jemu zadedykowali wygraną, grawerując jego imię na pucharze SailBook Cup.



Gminny Kompleks – gimnazjum, hala sportowa oraz pływalnia w Kosakowie

Spełnione marzenie



Nowoczesne Gimnazjum w Kosakowie wraz z kompleksem sportowo-rekreacyjnym to inwestycja spełniająca wieloletnie oczekiwania i marzenia mieszkańców. W ciągu dwóch lat powstała nowoczesna baza oświatowo-sportowo-rekreacyjna, której budowa polepszyła warunki nauki, aktywności fizycznej i odpoczynku uczniów z gminy. Przesłankami decydującymi o realizacji tej inwestycji były m.in. duży przyrost ludności w gminie Kosakowo, obniżenie wieku szkolnego oraz stale zwiększająca się liczba dzieci i uczącej się młodzieży.

Przypomnijmy kluczowe dla inwestycji daty. Ogłoszenie przetargu miało miejsce 10 sierpnia 2012 r. Kolejne przetargi doprowadziły do wyłonienia wykonawcy, który za kwotę 32 mln rozpoczął realizację inwestycji. Wykonawcą

została spółka HARTUNA ze Skarszew. Projekt przygotowała Autorska Pracownia Architektoniczna ARCHES.

W dniu 4 kwietnia 2013 r. gmina Kosakowo złożyła wniosek do starosty puckiego o wydanie pozwolenia na budowę zespołu obiektów Gimnazjum wraz z zagospodarowaniem terenu i wykonaniem niezbędnej infrastruktury oraz budowę dwóch zjazdów publicznych, ścieżki pieszo-rowerowej, sieci wodociągowej i sieci kanalizacji sanitarnej. Prawomocną i ostateczną decyzję o pozwoleniu na budowę uzyskano w dniu 24 czerwca 2013 r.

Proces budowy podzielony został na trzy etapy. Pierwszy obejmował budowę budynku dydaktycznego, drugi – hali sportowej, a trzeci – hali basenowej. Najpierw powstać miała zatem placówka dydaktyczna. Nie trzeba było na nią długo czekać. Uroczyste otwarcie szkoły odbyło się 1 września 2014 r. Nowo

zbudowana szkoła wygląda imponująco nie tylko z zewnątrz. Wewnątrz znajduje się m.in. siedemnaście sali lekcyjnych wyposażonych w nowoczesne pomoce dydaktyczne, bibliotekę z czytelną, stołówkę dla stu pięćdziesięciu uczniów oraz świetlice i liczne gabinety specjalistów, m.in. pedagoga szkolnego.

W celu zapewnienia uczniom relaksu między zdobywaniem wiedzy a wysiłkiem sportowym przestrzeń pomiędzy skrzydłami gimnazjum a halą sportową przeznaczono na dziedziniec rekreacyjny.

Gimnazjum zaprojektowano na planie litery V z umiejscowieniem hali sportowej i hali basenowej od strony ul. Żeromskiego. Obok znajduje się boisko terenowe typu orlik, bieżnia o czterech torach na 100 m, skocznia w dal i wzniesienie oraz rzutnia do pchnięcia kulą.

Warto wspomnieć, iż zespół obiektów sportowych przy gimnazjum w Kosakowie



Na pierwszym planie od prawej Jerzy Włodzik, wójt gminy Kosakowo



w ramach Wojewódzkiego Wieloletniego Programu Rozwoju Bazy Sportowej uzyskał dofinansowanie przez Ministra Sportu i Turystyki ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej.

Nie da się ukryć, że uczniowie niecierpliwie czekali na obiekty sportowe. Doczekali się – 7 marca 2015 r. otwarto halę sportową z pełnowymiarowym boiskiem do halowej piłki nożnej, które przy pomocy ażurowych ścian z siatki podwieszanej pod sufitem można podzielić na trzy mniejsze boiska do gry w piłkę ręczną, siatkówkę, koszykówkę, tenisa

ziemnego czy badmintona. Trybuny rządowe mieszczą widownię do dwustu osób.

1 czerwca 2015 oddany został ostatni etap inwestycji – hala basenowa z sześcioma dwudziestopięciometrowymi torami, brodzikiem dla dzieci i osób niepełnosprawnych oraz jacuzzi. Pływalnia wyposażona jest w nowoczesne szatnie z pełnym węzłem sanitarnym, pomieszczenia dla ratowników i instruktorów. Zlokalizowana na piętrze widownia pomieści sto trzydzieści osób, dodatkowo istnieje możliwość roztawienia siedemdziesięciu miejsc. Wszystkie obiekty są w pełni przystosowane

do potrzeb osób niepełnosprawnych. Wielkość basenu jest zgodna z wymogami FINA i umożliwia przeprowadzenie rozgrywek pływackich. Obiektem zarządza Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych PEKO w Kosakowie.

Marzenia mieszkańców gminy Kosakowo zostały urzeczywistnione, mają też powody – podobnie jak wójt Jerzy Włodzik – do dumy. Niedawno oddany do użytku kompleks oświatowo-sportowo-rekreacyjny to jedna z dwóch tego typu placówek istniejących na terenie województwa pomorskiego.



Red Bull Slackship

Nad pokładem największego polskiego żaglowca Daru Pomorza rozegrane zostały zawody Red Bull Slackship. Slacklinowa rywalizacja jeszcze nigdy nie odbywała się na tak dużej wysokości, w otwartej przestrzeni, gdzie jedynym zabezpieczeniem zawodników była siatka zawieszona kilka metrów poniżej taśmy. Otwarta przestrzeń i brak punktu odniesienia wymagały od uczestników dużej odwagi i koncentracji podczas wykonywanych ewolucji.

Slackline to fascynująca dyscyplina sportowa, w której zawodnicy wykonują skomplikowane triki, balansując na wąskich taśmach rozpiętych na wysokości. Podobne zawody rozegrane zostały wcześniej tylko trzy razy na świecie – dwa razy we Włoszech i w USA.

W zawodach udział wzięło dziesięciu slacklinierów z Niemiec, Austrii, USA, Brazylii, Estonii, Francji i Polski; reprezentantem naszego kraju był szesnastoletni Filip Oleksik. Podczas czterech rund uczestnicy dawali dwuminutowy pokaz swoich umiejętności. Stopień skomplikowania trików zależał od nich samych i ich wyobraźni. Każdy z zawodników starał się oczarować publiczność i jury imponującymi trikami, zaś najlepszym okazał się dwudziestodwulatek Tauri Vahesaar z Estonii. Filip Oleksik zaliczył bardzo dobre występy w kwalifikacjach, docierając do trzeciej rundy zawodów.



Fot. Mieczysław Majewski

REKLAMA

GRZEJNIKI, POMPY CIEPŁA, PIECE AKUMULACYJNE

DobreGrzejniki.pl

Obsługujemy naszych klientów
TANIO, SZYBKO i CIEPŁO

AGENCJA HANDLOWA VSP
80-365 Gdańsk, ul. Czarny Dwór 6/10, tel./fax 58 558 45 80
www.dobregrzejniki.pl, e-mail: info@dobregrzejniki.pl



Jaka będzie Wyspa Spichrzów?

Zagospodarowanie Wyspy Spichrzów planowano od wielu lat, praktycznie od zakończenia II wojny światowej. Obecnie plany te nabrały realnego kształtu, ponieważ znalazł się inwestor – partner dla miasta, który w zamian za grunt zrealizuje modernizację szeregu obiektów publicznych zlokalizowanych w otoczeniu zagospodarowywanej północnej części wyspy.

Zmodernizowany zostanie także okoliczny układ komunikacyjny.

Przypomnijmy, że zwycięska oferta konsorcjum przewiduje, że na działce o powierzchni 18 300 mkw powstaną apartamenty mieszkalne, lokale handlowo-usługowe, apartamenty hotelowe i hotel o łącznej powierzchni użytkowej ok. 60 000 mkw. Projekt zakłada zachowanie pozostałości historycznych spichlerzy; zostaną one wkomponowane we współczesną, funkcjonalną zabudowę użytkową.

W otwartym na początku sierpnia br. pawilonie można uzyskać informacje dotyczące zarówno historii Wyspy Spichrzów, jak i projektu zagospodarowania tego niezwykłego miejsca, który realizowany jest w formule partnerstwa publiczno-prywatnego. Przypomniana jest historia wyspy, okres jej rozkwitu gospodarczego, kiedy pełniła rolę spichlerza Europy, aż do czasów współczesnych. Gospodarzami inauguracji pawilonu były Granaria Development Gdańsk sp. z o.o., która jako lider zwycięskiego konsorcjum Immoibel & Multibud odpowiada za operacyjne prowadzenie projektu zagospodarowania północnego cypla wyspy, oraz władze Gdańska.

Podczas uroczystego otwarcia pawilonu Bartłomiej Hofman, prezes firmy Immoibel Poland, podkreślił, że będzie to miejsce stałego dialogu i ekspozycji wyjątkowej inwestycji: „Pod koniec sierpnia odbędzie się wystawa prac projektowych powierzchni użytkowych. Mamy nadzieję stworzyć wyjątkową prze-



Inwestorzy i wykonawcy zapewnili, że dotrzymają terminów.



strzeń jeszcze przed otwarciem w 2023 roku”.

„Czuję dumę i zadowolenie, że nowa funkcjonalna przestrzeń będzie wtopiona w ścisłe centrum historycznego Gdańska” – mówił Gaetan Piret z Immoibel Poland. „Prace ruszą

już tej jesieni. Powstanie przestrzeń mieszkalna, handlowa, przestrzeń publiczna, poszerzymy także marinę i zbudujemy kładkę przez Motławę.”

„Rozmowy nie były łatwe, ale najważniejsze, że osiągnięty kompromis doprowadzi do zabudowy tego wyjątkowego miejsca” – podkreślał prezydent Paweł Adamowicz. „Szczególne podziękowania należą się wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków, który wspiera proces zabudowy, i liczymy, że wsparcie zostanie na cały czas inwestycji. Inwestycji, która powstaje w partnerstwie publiczno-prywatnym.”

Po wystąpieniach gości uroczystość uświetnił występ Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis, który zaśpiewał z jachtu płynącego po Motławie.



Fot. Włodzimierz Amerski

Grupa Energa ma się dobrze

W pierwszym półroczu przychody ze sprzedaży wyniosły 5,4 mld zł, a EBITDA przekroczyła 1,2 mld zł.

Grupa Energa skupia się na stałej poprawie jakości biznesu oraz dalszej optymalizacji działania.

Efekty widoczne są w kluczowym dla Grupy Segmencie Dystrybucji, który kolejny raz zanotował stabilne wzrosty. Spółka zapowiada utrzymanie strategicznych kierunków rozwoju.

Grupa Energa w pierwszym półroczu 2015 roku wypracowała 5,4 mld zł przychodów, co oznacza wzrost o 3 proc. w porównaniu do roku ubiegłego. EBITDA wyniosła 1216 mln zł wobec 1281 zł w pierwszym półroczu 2014 roku, zysk netto w pierwszych sześciu miesiącach 2015 roku wyniósł 535 mln zł i był o 12 proc. niższy niż w analogicznym okresie roku 2014.

„Biorąc pod uwagę, iż czynniki rynkowe są mniej sprzyjające niż w ubiegłym roku, kiedy rezultaty wspierane były m.in. przez większy zakres usług Elektrowni Ostrołęka na rzecz PSE, a także przez wyższe ceny zielonych certyfikatów, wyniki za pierwsze półrocze tego roku można ocenić pozytywnie. Cieszy nas umocnienie w Segmencie Dystrybucji, a także kolejna poprawa wskaźników rentowności aktywów i kapitału własnego. W ramach Grupy Energa bardziej skupimy się na jakości biznesu i korzyściach, jakie możemy osiągnąć nie tylko dzięki optymalizacji organizacyjnej i kosztowej, ale także synergii pomiędzy segmentami” – mówi Andrzej Tersa, prezes Zarządu Energa SA.

Zarząd zapowiada, że strategiczne kierunki rozwoju Grupy zostaną utrzymane. Spółka będzie koncentrować się na stabilnym, regulowanym biznesie w Segmencie Dystrybucji i wykorzystaniu szans w obszarze energii odnawialnej. Energa zamierza doskonalić model biznesowy, który ma być bardziej zorientowany na klientów i nowoczesnej infrastrukturze, odpowiadającej przyszłym wymaganiom systemu elektroenergetycznego, rynku oraz środowiska. W tym celu realizowane są projekty związane z poprawą efektywności operacyjnej, w szczególności związane z:

- zarządzaniem pozycją handlową wytwarzanej energii (Operator Wytwórców)
- optymalizacją procesów zakupowych w Grupie
- poprawą jakości obsługi klientów
- wdrażaniem systemów IT wspomagających obsługę sprzedaży
- rozwojem projektu inteligentnego opomiarowania zużycia energii elektrycznej.



Andrzej Tersa, prezes Zarządu Energa

„W naszej ocenie portfel aktywów Grupy Energa jest dobrze dostosowany do zmian zachodzących w otoczeniu, dostrzegamy jednak pewne bariery dla dalszego rozwoju i generowania większych zysków. Dlatego, aby skutecznie odpowiadać na pojawiające się wyzwania, widzimy potrzebę aktualizacji strategii Grupy Energa. Chociaż prace nad szczegółowymi założeniami nadal trwają, to po raz kolejny pragnę podkreślić, że rewolucyjnych zmian nie będzie: zostaną utrzymane strategiczne kierunki rozwoju, w tym program inwestycyjny, który koncentruje się na dystrybucji energii elektrycznej i źródłach odnawialnych” – podkreśla prezes Tersa.

W ramach wieloletniego programu inwestycyjnego, o wartości łącznej ponad 18 mld zł, realizowane są zadania redukcji emisji NOx w kotłach oraz modernizacji elektrofiltrów związane z dostosowaniem do wymogów środowiskowych Elektrowni B w Ostrołęce. Prowadzone są projekty rozwoju mocy wytwórczych w OZE: budowa farmy wiatrowej Parsówek (26 MW) oraz elektrowni fotowoltaicznej Czernikowo (4 MW). Trwają też przygotowania do kolejnych inwestycji: farm wiatrowych Przykona i Manowo-Bonin oraz bloku biomasowego w Kaliszu. Te instalacje korzystać będą ze wsparcia w ramach systemu aukcyjnego.

Więcej energii z odnawialnych źródeł

Całkowita moc wytwórcza zainstalowana w Grupie Energa na koniec pierwszego półrocza 2015 roku wyniosła 1,4 GWe, w tym OZE to 0,56 GWe. Grupa wytworzyła 2,3 TWh energii elektrycznej brutto, wobec 2,5 TWh energii wygenerowanej w analogicznym okresie roku ubiegłego. Spadek wynika głównie z mniejszej produkcji opartej na współspalaniu w Elektrowni w Ostrołęce, w związku z niższym zapotrzebowaniem na pracę tej elektrowni na rzecz Operatora Sieci Przesyłowej oraz niższej produkcji w przepływowych elektrowniach wodnych, co spowodowane było warunkami hydrologicznymi.

Dzięki większej wietrzności oraz dodatkowej produkcji z nowej farmy wiatrowej Myślino o 23 proc. wzrosła produkcja energii w elektrowniach wiatrowych, a energia wygenerowana ze źródeł odnawialnych była o 2 proc. wyższa niż w pierwszym półroczu zeszłego roku. Do produkcji 2015 roku zaliczono energię wygenerowaną w farmie fotowoltaicznej wybudowanej w zeszłym roku.

Wolumen energii elektrycznej przesyłanej przez Energa-Operator był o 3 proc. wyższy niż w ubiegłym roku i wyniósł blisko 11 TWh.

Sprzedaż energii elektrycznej do odbiorców końcowych wzrosła o 2 proc. do 8,3 TWh, natomiast ilość energii sprzedanej na rynku hurto-

wym wyniosła 4,7 TWh i była o 4 proc. niższa.

Inwestycje w przyłączenia i dostosowanie do wymogów środowiskowych

Wydatki inwestycyjne w pierwszym półroczu 2015 roku wyniosły 619 mln zł, z czego 449 mln zł w Segmencie Dystrybucji. To o 41 proc. więcej niż w tym samym okresie 2014 roku. W szczególności: przyłączono 12,8 tys. nowych klientów, wybudowano i zmodernizowano 1230 km linii średniego oraz niskiego napięcia oraz przyłączono do sieci 304 MW nowych źródeł.

W Segmencie Wytwarzania nakłady inwestycyjne wyniosły 158 mln zł i dotyczyły głównie zadań związanych z dostosowaniem urządzeń Elektrowni B w Ostrołęce do wymogów środowiskowych. Ponocono także nakłady na projekty rozwoju mocy wytwórczych w OZE, głównie na budowę elektrowni fotowoltaicznej Czernikowo o mocy blisko 4 MW – projekt jest w końcowej fazie realizacji i oczekuje na pozwolenie na użytkowanie.

Inteligentne sieci skrócą czas i liczbę awarii

W wydanym ostatnio raporcie „Podsumowanie prac nad mapą drogową wdrożenia inteligentnej sieci do 2020 roku” Energa Operator określiła priorytety inwestycyjne w tym obszarze na najbliższe lata. Spółka podjęła decyzję,



że spośród szerokiego katalogu rozwiązań inteligentnych sieci, na obecnym etapie rozwoju polskiego rynku, najważniejsze dla spółki są te technologie, które najbardziej przyczyniają się do poprawy niezawodności dostaw energii. Operator szacuje, że wdrożenie wybranych rozwiązań z zakresu inteligentnych sieci pozwoli na obniżenie wskaźnika czasu trwania przerwy w dostawach energii o około 80 minut. Oznacza to obniżenie wskaźnika SAIDI do poniżej

3 godzin na odbiorcę (w 2014 były to 4 godziny i 22 minuty). Spółka zamierza wdrożyć wybrane rozwiązania inteligentnych sieci na całym obszarze swojej działalności, a poprawa wskaźników niezawodności poprzez rozwój inteligentnych rozwiązań będzie najbardziej widoczna dzięki dodaniu ich do tradycyjnych inwestycji modernizujących sieci.

Beata Ostrowska

REKLAMA

CENTRUM OGRODNICZE
"JUSTYNA"
KWIACIARNIA TELEWIZYJNA

www.ogrodyjustyny.pl

W każdej chwili możemy przenieść Cię do przyszłości, aby w technologii **VIVADENTAL SMILE DESIGN** stworzyć Ci Piękny i Doskonały Uśmiech, którym będziesz się cieszyć już dziś.

VIVADENTAL

SMILE DESIGN

VIVADENTAL SMILE DESIGN - to kompletna metamorfoza uzębienia i precyzyjna transformacja do rzeczywistości projektu wirtualnego ideału, obejmująca wszystkie dziedziny stomatologii i najnowocześniejsze technologie współczesnej medycyny, zapewniająca spełnienie najśmielszych marzeń o Pięknym Uśmiechu.

VIVADENTAL SMILE DESIGN

kompletna i wszechstronna metamorfoza uzębienia
nieograniczone możliwości tworzenia pięknego uśmiechu
indywidualne projektowanie i wizualizacja efektów
precyzyjna transformacja do rzeczywistości wirtualnego ideału
wszystkie dziedziny stomatologii i dużo więcej
technologia z przyszłości, z której możesz korzystać już dzisiaj
spełnienie marzeń o zdrowych i pięknych zębach
doskonałe rezultaty na każdym etapie leczenia
nowy wizerunek, który całkowicie odmieni Ciebie i Twoje Życie



ODBIERZ PROMOCYJNĄ KARTĘ
O KOSMICZNYCH
MOŻLIWOŚCIACH

GDĄŃSK- ALEJA ZWYCIĘSTWA 48
tel. 503-503-506
www.vivadental.pl





VALUE

SCAN PROCESS

AMOUNT

1 9 8 5 - 2 0 1 5

MICROSYSTEM

BEZPIECZEŃSTWO GWARANTOWANE

gwarancja jakości

światowy standard obsługi

już **30 lat** na rynku

integracja
system ewakuacji
system telewizji dozor
system kontroli dostępu
system sygnalizacji pożaru
system zarządzania bezpieczeństwem
zarządzanie włamania i napadu
sygnalizacja

2015